

# Ruch Biblijny i Liturgiczny

Nr 4

ROK XXXVI

1983

**MATERIAŁY Z XVIII SEMINARIUM NAUKOWEGO WYKŁADWCÓW  
LITURGII - LEŻAJSK 1981**

**A R T Y K U Ł Y**

Ks. Wacław Schenk (†)

## **ROZWÓJ HIERARCHII W KOŚCIELE.**

Wiara chrześcijańska była początkowo wiarą miast. Apostołowie zakładali w miastach gminy chrześcijańskie, których kierownictwo i zarząd przekazywali kolegium przełożonych, nazywanych przebiterami („starszymi”), biskupami, pasterzami.

Paweł i Barnaba głosili ewangelię w miastach Antiochii Pizydyjskiej i Pamfilii (Ikonium, Listra, Derbe, Antiochia Pizydyjska). „Kiedy w każdym kościele wśród modlitw i postów ustanowili im starszych, polecili ich Panu, w którego uwierzyli” (Dz 14, 23). Wracając z Grecji i Macedonii do Jerozolimy Paweł „z Miletu posłał do Efezu i wezwał starszych Kościoła” (Dz 20, 17). Przemawiając potem do nich nazywa ich „biskupami”: „Uważajcie na samych siebie i na całą trzodę, nad którą Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią” (20, 28). W Liście do Tytusa Paweł kazał ustanowić w każdym mieście na Krecie przebiterów, których nazywa w następnym zdaniu biskupami (Tt 1, 5. 7). Z tego wynika, że terminologia wtedy

nie była jeszcze ustalona, prezbiter i biskup oznaczają ten sam urząd przełożonego gminy chrześcijańskiej.

Naczelna władza nad poszczególnymi gminami należała do Apostołów. Wykonywali ją albo bezpośrednio, przebywając stale lub dłuższy czas w danej gminie (św. Jakub Młodszy, kuzyn Jezusa, bp Jeruzolimy; św. Piotr w Rzymie; św. Paweł w Koryncie), albo pośrednio — przez listy posłańców czy też stałych współpracowników (św. Tymoteusz w Efezie, św. Tytus na Krecie).

Po śmierci Apostołów wyróżniał się wcześniej wśród kolegium przełożonych jeden naczelny biskup jako głowa gminy w sprawach wiary, kultu i dyscypliny, przejmując dotychczasową władzę Apostołów (np. św. Klemens Rzymski, † po 96 r.; św. Ignacy Antiocheński, † ok. 107 r., następca św. Piotra; Polikarp ze Smyrny, † 155/169, uczeń św. Jana Ap.). W II wieku spotykamy wszędzie biskupów na czele poszczególnych gmin. Św. Ignacy zachęca Filadelfów do jedności „z biskupem, z jego prezbiterami i diakonami, ustanowionymi zgodnie z myślą Jezusa Chrystusa” (Ad. Fil. Wstęp, POK I, 232). W liście do Smyrneńczyków pisze: „Wszyscy bądźcie posłuszni biskupowi, jak Jezus Chrystus Ojcu, starszych (prezbiterów) słuchajcie jak apostołów, diakonów czcicie jak Boże przykazanie. Niech nikt nie załatwia żadnej sprawy kościelnej bez biskupa. Ważna jest Eucharystia sprawowana przez biskupa albo tego, któremu on zezwolił. Tam gdzie jest biskup, niech będą wszyscy, tak jak Kościół katolicki jest tam, gdzie Chrystus. Ani chrzczyć, ani sprawować agape nie godzi się bez biskupa”. (Ad Smyrn. 8, 1—2, POK I, 240; S. Pięszczoch, *Patrologia*, Poznań 1964, s. 58). W liście do Polikarpa czytamy: „Byłoby dobrze, gdyby ci, którzy się zabierają do stanu małżeńskiego, przed zawarciem związku zasięgaliby rady biskupiej, bo małżeństwo ma się opierać na woli Bożej, a nie na namiętności”. „Stójcie przy biskupie, aby Pan był z wami. Duszę swą kładę za tych, którzy ulegają biskupowi, prezbiterom i diakonom” (Ad Pol. 5, 2; 6, 1; tamże s. 245—246).

Biskupi są wtedy głównymi liturgami, oni udzielają chrztu, bierzmowania, przewodniczą Eucharystii, dokonywują pojednania pokutników, udzielają święceń. Dla nich ustala się nazwa *sacerdos* (por. J. Forget w DThC IV, 716).

Prezbiterzy asystowali tylko biskupowi podczas liturgii. „Ważna jest Eucharystia sprawowana przez biskupa albo tego, któremu on zezwolił”, czytamy u św. Ignacego z Antiochii syryjskiej. W czasie prześladowań, gdy gminy były często pozbawione biskupów, prezbiterzy odprawiali w ich zastępstwie samodzielnie liturgię i przewodniczyli czasem całemu życiu gminy chrześcijańskiej. Gdy wiara chrześcijańska rozszerzała się również w środowiskach wiejskich, powstały tam ośrodki duszpasterskie, prowadzone przez prezbiterów, zyskujących tym samym bardziej samodzielne stanowisko przy równoczesnej łączności ze swoim biskupem w mieście.

Poza Apostołami, biskupami i prezbiterami występują od powstania gmin chrześcijańskich diakoni. Św. Paweł napisał list „do wszystkich świętych w Chrystusie Jezusie, którzy są w Filipi, wraz z biskupami i diakonami” (Flp 1, 1). Wymagania im stawiane podał Apostoł w 1 Liście do Tymoteusza 3, 8—13. Do diakonów należały sprawy charytatywne, „obsługiwanie stołów” (Dz 6, 2) oraz zadania duszpastersko-misjonarskie. Szczepan i Filip głosili naukę Chrystusa (Dz 6, 8 nn; 8, 5 nn), Filip udzielał chrztu św. (Dz 8, 12, 38). Św. Justyn († ok. 165 r.) wspomina, że podczas zgromadzenia eucharystycznego „tak zwani u nas diakoni rozdają każdemu z obecnych częśćkę chleba, nad którym odmówiono dziękczynienie, oraz wina i wody i roznoszą także nieobecnym” (Apol. I, 65, 5; POK IV, 76). Diakoni byli oficjalnymi pomocnikami celebransa Eucharystii, towarzyszyli prezbiterom, którzy sprawowali ofiarę w wyznawców, tj. odwiedzając chrześcijan uwięzionych (por. list św. Cypriana 5, 2; PSP I, 38). Do biskupa rzymskiego Sykstusa († 258 r.) idącego na swoją ostatnią krwawą mszę, na męczeństwo, odezwał się jego diakon Wawrzyniec: „Dokąd śpieszysz, kapłanie (*sacerdos*) święty, bez swojego diakona?” (Św. Ambroży, *De officiis ministrorum* I, 41, 204; PL 16, 84). Ścisły związek między pokarmem słowa Bożego i pokarmem eucharystycznym sprawił, że powierzono diakonom również czytanie lub śpiewanie Ewangelii (Konst. Ap. z ok. r. 400 II, 57, 7: *Postea diaconus vel presbyter legat Evangelia*; Quasten, *Flor. Patr.* VII, 182).

Diakonów mieli również prezbiterzy w parafiach wiejskich. Św. Jan Chryzostom († 406 r.) domaga się od bogatszych chrześcijan, by w swoich wsiach budowali kościoły i troszczyli się o prezbitera i diakona, by można było odprawiać nabożeństwa i niedzielną Eucharystię (In Acta Ap. hom. 18; PG 60, 147).

W Rzymie, jak i w innych miastach, dbano o to, by liczba diakonów nie przekraczała biblijnej liczby siedmiu (Dz 6, 3). Miasto dzielono na dzielnice (diakonie) z jednym diakonem i kilkoma akolitami, pomocnikami diakonów w ich działalności charytatywnej. Z biegiem czasu diakoni bywali zajęci coraz bardziej sprawami administracyjnymi diecezji tak, że ich funkcje liturgiczne przeszły częściowo na duchownych niższych stopni, które utworzono. O randze i wpływach diakonów, administratorów-diecezji, świadczy fakt, że niejeden diakon biskupa rzymskiego stał się jego następcą na Stolicy Piotrowej, jak np. Leon Wielki (440—461), Hilary (461—468), Bonifacy II (530—532), Agapet I (535—536), Sylweryusz (536—537 — subdiakon), Wigiliusz (537—555).

W miarę rozwoju wewnętrznego życia Kościoła i jego zewnętrznej organizacji powstała potrzeba utworzenia dalszych urzędów pomocniczych. Już około roku 250 spotykamy w Rzymie subdiakonów, akolitów, egzorcystów, lektorów i ostiariuszy (Korneliusz pap., Ep.

ad Fabium ep. Antiochen., u Euzebiusza, Hist. eccl. 6, 43, 11; POK III, 302; EH 255).

Subdiakonom powierzono troskę o święte naczynia i wyposażenie ołtarza; pomagali oni diakonom przy odbieraniu darów ofiarnych z rąk wiernych. Na terenie Hiszpanii czytali lekcję (I syn. w Toledo 400 r., kan. 4), co przyjęło się potem również w Rzymie (Righetti, *Manuale* IV, 390).

Akolici spełniali z początku różnorodne funkcje pomocnicze (*akoluthos*, po grecku — sługa, towarzysz). Później zajmowali się przede wszystkim światłem i mieli bezpośredni związek z Eucharystią. Zapalali oni światło, nosili zapalone świece. Oni przynosili wino (i wodę) do ołtarza, trzymali patenę z częstką konsekrowanego chleba z poprzedniej Mszy papieskiej (tzw. *Sancta*), pomagali przy łamaniu konsekrowanego chleba, przynosząc w lnianych torebkach duże Hostie do obecnych biskupów i kapłanów, którzy z kolei łamali te Hostie dla Komunii wiernych; akolici roznosili tzw. *fermentum*, tj. częstkę Komunii św. z Mszy papieskiej do kościołów Rzymu (*tituli*) na znak jedności. W IX w. akolitat stał się stopniem bez szczególnych funkcji (EK I, 239).

Egzorcysta, pierwotnie chrześcijanin obdarzony charyzmatem uzdrawiania chorych, miał w Galii od końca V wieku powierzona troskę o wodę święconą i utrzymywał porządek w czasie nabożeństwa. W Rzymie urząd ten w IV/V wieku zanikał, wrócił dopiero w IX w. jako niższy stopień do kapłaństwa (LThK III, 1315 n).

Lektorzy czytali z Pisma św. Św. Justyn († ok. 165 r.) wspomina o czytaniu „Pamiętników apostoelskich albo Pism prorockich” na niedzielnym zgromadzeniu eucharystycznym: „Potem, gdy lektor skończy, przełożony daje żywym słowem upomnienie i zachętę do naśladowania tych znakomitych nauk” (Apol. I, 67, 3—4; POK IV, 77). Nie wiemy jednak, czy lektor należał wtedy do stanu duchownego. Od Tertuliana († po 220 r.) natomiast i św. Cypriana († 256 r.) lektor jest klerykiem (Tert., *De praescr.* 41; Cyprian, *Ep.* 29; 35; 38; 39). W pierwszych wiekach do grona lektorów należeli mężczyźni lub młodzieńcy, wyjątkowo chłopcy. Od IV wieku w Kościele Zachodnim, a szczególnie w Rzymie, spotykamy jako lektorów chłopców od czternastego do osiemnastego roku życia, a nawet od 6 roku (Pap. Syrycjusz, *Ep. ad Himerium* 9). Wśród męczenników w czasie prześladowania przez Wandalów w Afryce znaleźli się liczni młodzi lektorzy. Z początku mieszkali w domu rodzinnym, od IV/V wieku powstały wspólnoty lektorów w domach biskupich przy katedrach lub też na plebaniach, celem wychowania ich i kształcenia (kolebka seminariów duchownych po Tridentinum). W parafiach, w których prezbiter odprawiał liturgie, lektorzy spełniali funkcje diakona: poza czytaniem lekcji (Ewangelię czytał prezbiter) Mszy i godzin kano-nicznych pomagali w przyjmowaniu i przygotowaniu darów ofiarnych, łamaniu konsekrowanego chleba i rozdzielaniu Komunii św.



(Jungmann, *Miss. soll.* I, 275). Niektóre funkcje lektorów przejęli śpiewacy (*cantores*), akolici (kontakt z Eucharystią) i subdiakoni (lekcję mszalną). (Th. Schnitzler, *LThK* VI, 936—937).

O ostiariuszach źródła wspominają rzadko. Ich zadaniem było pilnowanie drzwi, następnie budynku kościoła, zakrystii, czasem również świętych ksiąg. Przechowywali klucze kościoła, pełniąc funkcje dzisiejszych zakrystianów. Od V wieku ostiariat jest stopniem do prezbiteratu bez funkcji.

Około V/VI wieku powstał obrzęd udzielania tonsury, co oznaczało przyjęcie do stanu duchownego, celem otrzymania następnie dalszych święceń albo tylko urzędów administracyjnych (nadużycia i wykroczenia takich „duchownych” urzędników kościelnych obarczyły niepotrzebnie stan duchownych).

Od wczesnego średniowiecza urzędy niższego stopnia, tzw. niższe święcenia, zaczynają tracić swe dotychczasowe znaczenie. Ich funkcje powierzano osobom świeckim (zakrystianin, ministrant, śpiewak), a święcenia uważano tylko za stopnie przejściowe na drodze do prezbiteratu. O ile w starożytności ktoś mógł przez całe życie być np. lektorem gminy, o tyle później funkcje lektora przejęli prezbiterzy (we Mszy bez asysty), a lektorat stał się tylko formalnym stopniem do prezbiteratu. Podobnie stało się z subdiakonatem i diakonatem. Od XI wieku przed otrzymaniem prezbiteratu lub konsekracji biskupiej należało najpierw przebyć wszystkie niższe stopnie. Przedtem wystarczyło piastowanie jednego z niższych urzędów.

Po Soborze Watykańskim II zastąpiono tonsurę „dopuszczeniem do kandydatów na święcenia diakonatu i prezbiteratu” (1972).

Do stanu duchownego należą tylko diakoni, prezbiterzy i biskupi. Oni otrzymują święcenia, *ordinatio*.

Inne posługi (*ministeria*) należą do ludzi świeckich otrzymujących od biskupa lub wyższego przełożonego zakonnego *institutio* — „ustanowienie” na dany urząd.

Z dotychczasowych czterech niższych urzędów pozostał lektorat i akolitat. Konferencje Biskupów mogą jednak od Stolicy Apostolskiej dla swojego terenu otrzymać zezwolenie na inne urzędy, jak np. ostiariusza, egzorcysty, katechisty.

Do lektora należą czytania z Pisma św., z wyjątkiem Ewangelii; recytacja psalmu międzylekcyjnego w wypadku braku psalmisty; wezwania modlitwy powszechnej, jeśli nie ma diakona lub kantora; prowadzenie śpiewu ludu i kierowanie jego udziałem; przygotowanie wiernych do godnego przyjęcia Sakramentów św.; przygotowanie innych wiernych do doraźnego czytania Pisma św. (*ex temporanea deputatione*). Inst. Gen. MR 1975, n. 66 opuszcza „jeśli nie ma diakona lub kantora” i dodaje: „Lector proprium munus in celebratione eucharistica habet, quod ipse per se exercere debet, quamvis adsint ministri ordinis superioris”. Z dalszego tekstu wynika, że mogą być lektorzy *ex institutione* lub bez ustanowienia przez biskupa

Akolita przygotowuje ołtarz i św. naczynia (IGMR 1975, n. 65) i służy diakonowi i kapłanowi przy ołtarzu, zwłaszcza w czasie Mszy św. Jako nadzwyczajny szafarz rozdziela Komunię św., jeśli szafarz zwyczajny jest nieobecny lub chory, stary, inną pracą duszpasterską zajęty, albo gdy z powodu wielkiej liczby przystępujących do Stołu Pańskiego liturgia przeciągała się zbyt długo. Jeśli akolita otrzyma zezwolenie, może Najśw. Sakrament wystawić do adoracji wiernych i go schować, nie może jednak udzielić błogosławieństwa sakramentalnego. Może on przygotować innych służących przy ołtarzu (ministrantów). Służba akolity wiąże się ściśle z Eucharystią, z Ciałem i Krwią Pańską. Dlatego cechuje go miłość do mistycznego Ciała Chrystusa, a zwłaszcza do słabych i chorych członków.

Lektorat i akolitat zastrzeżone są mężczyznom. Wiek i warunki ustala Konferencja Biskupów. Można otrzymać tylko lektorat lub tylko akolitat, albo też jedno i drugie po pewnym czasie ustalonym przez Stolicę Apostolską lub Konferencję Biskupów. Dla kandydatów do diakonatu i prezbiteratu są one przejściowymi funkcjami, od których tylko Stol. Ap. dyspensować może

„Ustanowienia” (*institutio*) lektorów i akolitów dokonuje biskup ordynariusz lub wyższy przełożony zakonu wg nowego rytu ważnego od 1 I. 1973.

Diakonat jest pierwszym stopniem hierarchii kościelnej i polega na trzech funkcjach usłużnych: *liturgia, verbum et caritas*. Diakonat może być stałym (*permanens*) lub stopniem przejściowym (*trínseuns*) do prezbiteratu. W obu wypadkach powinien być poprzedzony piastowaniem przez pewien czas funkcji lektora i akolity. Dyspensy udziela tylko Stolica Apostolska. Udzielenie święceń diakonatu oznacza inkardynację w określoną diecezję, dlatego diakon ślubuje szacunek i posłuszeństwo.

Diakonat trwały zobowiązuje do celibatu, jeśli kandydat nie jest żonaty; żonaty kandydat nie może się po śmierci żony ponownie ożenić. Zakres wymaganego studium ustala Konf. Ep., zatwierdza Kongregacja Wychow. Katol. Diakon trwały odmawia część liturgii godzin ustaloną przez Konf. Ep.

Diakonat przejściowy można otrzymać po ukończeniu 20 roku życia i rozpoczęciu studium teologii (kapłaństwo dopiero po ukończeniu studium teologii). Kandydat ślubuje celibat, po święceniach odmawia liturgię godzin.

Zadania diakonów: *ministerium verbi, altaris et caritatis*, tj. głoszenie Ewangelii, przygotowanie ofiary eucharystycznej, rozdzielanie Ciała i Krwi Pańskiej. Ponadto — z polecenia biskupa — głoszenie kazań i nauczanie pogan i wiernych (*infideles quam fideles*), przewodnictwo w modlitwach, udzielanie chrztu, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa (włącznie z błogosławieństwem), zanoszenie wiatyku, przewodniczenie obrzędowi pogrzebu. W imieniu biskupa

lub proboszcza spełniają dzieła miłosierdzia. „Biskupi Polscy... postanawiają nie udzielać diakonom zezwolenia na urzędowe asystowanie przy zawieraniu jakichkolwiek małżeństw” (Wskazania Ep. Pol. dot. Pawła VI *Matrimonia mixta*, Wiad. Urz. Kurii Bisk. Śl. Op. 26, 1971, 247).

Na pytanie skierowane do Pap. Komisji d/s interpretacji dekretów Soboru Watykańskiego II w sprawie uprawnień diakona do udzielania sakramentaliów, Komisja orzekła 13 XI 1974: „Eas tantum benedictiones impertire eaque sacramentalia ministrare potest diaconus, quae eidem iure expresse conceduntur”. (*Notitiae* nr 102, XI 1975, 36). Prawo to zawierają księgi liturgiczne. Według dotychczas wydanych posoborowych ksiąg liturgicznych diakon udziela błogosławieństwa rozdzielając Komunię św. lub Wiatyk (*De sacra Communione... extra Missam*, nr 17, 39, 54), przy wystawieniu Najśw. Sakramentu (tamże, nr 97—99), udzielając sakramentu chrztu (*Ordo Bapt. parv.*, *Praenotanda* nr 11; rubryki nr 57, 70), asystując przy ślubie (*Ordo celebr. Matrimonium* nr 53, 47, 50), prowadząc pogrzeb (*Ordo exsequiarum* nr 19, 33, 53). Sprawę innych sakramentaliów określi nowe *Rituale Benedictionum*, będące w przygotowaniu (*Notitiae*, jw., s. 39).

Posługa miłości jest historycznie najstarszym zadaniem diakonów. Nawiązując do ustanowienia diakonów w *Dziejach Apostolskich* (6, 1—7) biskup mówi w modlitwie konsekracyjnej: „W zaraniu dziejów Kościoła Apostołowie Twojego Syna za sprawą Ducha Świętego wybrali siedmiu mężów cieszących się dobrą sławą, aby im pomagali w codziennym rozdawaniu jałmużny...”. Dlatego wymaga się od diakona „miłości bez obłudy”, „dobrej sławy”, prawdziwej „troski o chorych i biednych”, pokory, czystości, karności, mądrości.

Wypełniając wszystkie obowiązki i naśladować na ziemi Jezusa Chrystusa, który nie przyszedł, aby mu służono, lecz aby służyć, diakoni zasłużą na królowanie z Nim w niebie. „Spotykając się z Panem w dniu ostatecznym będziecie mogli usłyszeć od Niego: Przyjdź sługo dobry i wierny, wejdź do wesela twojego Pana”.

### K a p ła ń s t w o

Przez namaszczenie Duchem Chrystusowym wierni uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa, stają się świętym i królewskim kapłaństwem, składają Bogu duchowe ofiary i głoszą wspaniałe dzieło Boże (DK 2; KK 31, 34; KL 14; DA 2, 3; DM 15). „Cały święty Lud Boży staje się w Chrystusie królewskim kapłaństwem. Jednak sam wielki nasz Kapłan Jezus Chrystus wybrał niektórych uczniów, aby w Jego imieniu publicznie wykonywali w Kościele urząd kapłański dla dobra ludzi. Sam posłany przez Ojca, posłał na świat Apostołów, aby przez nich i przez ich następców biskupów nieustannie wykonywać swój urząd nauczycielski, kapłański i paster-

ski. Współpracownikami biskupów są prezbiterzy, którzy są złączeni z biskupami w urzędzie kapłańskim i wezwani do służenia Ludowi Bożemu" (z przemówienia biskupa, De Ord. Presb. 14).

Zadaniem prezbiterów jest, „aby służyli Chrystusowi Nauczycielowi, Kapłanowi i Pasterzowi”, aby „słowem i przykładem budowali Dom Boży, to jest Kościół” (tamże).

„Wszystkim głosicie Słowo Boże, które sami z radością przyjęliście. Rozważajcie prawo Boże, wiercie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co wierzycie, i spełniajcie to, czego innych nauczacie. Niech wasza nauka będzie pokarmem Ludu Bożego...” (tamże).

„Z nieustanną radością i prawdziwą miłością wykonujecie kapłański urząd Chrystusa, nie szukając korzyści własnej, lecz Jezusa Chrystusa... Za waszym bowiem pośrednictwem duchowa ofiara wiernych zostanie udoskonalona przez włączenie w Ofiarę Chrystusa, którą będziecie składali własnymi rękami na ołtarzu w sposób bezkrwawy i sakramentalny. Będziecie przez chrzest włączali ludzi do Ludu Bożego, w sakramencie pokuty będziecie odpuszczali grzechy w imieniu Chrystusa i Kościoła, będziecie namaszczali chorych olejem świętym, będziecie przez cały dzień ofiarowywali Bogu uwielbienia, dziękczynienia i prośby, nie tylko za Lud Boży, lecz także i za cały świat...” (tamże).

Spełniając urząd pasterski, „złączeni z biskupem i jemu poddani starajcie się łączyć wiernych w jedną rodzinę, abyście mogli przez Chrystusa w Duchu Świętym doprowadzić ich do Ojca” (tamże).

## Biskupstwo

„Posławszy Apostołów, tak jak On sam został posłany przez Ojca, Chrystus przez tychże Apostołów uczynił uczestnikami swego namaszczenia i posłannictwa ich następców, biskupów” (DK 2). „Przez tych, którzy przez Apostołów ustanowieni zostali biskupami, i przez ich następców aż do nas samych w całym świecie widoczna jest i zachowana tradycja apostołska” (KK 20). Biskupi są nauczycielami, kapłanami świętego kultu, rządcami duchowymi (tamże). Jak Apostołowie ubogaceni zostali przez Chrystusa specjalnym wylaniem Ducha Świętego zstępującego na nich (Dz 1, 8; 2, 4; J 20, 22—23), tak „dar ten przekazany został aż do nas w sakrze biskupiej... Przez konsekrację biskupią udziela się pełni sakramentu kapłaństwa..., przez włożenie rąk i przez słowa konsekracji udzielana jest łaska Ducha Świętego i wyciskane święte znamię, tak że biskupi w sposób szczególny i dostrzegalny przejmują rolę samego Chrystusa Mistrza, Pasterza i Kapłana i w Jego zastępstwie (in Eius persona) działają” (KK 21).

Ks. Czesław Krakowiak

## KAPŁAŃSTWO WSPÓLNE I KAPŁAŃSTWO SŁUŻEBNE W ŚWIETLE KSIĄG LITURGICZNYCH

Nauka Soboru o Kościele jako hierarchicznie zorganizowanym Ludzie Bożym mającym udział w kapłaństwie Chrystusa i ukazującym się jako kapłański Lud głównie w sprawowaniu liturgii (KL 10), pozostaje w ścisłym związku z teologią kapłaństwa, tak wspólnego wszystkim ochrzczonym jak i kapłaństwa służebnego. Cechą charakterystyczną eklezjologii Vaticanum II jest to, że ujmuje strukturę Kościoła od podstaw piramidy, którą tworzy Lud Boży mający udział w kapłaństwie Chrystusa i dopiero na tym tle przedstawia naukę Kościoła o kapłaństwie hierarchicznym czyli służebnym. Wydane po Soborze księgi liturgiczne, a zwłaszcza Pontyfikał Rzymski z 1968 zawierający obrzędy święceń, można uważać za wyrażoną językiem liturgicznym teologię kapłaństwa służebnego w duchu Vaticanum II. Celem przedstawienia ogólnego zarysu teologii kapłaństwa istniejącego w Kościele, opierając się na księgach liturgicznych, należy więc z konieczności analizować je w świetle i w powiązaniu z nauką Soboru o Kościele, kapłaństwie Chrystusa i kapłaństwie całego Ludu Bożego.

### 1. KAPŁAŃSTWO JEZUSA CHRYSYTA I KAPŁAŃSTWO LUDU BOŻEGO

Fundamentalna prawda katolickiej nauki o kapłaństwie zawiera się w stwierdzeniu, że w sensie ścisłym i właściwym jedynym i wiecznym Kapłanem Nowego Przymierza, oraz jedynym Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi jest Jezus Chrystus (1 Tm 2, 5; KK 28). Jezus Chrystus staje się kapłanem w chwili Wcielenia, kiedy Jego Bóstwo jednoczy się z ludzką naturą mocą Ducha Świętego. Następnym etapem jest Jego chrzest w Jordanie, nowe namaszczenie Duchem Świętym, które inauguruje wypełnianie przez Niego funkcji kapłańskich: głoszenie Dobrej Nowiny o Królestwie Bożym, odpuszczania grzechów i leczenia ludzkich słabości. Konsekrowany (namaszczone) Duchem Świętym we Wcieleniu i w czasie chrztu staje się doskonałym kapłanem pełniącym misję Swego Ojca, której szczytowym momentem była Jego Tajemnica Paschalna, przez którą dokonał doskonałego uwielbienia Ojca i pojednania z Nim grzesznej ludzkości. Jego kapłaństwo jest więc rzeczywiste i definitywne ze względu na doskonałość ofiary (Hbr 10, 10—14), oraz trwa wiecznie, gdyż Chrystus przez swoją ofiarę wszedł do niebieskiego sanktuarium „aby wstawiać się przed obliczem Boga” (Hbr 9, 24) i „stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich ludzi, którzy Go słuchają” (Hbr 5, 9). Kapłaństwo Chrystusa jest więc fenomenem jedynym

w swoim rodzaju, nieporównywalnym z żadnym innym w dziejach religii, gdyż jest On jednocześnie kapłanem i ofiarą swego kapłaństwa przez to, że samego siebie złożył Bogu w ofierze. Dokonał tego najpierw w sposób mistyczny i sakramentalny w czasie Ostatniej Wieczerzy, a następnie rzeczywiście oddając swe życie na krzyżu. Następną charakterystyczną cechą kapłaństwa Chrystusa jest to, że nie opiera się ono na rytualnej konsekracji, lecz na otrzymanej od Ojca „misji”. Powołanie i misja są więc nierozzerwalnie związane z Jego kapłaństwem, którego wypełnianie cechuje doskonale posłuszeństwo Ojcu i służba ludziom.

Kapłaństwo istniejące w Kościele wywodzi się z kapłaństwa Chrystusa. On jedyny i wieczny Kapłan dzieli się tą godnością z całym Kościołem — swoim Mistycznym Ciałem, którego jest Głową, dając wszystkim jego członkom, chociaż w różnym stopniu, udział w swoim kapłaństwie. Stąd kapłaństwo istniejące w Kościele pozostaje zawsze rzeczywistością względną w stosunku do kapłaństwa Chrystusa, skąd czerpie swe źródło. Tylko Chrystus jest kapłanem w sensie absolutnym i pełnym, każde inne kapłaństwo jest zawsze udziałem (*participatio*) w Jego kapłaństwie (KK 10; 28). Oznacza to, że kapłaństwo Chrystusa jest przyczyną sprawczą, gdyż pozwala zaistnieć, oraz przyczyną wzorczą, czyli ideałem kapłaństwa istniejącego w Kościele, które w obecnym okresie dziejów zbawienia stanowi widzialną realizację oraz wykonywanie jedynego i wiecznego kapłaństwa Chrystusa.

## 2. KAPŁAŃSTWO WSPÓLNE I KAPŁAŃSTWO SŁUŻEBNE

Kapłaństwo Chrystusa istnieje w Jego Kościele w podwójny sposób, jakby w dwóch wymiarach różniących się od siebie stopniem udziału w Jego godności kapłańskiej oraz stopniem zjednoczenia z Chrystusem i Kościołem. Ochrzczeni i bierzmowani stają się członkami Ciała Chrystusa — Kościoła i uczestniczą w godności kapłańskiego Ludu Bożego uprawniającej do składania Bogu prawdziwej ofiary, tj. Chrystusa i dołączania do niej ofiary własnego życia stając się przez to pośrednikami łaski i oddają prawdziwy kult Bogu. Niektórzy z nich otrzymują od Chrystusa szczególne powołanie a w czasie sakramentalnych święceń udział w funkcjach Głowy Mistycznego Ciała. Stąd ich kapłaństwo jest szczególne, chociaż wyrasta i opiera się na kapłaństwie wspólnym oraz zmierza do tego samego celu, tzn. uwielbienia Boga i uświęcenia ludzi. Istnieje jednak istotna różnica w realizacji tego celu. Sakramentalne święcenia uprawniają bowiem do „sakramentalnego” składania ofiary, czyli aktualizowania krzyżowej ofiary Chrystusa we wspólnocie kapłańskiego Ludu Bożego, aby w ten sposób umożliwić mu ofiarowanie jej Ojcu wraz z osobistymi ofiarami.



Różnica stopnia aktualizacji jednego kapłaństwa Chrystusa w Kościele ukazuje Jego podwójną w nim rolę: Chrystus jest Głową Kościoła, ale też tworzy z Kościołem jedno Ciało. Może więc przekazywać udział w swym kapłaństwie z dwóch tytułów: udziela go całemu Kościołowi czyniąc z niego swe „ciało kapłańskie”, ale też jako Głowa Ciała udziela go niektórym osobom, aby w Kościele byli znakiem obecności jego Głowy. Te dwie formy udziału w kapłaństwie Chrystusa odpowiadają dwóm aspektom jego funkcji kapłańskiej: kultowi i pośrednictwu (uświęceniu). Aspekt kultyczny jako doskonale oddanie się i posuszeństwo Ojcu obecny jest w kapłaństwie wspólnym wszystkich ochrzczonych, mocą którego siebie samych składają Bogu oddając Mu w ten sposób doskonały kult. Natomiast pośrednictwo należące wyłącznie do Chrystusa staje się udziałem niektórych ochrzczonych na mocy sakramentu święceń i ma na celu ukazanie obecności Chrystusa Kapłana i Pośrednika we wspólnocie wierzących. Stąd kapłaństwo służebne jest głównie pośrednictwem sakramentalnym i skierowane jest do aktualizacji kapłaństwa wspólnego w ofierze i sakramentach. Pozostaje jednak zawsze „drugorzędne” tak w stosunku do kapłaństwa Chrystusa — jest jego znakiem sakramentalnym, jak też w stosunku do kapłaństwa wspólnego, gdyż dopiero łącznie z nim nabiera pełnego sensu.

Między kapłaństwem wspólnym całego Ludu Bożego a kapłaństwem służebnym niektórych jego członków istnieje istotna różnica (KK 10). Oznacza to, że inaczej jest kapłanem jedynie ochrzczony i bierzmowany, a w inny sposób uczestniczy w kapłaństwie Chrystusa ten, kto otrzymał święcenia. Kapłaństwo służebne związane jest bowiem ze „świętą władzą” (KK 10) udzielaną w czasie święceń, dzięki której kapłan nie jest jedynie reprezentantem czy delegatem wspólnoty, lecz reprezentuje w niej Chrystusa działając w Jego imieniu (*in persona Christi*). Całość tej „świętej władzy” wyraża się w trzech głównych funkcjach właściwych kapłaństwu służebnemu: nauczaniu, uświęcaniu i kierowaniu. Tym jednak co najbardziej specyfikuje kapłaństwo służebne jest „władza” konsekrowania Eucharystii i ofiarowania jej Bogu w imieniu całego Ludu Bożego.

Kapłaństwo wspólne Ludu Bożego aktualizuje się również głównie w liturgii jako wspólnej czynności całego kapłańskiego Ciała Chrystusa, tj. Głowy i członków. W czasie liturgii różnica między kapłaństwem służebnym a wspólnym widoczna jest w relacji szafarz — przyjmujący sakrament. Nie znaczy to jednak, że jedynym działającym jest szafarz. Zarówno udzielający jak i przyjmujący sakrament działają po kapłańsku z tym, że jeden reprezentuje Chrystusa, właściwego kapłana, drugi zaś włącza się w ten akt Chrystusa i Kościoła, uświęca się i oddaje kult Bogu. Kapłaństwo wspólne związane jest więc również ze „świętą władzą”, mocą której wierni czynnie współdziałają w ofierze eucharystycznej i w liturgii sakramentów, będąc nawet szafarzami niektórych z nich.

### 3. SAKRAMENTY INICJACYJNE I KAPŁAŃSTWO WSPÓLNE

Podobnie jak Chrystus stał się Kapłanem Nowego Przymierza przez Tajemnicę Wcielenia i namaszczenie Duchem Świętym (chrzest w Jordanie) a następnie wypełnienie misji zleconej Mu przez Ojca, tak też chrześcijanin ma udział w kapłaństwie Chrystusa przez duchowe narodzenie z wody i Ducha Świętego (chrzest) oraz namaszczenie Duchem Świętym w sakramencie bierzmowania. W życiu chrześcijanina są więc również dwa istotne fakty, które miały miejsce w życiu Chrystusa: powołanie i misja. Przez chrzest „dostępuje się udziału w królewskim kapłaństwie Chrystusa” (OCh 12), aby „wraz z całym Ludem Bożym odprawiać pamiątkę śmierci i zmartwychwstania Pańa” (OCh 1). Ochrzczeni „ofiarując siebie samych razem z Chrystusem mają udział w powszechnej ofierze składanej Bogu przez Najwyższego Kapłana” (OCh 2). Liturgicznym znakiem włączenia ochrzczonego w królewskie kapłaństwo jest namaszczenie krzyżem (OCh 70).

Przekazanie ochrzczonego Daru Ducha Świętego przez biskupa (bierzmowanie) nawiązuje do chrztu Chrystusa w Jordanie i dnia Pięćdziesiątnicy Paschalnej. Można więc widzieć w sakramencie bierzmowania pełną konsekrację chrześcijanina i przekazanie mu misji Chrystusa Kapłana, Proroka i Króla, przez co staje się on w „doskonalniejszy sposób obrazem Chrystusa i członkiem Jego Kościoła” oraz zostaje posłany, aby wypełnić w świecie swoje dzieło (OB 22).

Chrzest i bierzmowanie skierowane są i znajdują swoje dopełnienie w celebracji eucharystycznej, w której „neofici podniesieni do godności królewskiego kapłaństwa mają własny i czynny udział” (OICA 34). Na czym ten „własny” udział wiernych w Eucharystii polega? W strukturze celebracji eucharystycznej należy wskazać na trzy istotne momenty: konsekracyjny, ofiarniczy i dopełniający. W konsekracji, czyli akcie dokonania ofiary, działa jedynie kapłan posiadający święcenia, który „in persona Christi” wypowiada słowa konsekracji. Natomiast w akcie złożenia ofiary i jej dopełnieniu w uczcie ofiarnej występuje on zawsze w łączności z całym kapłańskim Ludem Bożym. Złożenie bowiem Bogu ofiary należy do Chrystusa, ale także do całego Jego Ciała — Kościoła, tj. Głowy i członków (*totus Christus*). W Eucharystii Chrystus ofiaruje się Ojcu, ale także całe Jego Ciało — Kościół ofiaruje Chrystusa i siebie z Nim. Istnieje jednak różny sposób ofiarowania zależny od stopnia uczestnictwa w kapłaństwie Chrystusa. Kapłani działając „in persona Christi” ofiarują Chrystusa sakramentalnie i w imieniu całego Ludu składają ofiarę „rytualnie”. Wierni natomiast składają duchowo ofiarę Chrystusa i z nią samych siebie. Mają więc własny udział w ofierze eucharystycznej nie tylko przez to, że ją potwierdzają i przyjmują Komunię, ale także dlatego, że „na mocy swego królewskiego kapłaństwa współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii” (KK 10). Jeśli

zaś składanie Bogu ofiary jest czynnością ściśle kapłańską, to konsekwentnie wspólne kapłaństwo wiernych jest prawdziwym i rzeczywistym udziałem w kapłaństwie Chrystusa.

#### 4. KAPŁAŃSTWO WSPÓLNE I LITURGIA GODZIN

Ponieważ Liturgia Godzin jest „głosem Kościoła, czyli całego Mistycznego Ciała, które publicznie wielbi Boga” (KK 99) oraz należy do „pierwszorzędnych funkcji Kościoła” (IGLH 1), jej sprawowanie jest dziełem całego Ludu Bożego. Podstawą teologiczną uprawniającą wszystkich członków Kościoła do sprawowania Liturgii Godzin jest udział w kapłaństwie Chrystusa, w którym „uczestniczy całe Ciało Kościoła, tak, że ochrzczeni przez odrodzenie i namaszczenie Duchem Świętym są poświęceni jako duchowy dom i święte kapłaństwo oraz stają się zdolni do podjęcia kultu Nowego Testamentu” (IGLH 7). Dlatego Liturgia Godzin jest modlitwą „totius populi Dei”, w której „Kościół wypełniając funkcję kapłańską swej Głowy, składa nieustannie Bogu ofiarę czci, to jest owoc swoich warg, które wyznają Jego imię” (IGLH 15). Godność i wielkość tej modlitwy tkwi w tym, że „uczestniczy we czci, jaką ma Jednorodzony względem Ojca oraz w modlitwie, którą Syn Boży wypowiadał słowami za swego życia ziemskiego, a którą teraz także w imieniu i dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego kontynuuje nieustannie w całym Kościele i we wszystkich swoich członkach” (IGLH 7). Nic więc dziwnego, że Kościół poleca Liturgię Godzin wszystkim swoim członkom, a więc także tym, którzy na mocy prawa nie są do niej zobowiązani, aby przez nią przyczyniali się do zbawienia świata (IGLH 27).

Uczestnictwo wszystkich wiernych w Liturgii Godzin wynika także stąd, że podobnie jak inne czynności liturgiczne „nie ma ona charakteru prywatnego, lecz odnosi się do całego Ciała Kościoła, uwidacznia je i na nie oddziaływuje” (IGLH 20; KL 26). Na mocy więc zjednoczenia z Chrystusem w sakramentach inicjacyjnych, cały Kościół uczestniczy w hymnie chwały Najwyższego Kapłana, wypełniając Jego nakaz nieustannej modlitwy, ukazuje przez to naturę modlącego się Kościoła (por. IGLH 8).

#### 5. KAPŁAŃSTWO SŁUŻEBNE W ŚWIETLE KSIĄG LITURGICZNYCH

Kapłaństwo hierarchiczne, czyli służebne posiada trzy stopnie: biskupstwo, prezbiterat i diakonat (KK 28). Drugi stopień kapłaństwa określanymi jest obecnie, zarówno w dokumentach Vaticanum II jak i w późniejszych wypowiedziach Urzędu Nauczycielskiego Kościoła terminem *presbyter*. Występujący w księgach liturgicznych termin *sacerdos* odnosi się także do prezbitera, o ile wypełnia on funkcje liturgiczne.

Istniejące w trzech różnych stopniach kapłaństwo służebne przekazywane jest w obrzędzie święceń, który obecny Pontyfikał określa jako *ordinatio*. Istotna część liturgii święceń, którą stanowi modlitwa po włożeniu rąk, nazywana jest *oratio consecrationis*. Także obrzęd święceń biskupa określa się jako *Ordinatio* (a nie jak dotąd *consecratio*), przez którą nowy biskup włączany zostaje do *ordo episcoporum* reprezentowanego przez przynajmniej trzech biskupów biorących udział w obrzędzie święceń.

Liturgia święceń wskazuje wyraźnie, że stopnie kapłaństwa hierarchicznego istnieją w Kościele z Bożego ustanowienia, a ci, którzy je otrzymują, są przez Niego wybrani (powołani) i przeznaczeni (misja) do określonych zadań w Kościele. Powołanie i przekazanie misji dokonuje się w czasie święceń (*ordinatio*) przez posługę biskupa (biskupów), który włącza coraz to nowe osoby do prezbiterium diecezjalnego lub do kolegium biskupów. Członkowie hierarchii nie są więc wybierani ani delegowani przez wspólnotę, lecz otrzymują „świętą władzę” od Boga, który sam ich wybiera i posyła, obdarzając świętą łaską, aby czuwali nad Jego Ludem i przyczyniali się do wzrostu Kościoła. Przekazywane w akcie liturgicznym kapłaństwo hierarchiczne nie jest więc aktem jurysdykcyjnym, lecz sakramentem udzielającym łaski i przez charakter sakramentalny upodabniającym do Chrystusa — Kapłana, Głowy Ciała Mistycznego oraz uzdalniającym do działania *in personi Christi* we wspólnocie Kościoła (KK 21; DK 2).

Pełnię kapłaństwa hierarchicznego posiadają jedynie biskupi jako następcy kolegium Apostołów (PRE 18), natomiast prezbiterzy i diakoni są współpracownikami (*cooperatores*) biskupów w wykonywaniu ich potrójnej funkcji (DB 2; 11—18). Według modlitwy konsekracyjnej zadanie biskupa polega przede wszystkim na zarządzaniu lub kierowaniu oraz wykonywaniu funkcji najwyższego kapłana (PRE 26). Władza biskupa pochodzi od Boga w sposób pośredni. Najpierw Bóg obdarzył nią Swego Syna, On przekazał ją Apostołom, z kolei od Apostołów przechodzi ona na ich następców przez święcenia (*ordinatio*). W ten sposób misja otrzymana przez Chrystusa od Ojca, przekazywana Apostołom i ich następcom trwać będzie aż do końca świata (KK 19—20). Biskup posiadający namaszczenie Duchem Świętym upodabiające go do Chrystusa i włączające do kolegium biskupów, stoi na czele Kościoła lokalnego, którego jest najwyższym pasterzem i znakiem obecności samego Chrystusa (PRE 18), aby nauczać, uświęcać i kierować Jego Ludem (KK 21). Z faktu przynależności do kolegium na każdym biskupie spoczywa obowiązek troski o cały Kościół (DB 3—7). Związek biskupa z kolegium i Kościołem powszechnym widoczny jest w liturgii święceń, którą sprawują przynajmniej trzej biskupi jako reprezentanci całego kolegium. Szczególnego znaczenia nabiera również gest włożenia rąk przez biskupów konsekраторów. Oznacza on i symbolizuje jedność

Kościoła lokalnego, na którego czele będzie stał odtąd nowy biskup z Kościołem powszechnym reprezentowanym przez obecnych biskupów. Fakt ten implikuje ponadto uznanie apostołowości tego Kościoła lokalnego przez kolegium biskupów i oznacza jego jedność z Kościołem powszechnym wraz z całą jego tradycją i dyscypliną. Potwierdzeniem tego są pytania skierowane do elekta w czasie liturgii święceń; czy będzie zachowywał i strzegł depozytu wiary i budował Kościół „in unitate cum ordine Episcoporum”, uznając zwierzchnią władzę i posłuszeństwo następcy św. Piotra (PRE 19). W ten sposób biskup staje się znakiem jedności i reprezentantem Kościoła lokalnego wobec Kościoła powszechnego. Pontyfikał jednocześnie wyraźnie zaznacza, że funkcje swe winien biskup spełniać jako sługa Chrystusa i szafarz Bożych tajemnic, postępując z ojcowską i braterską miłością, pamiętając zawsze, że stojąc na czele powierzonej sobie owczarni powinien „magis prodesse quam praeesse” (PRE 18).

W ścisłym związku z kapłaństwem biskupów pozostaje kapłaństwo prezbiterów. Razem ze swoim biskupem prezbiterzy tworzą kolegium — prezbiterium i nazywani są „cooperatores et adiutores ordinis episcopalis” (PRP 14; 15), złączeni z biskupem są jednak podporządkowani mu w wykonywaniu funkcji kapłańskich (episcopo iuncti et subditi — tamże). Prezbiterzy podobnie jak biskupi przez święcenia upodobniają się do Chrystusa Kapłana, działają w Jego imieniu jako prawdziwi kapłani Nowego Testamentu.

Istotne idee teologii prezbiteratu zawiera Pontyfikał głównie w postaci formuły liturgicznej, którą jest modlitwa konsekracyjna podobna w swej strukturze do modlitwy eucharystycznej, gdyż można w niej widzieć rozbudowaną anamnezę, krótką epiklezę, prośby i końcową doksologię (PRP 22).

Początek modlitwy konsekracyjnej wspominając zbawczą działalność Boga w historii Starego i Nowego Testamentu ukazuje zadania prezbiterów we właściwym kontekście historiozbawczym, zaznaczając jednocześnie, że dar kapłaństwa pochodzi od Boga i ma na celu służbę ludziom. Wspomnienie Mojżesza nawiązuje do funkcji kierowania; do funkcji kultycznej, składania ofiar odnosi się wzmianka o Aaronie i jego synach. Wreszcie nawiązanie do misji Apostołów jako nauczycieli wiary wskazuje na funkcję nauczycielską prezbiterów. Te trzy funkcje wykonują prezbiterzy jako wypróbowani współpracownicy biskupa. Z kolei w epiklezie zawarta jest prośba o dar Ducha świętości, który udzieli kandydatom godności kapłańskiej, aby byli wiernymi współpracownikami biskupów i nieśli Ewangelię aż na krańce ziemi, jednocząc wszystkie narody we wspólnej wierze.

Na szczególną uwagę zasługuje eklezjalny i misyjny charakter końcowej części modlitwy konsekracyjnej, będącej pod wyraźnym wpływem KK 28, gdzie mowa jest o udziale prezbiterów w dziele apostołskim biskupów dla budowania całego Kościoła. Przez łączność



z biskupem jako członkiem kolegium biskupów, działalność pasterska prezbiterów nabiera prawdziwie charakteru apostołskiego i eklezjalnego. Łączy się z tym także rewaloryzacja znaczenia „prezbiterium” jako logiczna konsekwencja „odkrycia” kolegialności biskupów. Podobnie jak biskupi tworzą kolegium z następcą św. Piotra, tak też prezbiterzy tworzą kolegium wokół biskupa i w łączności z nim (por. KK 26). Wszystko to wskazuje na jedność kapłaństwa służebnego, które opiera się na jedności konsekracji i misji oraz „wspólnym udziale w tym samym kapłaństwie i posługiwaniu” (DK 7). Prezbiterzy pozostają również w ścisłej i braterskiej łączności z innymi kapłanami „szczególnie zaś w diecezji, której służbie są oddani pod zwierzchnictwem własnego biskupa, tworząc jeden zespół prezbiterów” (DK 8). Sakramentalne braterstwo prezbiterów wyraża w liturgii święceń gest włożenia rąk i pocałunek pokoju.

Udział w kapłaństwie służebnym mają także diakoni, którym wkłada się ręce „non ad sacerdotium, sed ad ministerium” (KK 29). Istotą posługi diakona jest więc służba. Chodzi tu o służbę ołtarzową, słowu Bożemu i dzieła miłosierdzia popełnione w imieniu biskupa lub proboszcza (PRD 14). Na pierwsze miejsce wysuwa się więc nie służba biskupowi, lecz służba całemu Ludowi Bożemu: „służą Ludowi Bożemu w łączności z biskupem i jego kapłanami” (KK 29).

Modlitwa konsekracyjna w czasie święceń diakonatu ukazuje jego naturę i funkcje wynikające ze szczególnego udziału w kapłaństwie Chrystusa. Treść jej sugeruje ideę służby hierarchii przez wspomnienie wyboru pierwszych diakonów i wylicza ich zadania w dziedzinie liturgii i *caritas*. Nie ma w niej jednak wzmianki o posłudze słowa, być może dlatego, że będzie później ryt przekazania Ewangelii. Brak jest również w modlitwie konsekracyjnej święceń diakonatu wyraźnego odniesienia służby diakańskiej do całego Ludu Bożego. Jednak w świetle całej liturgii święceń, diakonat przedstawia się jako *ministerium* w służbie Chrystusa obecnego w ludzie Bożym i członkach wyższej hierarchii. Diakoniat stanowi pierwszy stopień urzędu hierarchicznego związanego z konsekracją sakramentalną. Istotą posługi diakona jest łączenie służby charytatywnej, katechetycznej i liturgicznej, których ośrodkiem jest Eucharystia.

## 6. MSZA KRZYŻMA — CELEBRACJĄ KAPŁAŃSKIEGO LUDU BOŻEGO

Jedność kapłaństwa istniejącego w Kościele najlepiej wyraża i ukazuje koncelebra Eucharystii pod przewodnictwem biskupa (KL 57). Fakt, że „Kościół ujawnia się przede wszystkim w pełnym i czynnym uczestnictwie całego świętego ludu Bożego w tych samych obchodach liturgicznych, głównie w tej samej Eucharystii, w jednej modlitwie i przy jednym ołtarzu pod przewodnictwem biskupa otoczonego kapłanami i sługami ołtarza” (KL 41) staje się dla wszyst-



kich widoczny i możliwy do przeżycia zwłaszcza w liturgii Mszy krzyżma w Wielki Czwartek. Koncelebrowana przez biskupa diecezjalnego z przedstawicielami miejscowego prezbiterium Eucharystia staje się widzialnym znakiem jedności prezbiterów ze swoim biskupem oraz epifanią Kościoła jako Ciała Chrystusa organicznie uporządkowanego, które w różnych posługach i charyzmatkach wyraża dar Ducha Świętego dany całemu Kościołowi. W celebracji tej ukazuje się Kościół jako Lud Boży mający w różnym stopniu udział w jednym kapłaństwie Chrystusa: jedni kapłaństwo wspólne, inni służebne czyli hierarchiczne. Z tej racji Mszę krzyżma można uważać za prawdziwe święto kapłaństwa istniejącego w Kościele, w której obrzęd poświęcenia krzyżma nabiera właściwego znaczenia przez odniesienie go do konsekracji kapłańskiej całego Ludu Bożego w chrzcie, bierzmowaniu i sakramencie święceń. Poświęcenie krzyżma przez biskupa wyraża i oznacza pełnię jego kapłaństwa, a używanie go następnie do chrztu i bierzmowania przez prezbiterów ukazuje biskupa jako arcykapłana swej owczarni.

Teksty formularza mszalnego oraz modlitwy poświęcenia oleju świętego krzyżma te prawdy bardzo wyraźnie uwypatniają. Już antyfony na wejście stwierdza, że „Chrystus uczynił nas królestwem i kapłanami Boga i Ojcu Swemu” (Ap 1, 6). Liturgia słowa przypomina namaszczenie, którego udziela Duch prorokowi, aby głosił dobrą nowinę o wyzwoleniu (Iz 61, 1—9). W Ewangelii Jezus odnosi to proroctwo do siebie, przedstawiając się jako Prorok namaszczony Duchem Świętym, aby głosić wyzwolenie uciśnionym (Łk 4, 16—21). Drugie czytanie z Ap 1, 5—8 wychwala Chrystusa, który uczynił z nas lud kapłański Nowego Przymierza. Podobne myśli wyrażają modlitwy mszalne.

Najpełniej jednak teologię kapłaństwa istniejącego w Kościele wyraża prefacja Mszy świętego krzyżma. Chrystusa namaszczonego Duchem Świętym ustanowił Bóg Najwyższym Kapłanem Nowego i wiecznego Przymierza oraz postanowił, aby jedyne Jego kapłaństwo trwało na zawsze w Kościele. Kapłaństwo Chrystusa trwa w Kościele w podwójny sposób: jako kapłaństwo wspólne, królewskie, udzielane całemu Ludowi Bożemu oraz kapłaństwo służebne otrzymywane przez włożenie rąk w celu: odnawiania w imieniu Chrystusa zbawczej ofiary; przygotowywania wiernym stołu uczy pascchalnej; karmienia Ludu Bożego słowem i uświęcenia go przez sakramenty; świadczenia wśród ludzi o Chrystusie przez wiarę i miłość. W tym świetle kapłaństwo służebne jawi się głównie jako skierowane ku służbie Bogu i Jego Ludowi. Potwierdza to również obrzęd odnowienia przyrzeczeń kapłańskich dokonywany w tym dniu przed biskupem i zgromadzonym ludem. W formule przyrzeczeń zawarte są trzy istotne funkcje związane z kapłaństwem służebnym: nauczanie, uświęcanie i kierowanie Ludem Bożym. Z kolei cały Lud kapłański modli się za swoich prezbiterów i biskupów, aby jako

„wierni służy Chrystusa” prowadzili go do Niego, a biskup — aby był wśród ludu żywym i doskonałym obrazem Chrystusa Kapłana, dobrego Pasterza i sługi wszystkich. Kapłańskie działanie całego Kościoła ukazuje się wreszcie w samym obrzędzie poświęcenia krzyżma, w którym można widzieć prawdziwą „koncelebrę”: biskup jako przewodniczący zgromadzenia odmawia modlitwę konsekuracyjną, prezbiterzy wkładają ręce, diakoni przygotowują i przynoszą olej, obecni wierni uczestniczą w modlitwach. Wreszcie we wspólnej celebracji eucharystycznej kapłańskie działanie całego zgromadzenia osiąga swój moment szczytowy.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że zarówno kapłaństwo wspólne jak i służebne jest uczestnictwem w kapłaństwie Jezusa Chrystusa i opiera się na powołaniu i misji otrzymanej bądź to w sakramentach inicjacyjnych, bądź w czasie święceń sakramentalnych. Kapłaństwo całego Ludu Bożego i kapłaństwo służebne posiada także ten sam cel główny, chociaż realizuje go w różnych sposób, stosownie do posiadanych uzdolnień i uprawnień, których podstawą są charakterystyki sakramentalne. Kapłaństwo istniejące w Kościele realizuje się głównie w sprawowaniu liturgii, jako wspólnym dziełem całego Ciała Chrystusa, tj. Głowy i członków.

Lublin

KS. CZESŁAW KRAKOWIAK

## SKRÓTY I LITERATURA:

- OCh — Obrzędy chrztu dzieci według Rytuału Rzymskiego, Katowice 1972  
 OB — Obrzędy bierzmowania według Pontyfikatu Rzymskiego, Katowice 1975  
 OICA — Ordo initiationis christianae adultorum, Roma 1972  
 IGLH — Institutio generalis Liturgiae Horarum, Roma 1973  
 PRE — Pontificale Romanum, Roma 1968, De ordinatione episcopi  
 PRP — Pontificale Romanum, De ordinatione presbyteri  
 PRD — Pontificale Romanum, De ordinatione diaconi  
 O. Semmelroth, *Il ministero sacerdotale*, Roma 1964; R. Masi, *Il sacerdozio e l'Eucaristia nella vita della Chiesa*, Roma 1969; A. Favale (red), *I sacerdoti nello spirito del Vaticano II*, Torino 1968; G. de Rosa, *Voi siete un sacerdozio regale. Il sacerdozio comune dei cristiani*, Roma 1979; Y. Congar — J. Frisque, *I preti. Formazione, ministero e vita*, Roma 1970; A. M. Roguet, *Les nouveaux rituels d'ordination*, LMD nr 94, 1968 s. 179—189; B. Botte, *L'ordination de l'évêque*, LMD nr 98, 1969 s. 113—126; M. Cnudde, *L'ordination des diacres*, tamże s. 73—94; P. Journel, *Le nouveau rituel d'ordination*, tamże s. 63—72; B. Kleinheyer, *L'ordination des prêtres*, tamże s. 95—112; Tenze, *La riforma degli ordini sacri*, RiL 56 (1969) 8—24; E. J. Lengeling, *Teologia del sacramento dell'Ordine*, tamże s. 25—54; A. Pistoia, *Note sulla teologia del nuovo rito delle ordinazioni*, EphLit 83 (1969) 88—98; A. Rose, *La prière de consécration pour l'ordination épiscopale*, LMD nr 98, 1969 s. 127—142; G. Rambaldi, *Il sacerdozio e il senso della Chiesa nei documenti conciliari del Vaticano II*, „Seminarium” 28 (1976) 571—590; G. Wainwright, *Quelques aspects théologiques de l'ordination*, LMD nr 139, 1979 s. 31—72.

Ks. Michał Tschuschke

## DIAKON, PREZBITER, BISKUP — ZNAKI OSOBOWE W ZGROMADZENIU LITURGICZNYM

Powyższe sformułowanie tematu rozważań wymaga choćby krótkiego wprowadzenia w problematykę znaku oraz zgromadzenia, przypomnienia podstawowych tez dotyczących tych zagadnień.

### 1. ZNAK W LITURGII

Znak — mówiąc najogólniej — jest pomostem łączącym dwa światy, z których jeden jest niewidoczny. Znakiem może być słowo, czynność, rzecz i osoba. Rozróżnia się znaki naturalne, umowne, mieszane. Znak pełni funkcję komunikatywną i informatywną.

Liturgia jest światem znaków i symboli przez które dokonuje się zbawczo-kultyczne spotkanie Boga z człowiekiem. Liturgia jest zespołem znaków audiowizualnych, zespołem „signa sensibilia”, znaków zmysłowych, przez które urzeczywistnia się uświęcenie człowieka i wykonuje kult publiczny (KL 7).

Każdy znak liturgiczny jest ponadczasowy. Wspomina dawne wydarzenia historii zbawienia (anamneza, *signum commemorativum*), aktualizuje, uobecnia je w teraźniejszości (*signum demonstrativum*) i zapowiada, przybliża przyszłość (*signum prognosticum*). Liturgia zatem przekracza granice czasu, ma w sobie coś z wieczności Boga; przeżywa wydarzenia minione i przyszłe jako *hodie* — dzisiaj. „Przyszłość uobecnia w teraźniejszości na bazie przeszłości”<sup>1</sup> lub „przeszłe wydarzenia zbawcze umieszcza w teraźniejszości jako przygotowanie i zadatek nadchodzącego zbawienia”<sup>2</sup>. Vagaggini tę trójwymiarowość uzupełnia znakiem zobowiązującym (*signum obligativum*); spotkanie z Bogiem niesie zadanie, wezwanie Boże do życia zgodnego z otrzymanym darem<sup>3</sup>.

Wśród znaków liturgicznych pierwszeństwo przyznaje się znakom osobowym. Dzisiejsza koncepcja religijności „antropocentryczna” stawia człowieka w miejsce dawnych znaków sakralnych. „Ludzie współcześni nie rozumieją innych znaków poza człowiekiem”<sup>4</sup>. Znakiem jest sam człowiek, ale także zespół ludzi zebranych wspólnie, tworzących zgromadzenie liturgiczne.

<sup>1</sup> O. Cullmann, *Les sacrements dans l'Évangile Johannique*, Paris 1951, 36—37.

<sup>2</sup> A. Verheul, *Einführung in die Liturgie*, Wien 1964, 140—152.

<sup>3</sup> C. Vagaggini, *Theologie der Liturgie*, Einsiedeln 1959, 59—74.

<sup>4</sup> R. Laurentin, *Rozwój a zbawienie*, Warszawa 1972, 233.

## 2. ZGROMADZENIE LITURGICZNE

Zgromadzenie liturgiczne stanowi najważniejszy i najpowszechniejszy znak Kościoła, jest najdoskonalszą epifanią Kościoła; nie tylko wskazuje na Kościół, ale go urzeczywistnia, uobecnia. Każde zgromadzenie lokalne staje się znakiem zgromadzenia uniwersalnego. Nazwa *Qahal*, *Ecclesia*, *convocatio*, *congregatio* odnosi się zarówno do Kościoła powszechnego, jak i lokalnego. Zgromadzenie liturgiczne tworzy wspólnota kościelna zwołana przez hierarchię dla spełniania aktów liturgicznych, w oczekiwaniu na Pana, który przyszedł i nieustannie przychodzi. Zgromadzenie zwołuje Bóg, Chrystus aktualnie w nim obecny. Elementami konstytuującymi są: słowo Boże, modlitwa, ofiara<sup>5</sup>. Jak dowodzą źródła tradycji — bez zgromadzenia nie ma Kościoła ani chrześcijaństwa.

Zgromadzenie liturgiczne nie jest aktem doskonałym. „Zgromadzenie nieustannie tworzy się w wysiłku przechodzenia paschalnego od grzechu do świętości, od Starej Ziemi do Nowej”<sup>6</sup>. Zgromadzenie cechuje zatem dynamika zbawczego działania ukazująca misyjny charakter Kościoła. Zgromadzenie lokalne na płaszczyźnie znaku ukazuje cechy Kościoła Powszechnego.

Zgromadzenie liturgiczne obejmuje wszystkich ochrzczonych, bez względu na wiek, wykształcenie, pochodzenie, podobnie jak Kościół przekracza granice ras, języków, klas społecznych i kultur (powszechność). Zgromadzenie ukazuje i buduje jedność Kościoła zarówno w aspekcie horyzontalnym (jedność między ludźmi) jak i wertykalnym (*communio cum Christo*). Zgromadzenie wreszcie poprzez różnorodność funkcji spełnianych w tymże zgromadzeniu staje się wyraźnym znakiem hierarchicznej struktury Kościoła.

## 3. ZNAKI OSOBOWE W ZGROMADZENIU

W zgromadzeniu liturgicznym szczególnie ważną funkcję znaku osobowego pełni przewodniczący, celebrans, szafarz. Funkcję tę spełnia przede wszystkim biskup, najczęściej kapłan, niekiedy diakon, wyjątkowo człowiek świecki. Przewodniczący zgromadzenia jest znakiem samego Chrystusa, ponieważ „zastępuje osobę Chrystusa” (KL 33). Chrystus jest obecny... w osobie odprawiającego... w osobie szafarza... gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci (KL 7). Przewodniczący stoi na czele zgromadzenia i w imieniu Chrystusa (in persona Christi) głosi nowinę zbawienia (IGMR 60). Jest nawet więcej niż zastępcą, przedstawicielem Chrystusa. Jest „sakramentem” Chrystusa. Staje wobec zgromadzenia jako Chrystus-Prorok, który zapowiada

<sup>5</sup> W. Świerżawski, *Dynamiczna „Pamiętka” Pana*, Kraków 1980, 61.

<sup>6</sup> jak wyżej, 64.

i realizuje zbawienie; przedstawia Chrystusa-Kapłana i odtwarza Jego gesty. Ordo powie wyraźnie: „Kiedy sprawuje Eucharystię... przez sposób zachowania się i głoszenia słów Bożych ma sugerować wiernym żywą obecność Chrystusa” (IGMR 60).

Obok tej obiektywnej funkcji uobecniania Chrystusa spełnianej ważnie, *ex opere operato*, niezależnie od jego osobistej świętości, dziś kładzie się duży nacisk właśnie na rolę subiektywną, *opus operantis*, zaangażowanie osobiste celebransa. Ten postulat mieściłby się w dążności do osiągnięcia *veritas signi* — prawdy znaku, koniecznego przymiotu znaku liturgicznego. Ten postulat sygnalizuje instrukcja *Euchristicum Misterium* w nr 20 w rozdziale pod tytułem: „Baczną uwagę szafarzy na sposób odprawiania”. Mowa jest tam wyraźnie „szafarze winni nie tylko spełniać swe zadania poprawnie, wedle prawideł liturgicznych, lecz tak się zachowywać, by samym zachowaniem budzili wrażliwość na rzecz świętę”<sup>7</sup>.

Obecna celebracja *facie ad populum* odsłania niejako wewnątrz celebransa. Całe jego zaangażowanie osobiste, zrozumienie, przejęcie się dokonującym się misterium ukazuje się na zewnątrz (bez sztucznej egzaltacji i gestów teatralnych). Odsłania jego życie wewnętrzne, osobiste spotkanie i zjednoczenie z Chrystusem, zwłaszcza w momentach jego własnej modlitwy (*sacrum silentium*, modlitwy ciche). Winien tak się modlić, by innych pobudzać do modlitwy; nie wystarcza tylko poprawne, głośne odczytywanie tekstu modlitwy. Św. Augustyn napisze: „W naszym głosie mają wierni rozpoznać modlącego się Chrystusa”.

Podstawowym i najczęstszym niebezpieczeństwem zagrażającym postawie zaangażowania jest rutyna, przyzwyczajenie. Maliński charakteryzuje to niebezpieczeństwo obrazowo i z całą groźną konsekwencją: „Człowiekowi nie wolno się 'nagrać'. To, co pierwszy raz wypowiedziane było słowem najgłębszym, mechanicznie powtarzane staje się banałem. To, co było gestem najdosłojniejszym, mechanicznie powtarzane staje się śmieszne. W ten sposób celebrans jest coraz bardziej nieobecny, a obrzędy nieludzkie — nie do zniesienia. Dochodzi do tego, że jest nieobecny dla tego co spełnia, dla Tego, kogo powinien wyrażać... dla tych, którym powinien przekazywać. Napotyka na identyczną reakcję u ludzi patrzących na to: po okresie obrzydzenia czy zniecierpliwienia — jeżeli nie wyszli, jak ze spektaklu na który nie można patrzeć — popadają w taką samą nieobecność i drętwotę; nie dzieje się w nich nic”. Autor pisze dalej, „Tu nie można składać winy na warunki techniczne, na to że formy liturgiczne są wciąż te same. To jest sprawa wiary, której nie można 'mieć', lecz którą trzeba żyć. A więc jest to sprawa koncepcji osobowości, która nie jest dana, ale wciąż do zdobycia. Można

<sup>7</sup> Problem zaangażowania celebransa podczas liturgii omawia szczegółowo M. Maliński w swej książce *Po co sakramenty*, Poznań 1974 w rozdziale: Rola celebransa, 210—213.

tylko iść naprzód. Wtedy każdy obrzęd liturgiczny — chociaż przecież taki sam, jak wczoraj — dla celebransa będzie nie ten sam, bo i on już jest inny, niż był wczoraj i inaczej go potrzebuje, inne ten obrzęd ma dla niego znaczenie”<sup>8</sup>.

W zgromadzeniu liturgicznym rolę znaków osobowych spełniają funkcje związane ze święczeniami, a więc biskupa, kapłana i diakona.

#### a) Biskup

Biskup naznaczony pełnią kapłaństwa jest w pewnej mierze jedynym i głównym liturgiem. „Biskupa należy uważać za arcykapłana jego owczarni” (KL 41). Wprowadzenie do Mszału Rzymskiego określa jego rolę w sprawowaniu Eucharystii. „Każdym prawowitym odprawianiem Eucharystii kieruje biskup” (nr 59). Uczestnicząc w Eucharystii winien osobiście przewodniczyć liturgii lub przynajmniej kierować liturgią słowa i zakończyć Mszę św. Dla ukazania hierarchicznej struktury Kościoła zalecana jest concelebracja pod jego przewodnictwem i to podczas Eucharystii, przy udzielaniu bierzmowania i w celebracji wspólnej Liturgii Godzin. Biskup kieruje także szafarstwem sakramentów i przepowiadaniem słowa. Specjalnego znaczenia nabiera celebracja przez biskupa w kościele katedralnym: w związku z konsekracją olejów, święczeniami kapłańskimi, w rocznicę konsekracji katedry oraz w większe święta liturgiczne. Biskup winien szczególnie zwracać uwagę na poprawność liturgiczną celebracji; sprawowana przez niego liturgia jest wzorcem dla kapłanów.

#### b) Kapłan

O roli kapłana mówi ostatni Sobór: „prezbiterzy, choć nie posiadają pełni kapłaństwa, i w wykonywaniu swej władzy są zależni od biskupów, związani są jednak z nimi godnością kapłańską” (KDK 28). Kapłan przewodnicząc liturgii staje się znakiem biskupa (KL 42), w jego imieniu i Chrystusa przewodniczy zgromadzeniu w modlitwie, rozdaje pokarm słowa i Ciała Pańskiego, łączy ze sobą lud w składaniu ofiary. Staje się także szafarzem sakramentów i sakramentaliów. Wprowadzenie do Mszału wśród przymiotów kapłańskich wymienia: godność i pokorę oraz świadomość uobecniania Chrystusa (IGMR 60).

Instrukcja *Eucharisticum Misterium* zwraca jeszcze uwagę na dwa zagadnienia związane ze sprawowaniem Eucharystii przez kapłana:

- by kapłani biorąc udział w Eucharystii pełnili swoje własne zadanie zgodnie z właściwym sobie stanem, tzn. odprawiając Mszę św., a nie komunikując tylko jak ludzie świeccy. Tego domaga się prawdziwość znaku,

<sup>8</sup> M. Maliński, dz. cyt., 212—213.



— by w doborze różnych form odprawiania — przewidzianych przez prawo — wybierali takie, które lepiej odpowiadają potrzebom lub pożytkowi wiernych. By troszczyli się o duchowe dobro zgromadzenia, wystrzegali się narzucania swoich upodobań<sup>9</sup>.

Należy przypomnieć, że obowiązkiem i aktem miłości kapłana wobec zgromadzenia jest możliwie jak najlepsze przygotowanie każdej celebracji i to wspólnie z posługującymi (ustalenie możliwie już dnia poprzedniego czytań, modlitw, śpiewów, komentarza, homilii). Tylko dobrze przygotowana celebracja pozwoli na autentyczne spotkanie ze zbawiającym Chrystusem, będzie przeżyciem dynamicznym budującym wspólnotę.

### c) Diakon

Diakon w łączności z biskupem i gronem kapłanów służy Ludowi Bożemu, jest wyswięcany ku posłudze. Podczas Eucharystii: czyta Ewangelię, niekiedy głosi Słowo Boże, podaje intencje modlitwy wiernych, usługuje biskupowi lub kapłanowi, rozdziela Eucharystię, zwłaszcza pod postacią wina, podaje wskazówki dotyczące gestów i postawy ciała (IGMR 61). Poza tym z upoważnienia udziela uroczystego chrztu, w imieniu Kościoła asystuje i błogosławi małżeństwa, udziela wiatyku, przewodniczy nabożeństwu, sprawuje sakramentalia, przewodniczy liturgii pogrzebowej. Znakiem spełnianej przez niego funkcji jest szata — dalmatyka. Należy zwłaszcza w seminariach przestrzegać zasady, że dalmatyka jest strojem wyłącznie diakona. Zwracają na to uwagę wydane ostatnio (11. 12. 1980) Przepisy wykonawcze Episkopatu: „Klerycy nie mający święceń diakonatu nie mogą wkładać dalmatyki i zastępować diakonów”. Powodem tego przepisu jest nie tylko troska o prawdziwość znaku, ale także o kształtowanie wrażliwego sumienia alumna.

Przedstawione spostrzeżenia z pewnością nie wyczerpują bogatej problematyki kapłańskich znaków osobowych w zgromadzeniu. Miały być tylko próbą przypomnienia i podprowadzenia do dalszych refleksji.

Poznań

KS. MICHAŁ TSCHUSCHKE

<sup>9</sup> *Eucharisticum Misterium*, nr 43, 46.

## DUCHOWOŚĆ DIAKONA, PREZBITERA I BISKUPA W ŚWIELE OBRZĘDÓW ŚWIĘCEN

Kościół starannie przygotowuje kandydatów do kapłaństwa i stopniowo powierza im zadania w służbie Bożej, a równocześnie rozwija przed nimi program życia kapłańskiego. Program ten jest nakreślony w tekstach Pontyfikatu rzymskiego, którym biskup posługuje się udzielając święceń. Czasem dyskutuje się nad elementami życia duchowego kapłanów, tak jakby nauka Kościoła w tej dziedzinie nie była określona. Tymczasem jest ona zawarta w tekstach święceń.

Obrzędy święceń zostały zreformowane na zlecenie II Soboru Watykańskiego. Dokonane zmiany są odbiciem aktualnej myśli teologicznej, która wyraziła się w Konstytucjach i Dekretach Soboru. Teksty tych dokumentów można zatem uważać za urzędowy komentarz do obrzędów święceń.

### DIAKON — TEN, KTÓRY SŁUŻY.

Dzieje Apostolskie świadczą, że bezpośrednim powodem powołania diakonów były potrzeby charytatywne gminy jerozolimskiej. Apostołowie mieli bardzo jasną świadomość swojego powołania do „modlitwy i posługi słowa” (Dz 6, 4). Gdy działalność charytatywna zaczęła temu powołaniu zagrażać uznali za konieczne powołać diakonów.

Z biegiem wieków w Kościele zachodnim diakonat zaniknął jako stopień samoistny; stał się etapem w drodze do kapłaństwa. II Sobór Watykański wyraził życzenie odnowienia stałego diakonatu, ale sprawa ciągle jest jeszcze w stadium doświadczeń.

Wszyscy dążący do kapłaństwa przyjmują święcenia diakonatu, przez które otrzymują sakramentalny udział w kapłaństwie Chrystusa i stają się członkami duchowieństwa. Łączy się z tym decyzją o nieodwołalnym poświęceniu się Bogu.

Biskup w przemówieniu do wiernych i do kandydatów wyczerpująco przedstawia zadania diakona w Kościele współczesnym:

„Droży synowie, którzy macie otrzymać święcenia diakonatu, sam Chrystus dał wam przykład, abyście postępowali, jak On sam postępował. Będziecie diakonami, to jest sługami Jezusa Chrystusa, który wśród swoich uczniów zachowywał się jak ten, który służy. Wypełniając ochotnie wolę Bożą, w duchu miłości służcie z weselem Bogu i ludziom. Ponieważ nikt nie może służyć dwom panom, uważajcie za bałwochwalstwo wszelką nieczystość i chciwość. Macie być ludźmi cieszącymi się dobrą sławą, oraz pełnymi Ducha Świętego i mądrości, jak ci diakoni, których Apostołowie wybrali do prowadzenia dzieł miłosierdzia. Mocno utwierdzeni w wierze bądźcie nie-

skazitelni i nienaganni wobec Boga i ludzi, jak przystoi sługom Chrystusa i szafarzom tajemnic Bożych. Nie dajcie sobie odebrać nadziei płynącej z Ewangelii, macie bowiem być nie tylko jej słuchaczami lecz i głosicielami. Zachowajcie tajemnicę wiary w czystym sumieniu, ukazujcie w waszych czynach wierność słowu, które głosicie ustami. W ten sposób lud chrześcijański, ożywiony przez Ducha Świętego, stanie się czystą ofiarą miłą Bogu, wy zaś, spotykając się z Panem w dniu ostatecznym, będziecie mogli usłyszeć od Niego: „Dobrze, sługo dobry i wierny, wejdź do radości twojego Pana”.

W tym przemówieniu bardzo często powtarzają się słowa „sługa” i „służba”. Podobnie w istotnych słowach formuły sakramentalnej jest mowa o służbie: „Prosimy Cię, Panie, zeslij na nich Ducha Świętego, aby ich umocnił siedmiorakim darem Twojej łaski do wiernego spełnienia ich służby”.

Synod szwajcarski słusznie uważa, że „w ramach kościelnej struktury urzędów, diakonat jest szczególnym znakiem tego, że Kościół i każdy urząd kościelny posiada służebny charakter”. Chrystus oddał za nas swoje życie w postawie służebnej miłości. „Wy Mnie nazywacie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Sługa nie jest większy od swego pana, ani wysłannik od tego, który go posłał” (J 13, 13—16). Zapewne wspomnienie tych słów skłoniło papieża Grzegorza Wielkiego do przyjęcia tytułu: „Sługa sług Bożych”.

Dnia 18 marca 1981 roku papież Jan Paweł II pozdrawiając seminarzystów z Paderborn powiedział do nich:

„Urząd diakona, który uroczyste przyjęliście w Kościele, niech nie będzie dla was tylko zewnętrznym przejściowym stopniem do kapłaństwa, lecz zaprawą do służby kapłańskiej, do trwałej postawy bezinteresownej gotowości służenia. Być kapłanem, to znaczy być sługą, sługą Jezusa Chrystusa, sługą ludu Bożego i wszystkich ludzi”.

Wspomnienie święceń diakonatu, przez które przeszliśmy do kapłaństwa, jest okazją do refleksji nad naszą postawą wobec wiernych. Czy stanowimy dla nich czytelny znak obecności Chrystusa, który przyszedł służyć, a nie aby Jemu służyć? Służymy głosząc słowo Boże, służymy przy ołtarzu, służymy szafując sakramenty i troszcząc się o rozmaite duchowe i materialne potrzeby wiernych. Otrzymaliśmy Ducha Świętego „do wiernego spełniania służby”. Mówi się, że formą świętości kapłana jest pasterska miłość. Ta miłość musi się przejawiać w stałej gotowości służby. Wszystkie stopnie kapłaństwa sakramentalnego, czyli „służebnego” są w służbie kapłaństwa powszechnego, to jest ludu Bożego. Wiadomo, że czasem potrzeby tego ludu przekreślają nasze plany, nasz odpoczynek, może nawet zdrowie.

## NIEPODZIELNA MIŁOŚĆ

Zdarza się, że Kościół dopuszcza do stałego diakonatu ludzi żonaty. Od diakonów przygotowujących się do kapłaństwa wymaga jednak zobowiązania się do życia w celibacie. Kościoły wschodnie dopuszczają do kapłaństwa ludzi żonaty, a celibatu wymagają tylko od biskupów. Pełnienie posługi kapłańskiej przez ludzi żonaty na pewno nie jest łatwiejsze. „Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to jakby się przypodobać Panu. Ten zaś kto wstąpił w związek małżeński zabiega o sprawy świata, o to, jak się przypodobać żonie. I doznaje rozterki” (1 Kor 7, 32—34). Na jednym z Synodów Biskupów obszernie dyskutowano sprawę celibatu duchowieństwa. Mimo rozmaitych memoriałów i nacisków, Synod wypowiedział się za utrzymaniem celibatu w Kościele zachodnim, nie wykluczając dyspenz dla ludów świeżo nawróconych, które jeszcze nie dojrzały do zrozumienia wartości życia bezzennego.

Kościół zachodni pozostał zatem przy swojej praktyce i w ramach obrzędu święcen diakonatu wprowadził publiczne zobowiązanie do życia w celibacie. Przypomnijmy sobie jego treść. Biskup mówi do wybranych na diakonów:

„Drodzy synowie, pragniecie dobrowolnie przyjąć święcenia diakonatu. Będziecie wykonywać wasze posługiwanie żyjąc w celibacie, który jest znakiem i zachętą do miłości pasterskiej, a także szczególnym źródłem owocnego działania w świecie.

Pobudzeni szczerą miłością ku Chrystusowi pragniecie żyć w stanie całkowitego oddania się Jemu. Chciecie się na nowo w szczególny sposób poświęcić Chrystusowi, aby związać się z Nim niepodzielną miłością. Dzięki temu z większą swobodą będziecie służyć Bogu i ludziom przyczyniając się do ich duchowego odrodzenia. W ten sposób własnym życiem i postępowaniem będziecie pouczać swoich braci, że nade wszystko należy miłować Boga, a służbę Jemu stawiać ponad wszelkie inne sprawy.

A zatem pytam każdego z was:

Czy przyrzekasz wobec Boga i Kościoła, na znak duchowego oddania Chrystusowi Panu, zawsze zachowywać celibat ze względu na królestwo niebieskie, służąc Bogu i ludziom?”

Wybrani: „Przyrzekam”.

Małżeństwo jest rzeczą dobrą i świętą, ponieważ jest obrazem związku Chrystusa z Kościołem. Ten, kto z miłości dla Chrystusa wyrzeka się małżeństwa, wchodzi w tę rzeczywistość, której małżeństwo jest obrazem. Zamiast związku z innym człowiekiem diakon wchodzi w oblubieńczy związek z Chrystusem, Jemu się chce podoać i dla Niego żyć. W decyzji celibatu tkwi potrójna rezygnacja: 1) rezygnacja z zaspokojenia namiętności, 2) rezygnacja z wyłącznej miłości drugiej osoby, 3) rezygnacja z posiadania potomstwa. W młodości może się wydawać, że pierwszy element jest najważniejszym

wyrzeczeniem. W miarę przybywania lat odczuwa się raczej samotność i brak ojcostwa. Wtedy przychodzi moment na realizację ofiary, którą złożyło się wybierając życie bezżenne z miłości ku Chrystusowi.

Ciągle trzeba pamiętać o celu celibatu. Wybiera się go „na znak duchowego oddania Chrystusowi Panu”, „aby związać się z Nim niepodzielną miłością”. Ludzie, którzy całym sercem dążą do zjednoczenia z Chrystusem, nie mają trudności z zachowaniem celibatu. Natomiast jeśli ktoś nie dąży całą siłą do Boga, zaczyna ciężać ku rzeczom zmysłowym.

Kapłan rezygnuje z ojcostwa fizycznego, aby ojcowską miłością objąć tych, którzy przez jego posługę otrzymują życie nadprzyrodzone i pod jego kierunkiem dochodzą do życia wiecznego.

### PIEŚŃ CHWAŁY

Kościół przyjmuje od diakona zobowiązanie do życia w celibacie i równocześnie daje mu upoważnienie do odmawiania Liturgii godzin w imieniu Kościoła. Wskazuje w ten sposób wyraźnie, że diakon i kapłan uwolniony od trosk życia rodzinnego ma poświęcić swój czas Panu Bogu. Biskup kieruje do wybranych na diakonów następujące pytanie:

„Czy chcesz zachować i pogłębiać ducha modlitwy właściwego waszemu sposobowi życia i w tym duchu wiernie sprawować Liturgię godzin w intencji Kościoła i całego świata?”.

Wybrani: „Chcę”.

Obowiązkiem ludzi uczestniczących w sakramentalnym kapłaństwie jest „pogłębianie ducha modlitwy”. Samotność kapłana ma być wypełniona obcowaniem z Bogiem przez modlitwę liturgiczną i osobistą. Papież Paweł VI ogłaszając odnowioną Liturgię godzin wyraził życzenie, „aby ta właśnie modlitwa przeniknęła do głębi wszelką modlitwę chrześcijańską, ożywiła ją, była dla niej siłą kierowniczą i stawała się skutecznym pokarmem dla duchowego życia ludu Bożego”.

W Liturgii godzin Chrystus nadal spełnia przez Kościół swój kapłański urząd, uświęcając wiernych i oddając chwałę Ojcu oraz wstawiając się w potrzebach całego świata. Kościół spełnia swoje posłannictwo wobec dusz nie tylko przez wzywianie do pokuty i szafowanie sakramentów, lecz także przez modlitwę. To zadanie Kościoła spełniają przede wszystkim ci, którym Kościół w specjalny sposób powierza sprawowanie Liturgii godzin: biskupi, kapłani, diakoni i zakonnicy. Liturgię godzin powierzono w specjalny sposób ludziom uczestniczącym w sakramentalny sposób w kapłaństwie Chrystusa, ponieważ modlitwa Zbawiciela ma nieustannie trwać w Kościele. Spełni się to wtedy, gdy przynajmniej kapłani będą wiernie wypełniali to zadanie, do którego są powołani wszyscy wierzący.

Liturgia godzin, ma ożywiać modlitwę osobistą kapłana, ma stać się dla niego źródłem oświecenia i natchnieniem pracy duszpasterkiej. Liturgia godzin ma być źródłem i szkołą modlitwy osobistej.

## UPODOBNIENI DO CHRYSYDUSA WIECZNEGO KAPŁANA

W naszych czasach olbrzymia większość diakonów nie pozostaje na stałe w tym stanie, lecz przechodzi do kapłaństwa. Dzień święceń kapłańskich jest zawsze głębokim przeżyciem dla przyjmujących święcenia, dla biskupa i dla całej diecezji. Wszyscy instynktem wiary odczuwają wielkość chwili, w której nowi ludzie zostają włączeni w kapłaństwo Jezusa Chrystusa.

Pełnię władzy kapłańskiej posiadają biskupi jako następcy Apostołów. Z tej pełni prezbiterzy otrzymują bardzo wiele i stają się wśród ludu widocznymi znakami obecności Chrystusa Kapłana. Biskup przypomina kandydatom do kapłaństwa, że przez święcenia otrzymują sakramentalny udział w podtrójnym urzędzie Chrystusa:

„Drodzy synowie, gdy otrzymacie święcenia prezbiteriatu, w imieniu Chrystusa Nauczyciela będziecie spełniać urząd nauczycielski w zakresie wam powierzonym. Wszystkim głosicie słowo Boże, które sami z radością przyjęliście. Rozważajcie prawo Boże, wiercie w to, co przeczytacie, nauczajcie tego, w co uwierzycie i spełniajcie to, czego innych będziecie nauczać.

Niech wasza nauka będzie pokarmem dla ludu Bożego, niech świętość waszego życia będzie źródłem radości dla wyznawców Chrystusa: w ten sposób będziecie słowem i przykładem budowali dom Boży, to jest Kościół.

Mocą Chrystusa będziecie wykonywali również urząd uswięcania. Za waszym bowiem pośrednictwem duchowa ofiara wiernych zostanie udoskonalona przez włączenie w ofiarę Chrystusa, którą wy będziecie składali własnymi rękami na ołtarzu, w sposób bezkrwawy i sakramentalny. Rozważajcie zatem co czynicie, naśladowajcie to, czego dokonujecie, a odprawiając sakramentalną ofiarę śmierci i zmartwychwstania Pańskiego, starajcie się wyniszczyć w sobie wszelkie wady i rozwijać nowe życie”.

Najważniejszy moment święceń to wkładanie rąk. Biskup, a po nim wszyscy obecni kapłani wkładają ręce na głowy wybranych. W tym obrzędzie wyraźnie zaznacza się kolegialność prezbiterium i jego łączność z biskupem. Następuje modlitwa konsekracyjna, w czasie której kapłani otaczają biskupa. Najważniejsze słowa tej modlitwy brzmią:

„Prosimy Cię, Ojczy wszechmogący, daj tym sługom swoim godność prezbiteratu; odnow w ich sercach ducha świętości, aby od Ciebie otrzymali urząd kapłański i przykładem swojego postępowania pociągnęli innych do poprawy obyczajów”.



## NAŚLADUJCIE TO, CZEGO DOKONUJECIE

Każdy kapłan do najszcześniejszych dni swojego życia zalicza ten, w którym po raz pierwszy złożył bezkrwawą Ofiarę. Dwa z pytań, które biskup kieruje do przyszłych kapłanów, odnoszą się wprost do urzędu kapłańskiego:

„Czy chcesz pobożnie i z wiarą odprawiać misterium Chrystusa na chwałę Boga i dla uświęcenia ludu chrześcijańskiego, zgodnie z tradycją Kościoła?”

Wybrany: „Chcę”.

„Czy chcesz coraz ściślej jednoczyć się z Chrystusem Najwyższym Kapłanem, który za nas samego siebie złożył Ojcu jako czystą ofiarę i z Nim samego siebie poświęcić Bogu za zbawienie ludzi?”

Wybrany: „Chcę, z Bożą pomocą”.

Pierwsze pytanie dotyczy widzialnej strony posługi kapłańskiej. Kapłan ma „pobożnie i z wiarą odprawiać misteria Chrystusa”, tj. ofiarę Nowego Przymierza i obrzędy sakramentów. Gdy kapłan spełnia te misteria z wiarą i pobożnie, przyczynia się do uświęcenia ludu chrześcijańskiego, bo utwierdza jego wiarę, daje przykład prawdziwej pobożności i uprasza potrzebne łaski.

Biskup podkreśla, że misteria Chrystusa należy odprawiać zgodnie z tradycją Kościoła. Liturgia odnowiona po II Soborze Watykańskim w wielu wypadkach pozostawia kapłanowi możliwość wyboru tekstów, lub nawet form obrzędów. Nie wolno jednak przekraczać pewnych ram ustalonych przez tradycję. Gdy zmienia się formy do których wierni są przyzwyczajeni, trzeba sobie zadać pytanie, jakie dobro duchowe zostanie przez to osiągnięte. Jeżeli żadne, to zmiana jest nieuzasadniona.

Kapłan jest przewodniczącym zgromadzenia wiernych i musi mieć świadomość, że odprawia dla zgromadzenia wiernych, a nie dla siebie. Modli się w zgromadzeniu i w jego imieniu. To wszystko wymaga opanowania rozmaitych umiejętności, których do niedawna nie było w programach Seminariów, i osobistego zaangażowania w sprawę. Żywa liturgia wymaga celebrowania dobrze znającego życie wiernych, których modlitwie przewodniczy.

Trzeba się liczyć z mentalnością narodu, który chce w liturgii dojrzeć jakiś odblask niezmienności Boga i prawd, które On objawił.

Takie pragnienia występują zresztą także w innych częściach Kościoła. Znaleźli się kapłani, którzy chcieli uszczęśliwić swoich wiernych ciągłymi nowościami w odprawianiu Mszy św. Doprowadziło to do gwałtownej reakcji i powrotu do sztywnych i nienaruszalnych form potrydenckich i poważnego zachwiania autorytetu Kościoła w tych krajach, w których tolerowano nowatorów.

Kapłan jest powołany nie tylko do składania Najświętszej Ofiary w imieniu Chrystusa i Kościoła lecz również do coraz ściślejszego jednoczenia się z Chrystusem Najwyższym Kapłanem i do poświę-

cania się Bogu za zbawienie ludzi. Obrzędy święceń kapłańskich kończą się podaniem nowowyświęconym darów eucharystycznych ze słowami:

„Weźmij dary ludu świętego, które masz ofiarować Bogu. Rozważaj, co będziesz czynił, naśladuj to, czego będziesz dokonywał i prowadź życie zgodne z tajemnicą Pańskiego krzyża”.

Msza święta jest uobecnieniem ofiary Pana Jezusa i niesie uczestnikom łaskę do naśladowania Chrystusa w Jego ofierze. Niesie tę łaskę przede wszystkim kapłanom. Od wieków ludzie ulegali złudzeniu, że jest droga do świętości z pominięciem Chrystusowego Krzyża. Są to tylko złudzenia. Kościół poleca kapłanowi zagłębiać się w rozważaniu misterium Eucharystii we wszystkich jego wymiarach i wyciągać z tych rozważań wnioski dla własnego życia. Chrystus jest Kapłanem i Ofiarą. Podobnie kapłan, człowiek, który ma udział w kapłańskim posłannictwie Jezusa Chrystusa, musi mieć udział w Jego ofierze. Ten udział dokonuje się przez wielkie wyrzeczenia, których życie kapłańskie wymaga, przez rzetelny trud pracy kapłańskiej, przez oddanie wszystkich sił i czasu na posługę wiernym, przez dobrowolne umartwienia. Rano przy ołtarzu kapłan Nowego Testamentu ofiaruje Ojcu niebieskiemu Jezusa Chrystusa. Potem w ciągu dnia Chrystus, który zawsze żyje jako Pośrednik Boga i ludzi przedstawia Ojcu niebieskiemu ofiarę życia kapłańskiego.

W roku 1971 na posiedzeniach zwyczajnego Synodu biskupów dyskutowano problemy duchowości kapłana. Pod koniec obrad odbyła się beatyfikacja bł. Maksymiliana Marii Kolbego, który własnym życiem i śmiercią pokazał jak ma wyglądać ofiara w życiu kapłana. Obok niego można by postawić długie szeregi innych kapłanów, których życie było „zgodne z tajemnicą Chrystusowego Krzyża”. Oni są nadzieją współczesnego Kościoła. Ufajmy, że wyproszą współczesnym kapłanom łaskę naśladowania tego, co dokonują przy ołtarzu.

## NAJWYŻSZE KAPŁAŃSTWO I PEŁNIA POSŁUGI

W święceniach biskupich wybrany na ten urząd otrzymuje pełny udział w potrójnym urzędzie Jezusa Chrystusa Nauczyciela, Kapłana i Pasterza. Ponieważ prezbiter również uczestniczy w trzech urzędach Chrystusa, duchowość biskupa na pewno ma bardzo wiele cech wspólnych z duchowością kapłana. Obraz biskupa, jaki wyłania się z nowych obrzędów konsekracji, to obraz sługi i ojca diecezji. Konsekrator mówi: „Drogi bracie, wybrany przez Pana, pamiętaj, że jesteś wzięty spośród ludzi i dla ludzi ustanowiony, aby im pomagać w dążeniu do Boga. Biskupstwo oznacza obowiązek, a nie zaszczyt, a biskup ma raczej pomagać niż przewodzić. Albowiem z nakazu Chrystusa, ten kto jest większy ma być jak najmniejszy, a przelozony jak sługa”.

Nowa modlitwa konsekuracyjna pochodząca z *Tradycji Apostolskiej* Hipolita posługuje się językiem biblijnym i syntetycznym; biskup jest przedstawiony jako następca Apostołów i pasterz owiec Chrystusa, który otrzymuje wszystkie władze potrzebne do kontynuowania posłannictwa Apostołów. Natomiast w pytaniach jakie konsekurator stawia elektowi, zadania biskupa są przedstawione w sposób bardziej szczegółowy i systematyczny. Biskup ma głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa i strzec czystości wiary trwając w jedności z kolegium biskupów i z następcą św. Piotra, ma się troszczyć o lud Boży i kierować go na drogę zbawienia, ma być przystępny i miłosierny dla ubogich i podróżnych, ma szukać owiec zagubionych, ma nieustannie modlić się za lud Boży i wypełniać urząd najwyższego kapłana.

W obecnych czasach diecezje na ogół są duże i biskup nie może bezpośrednio otaczać troską pasterską wszystkich diecezjan. Robi to przez kapłanów. Dlatego konsekurator dwukrotnie zwraca uwagę na to, że biskup ma otoczyć ojcowską troską przede wszystkim współpracowników w służbie Chrystusa: kapłanów i diakonów:

„Otocz ojcowską i braterską miłością wszystkich, których Bóg ci powierzył, przede wszystkim kapłanów i diakonów, twoich współpracowników w służbie Chrystusa, a także ubogich, słabych, pielgrzymów i przybyszów. Wzywaj wiernych, by współdziałali z tobą i chętnie ich słuchaj. Nieustanną troską ogarniaj tych, którzy jeszcze nie należą do jednej owczarni Chrystusa, ponieważ oni również są tobie powierzeni przez Pana.

Nigdy nie zapominaj, że należysz do kolegium biskupów w Kościele katolickim, który jest zjednoczony węzłem miłości i nie przedstawaj się troszczyć o wszystkie Kościoły oraz chętnie spieszyć z pomocą Kościołom, które tego potrzebują”.

Do spełnienia swojej posługi biskup otrzymuje „ducha rządzenia”, który kiedyś napełnił Chrystusa i Apostołów. Przez Niego kierowany ma prowadzić cały lud Boży do świętości. Sposób wykonywania posługi biskupiej określa Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele:

„Jako ci, którzy mają zadanie doskonalenia, winni biskupi przyczyniać się do wzmoczenia świętości swego kleru, zakonników i świeccich według właściwego im powołania, świadomi wszakże tego, że są zobowiązani dawać przykład świętości przez miłość, pokorę i prostotę życia. Niech tak uświęcają powierzone sobie Kościoły, by ujawniał się w nich zmysł całego Kościoła Chrystusowego. Dlatego jak najbardziej winni popierać powołania kapłańskie i zakonne, otaczając szczególną troską powołania misyjne.

W wykonywaniu swych zadań ojca i pasterza niech biskupi będą pośród swoich jako ci, co usługują, niech będą dobrymi pasterzami, znającymi swe owce i przez nie znanymi: prawdziwymi ojcami, wyróżniającymi się duchem miłości i troski względem wszystkich, tak

że ich władzy pochodzącej od Boga wszyscy się z wdzięcznością podają. Całą rodzinę swej trzody niech tak skupiają i urabiają, by wszyscy, świadomi swych obowiązków, żyli i działali we wspólnocie miłości" (DB nr 15, 16).

### ŻYWE PRZYKŁADY DLA OWCZARNI

W nowych obrzędach sakramentu kapłaństwa wszystkie stopnie hierarchiczne widziane są w perspektywie tajemnicy mistycznego Ciała Chrystusa. Każda, nawet najwyższa godność jest podporządkowana dobru całości. Uczestnicy sakramentalnego kapłaństwa Chrystusa mają dążyć do moralnego upodobnienia się do wiecznego Kapłana. W naszych czasach na wszystkich stopniach hierarchii żyją ludzie, którzy wcielają w życie ten ideał.

Na pewno trzeba zaliczyć do nich zmarłego ostatnio Prymasa Polski śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Oto wyjątki z jego ostatnich wypowiedzi. Po przyjęciu sakramentu namaszczenia chorych 16 maja, Kardynał Wyszyński powiedział:

„Jestem całkowicie uległy woli Ojca, który i tak dał mi dużo lat Wam służyć i woli Syna, który sam jeden ma wieczne kapłaństwo i je przydziela i przekazuje innym. Jestem uległy wobec Ducha Świętego dlatego, że moje życie wewnętrzne było w Trójcy Świętej. Was przepraszam za nieudolność mej służby... Ksiądz Rektor gnieźnieński powie to biskupom i swoim alumnom, a Ksiądz Rektor warszawski powie to swoim alumnom... Proszę obydwu Księży Rektorów, ażeby jak najbardziej przekazywali braterstwo i gotowość służenia ludowi Bożemu”.

W dniu 22 maja 1981 żegnając członków Rady Głównej Episkopatu Polski, śp. Kardynał Wyszyński mówił:

„Padam z całą pokorą Prymasa Polski do Waszych biskupich stóp i je całuję. Służyłem Kościołowi 35 lat, na tym stanowisku 33. To jest dość. ... Bóg zapłać żeście chcieli przyjść i żeście chcieli być świadkami mojej nieudolności. Jest ona potrzebna, ta świadomość, żeby było wiadomym, że w Polsce rządzi tylko Bóg, a nie człowiek. W Polsce nie ma wielkich ludzi, wszyscy są na służbie, wszyscy są na kolanach przed najmniejszym dzieciątkiem ochrzczonym przez Kościół w Polsce. Kochajcie ich. Bóg wam zapłać”.

W osobach takich kapłanów i biskupów trwa w swoim Kościele Chrystus, który „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć”.

Ks. Marian Rusecki

## PROBLEMY POSOBOROWEJ DISKUSJI NAD URZĘDEM W KOŚCIELE

Już w tym samym tytule występuje dość zasadniczy problem w sformułowaniu „urząd w Kościele”<sup>1</sup>. Czy można dziś, kiedy na Kościół patrzymy jako na zbawczego pośrednika zbawienia Chrystusowego w historii, mówić o urzędzie czy urządach sugerujących pod wpływem języka świeckiego sformalizowaną i zbiurokratyzowaną działalność administracyjno-prawną? Zresztą i w tym duchu określano często urząd w Kościele, jako zajmowanie przez osobę lub grupę osób jakiegoś stanowiska ustanowionego na stałe z zarządzenia Bożego czy kościelnego, które to stanowisko czy zajęcie daje udział we władzy już to święceń, już to jurysdykcji<sup>2</sup>. Nadawanie go dokonywało się zwykle według ściśle ustalonych przepisów Prawa Kanonicznego. W tym duchu mówiono o wielu urządach w Kościele: o urzędzie prymatu, apostołatu (episkopatu), prezbiteratu, diakonatu, o urzędzie nauczycielskim, kapłańskim, pasterskim, a więc o funkcjach pełnionych przez określone osoby w wyniku przyjęcia święceń dających uczestnictwo w kapłaństwie samego Chrystusa, jak i o urządach kurialnych, parafialnych, lektorów, itp. Te ostatnie nie wynikają z władzy święceń, dlatego ta nazwa — biorąc pod uwagę jej teologiczną treść — nie przysługuje im w ścisłym sensie; tu zostaną one pominięte.

Zresztą samo wyrażenie „urząd” na oznaczenie pośredniczących funkcji zbawczych nie jest pojęciem najszcześniejszym, choć mocno zakorzenionym w tradycji i terminologii kościelnej. Sugeruje ono — zwłaszcza w języku świeckim i nie tylko — ścisły związek z prawem, administracją, biurokracją, władzą zwyczajną lub delegowaną. Oczywiście w Kościele zawsze zdawano sobie sprawę z tego, że urzędy w nim pełnione nie posiadają charakteru czysto świeckiego, a ich specyfika płynie ze struktury bosko-ludzkiej, na mocy której pewne osoby sprawują posłannictwo w imieniu samego Boga; niemniej ciągle zagrażają im przerosty czysto ludzkie wraz ze wszystkimi naleciałościami rozbudowanych świeckich aparatów władzy. Przy urządach w Kościele jest to tym bardziej niebezpieczne, że istnieje możliwość nadawania owym naleciałościom atrybutu boskości i totalnego sakralizowania urzędu, a tym samym nadawania wszystkim przejawom sprawowania urzędu mocy i sankcji boskiej.

<sup>1</sup> Artykuł ten jest skróconą wersją referatu wygłoszonego na zjeździe liturgistów i ojców duchownych w dn. 24—25 VI 1981 r. w Leżajsku. Zakres problematyki został zasugerowany przez organizatorów, dlatego też nie obejmuje ona wszystkich problemów związanych z tym zagadnieniem.

<sup>2</sup> M. Kowalewski, *Urząd kościelny*, w: *Maty słownik teologiczny*, 395.

Zjurydyzowane i ześwieczone niekiedy pojmowanie urzędów w Kościele było wypadkową takiego ujmowania Kościoła, który jako społeczność doskonała miał władzę niemal absolutną, a jego działalność sprowadzała się do jej wykonywania<sup>3</sup>.

Pod wpływem wielu przyczyn, a przede wszystkim teologicznej refleksji nad Kościołem, rozwoju nauk biblijnych — zwłaszcza teologii biblijnej — i ruchu ekumenicznego zakwestionowano ten model Kościoła jako jednostronny, mało biblijny i nieekumeniczny. Wraz z tym zakwestionowaniu musiało ulec dotychczasowe rozumienie urzędów w Kościele. Zresztą przeciwko m. in. tak pojmowanemu Kościołowi i jego instytucji wystąpiło już prawosławie, które nie odrzucając urzędu prymatu i apostołatu i ich sukcesji zaproponowało inne ich ujmowanie, a mianowicie w kategoriach służby, diakonii, świadectwa, pokory, miłości. Znacznie ostrzej zareagowali reformatorzy protestancy, którzy posunęli się aż do negacji instytucjonalno-urzędowej strony Kościoła (J. Kalwin uznał, że z ustanowienia Bożego pochodzą tylko 4 urzędy: doktorów, pastorów, starszych i diakonów) utrzymując, że jej geneza jest czysto ludzka i została ukształtowana w ciągu historycznego rozwoju niewidzialnego w istocie Kościoła<sup>4</sup>.

Od R. Sohma utrzymującego, że prawo (i oparte na nim urzędy) i Kościół są pojęciami sprzecznymi, zaczął przyjmować się jego pogląd, jakoby ustrój Kościoła pierwotnego miał charakter wyłącznie charyzmatyczny (charyzmatyczna anarchia). Charyzmaty miały uzdalniać poszczególne chrześcijan do rządzenia Kościołem. Pogląd ten rozwijał potem E. Brunner, a za nim W. G. Kümmel, H. Stendahl, J. Jeremias i inni.

W wyniku tego teologowie katolicy z jednej strony słusznie bronili instytucjonalno-urzędowych struktur Kościoła, oczywiście w oparciu o Pismo św., a z drugiej podejmowali próby reinterpretacji dotychczasowych ujęć urzędów zgodnie ze współczesnymi trendami biblijno-teologicznymi i ekumenicznymi. W rezultacie tych usiłowań zmieniła się nieco interpretacja urzędu. W rezultacie eksponowania w nim elementów władzy zaczęto używać wyrażeń biblijnych i teologicznych, które podkreślały służebność urzędów w Kościele, ich diakonalny charakter, posługiwanie zbawcze, poświęcenie, odpowie-

<sup>3</sup> Wystarczy przejrzeć starsze podręczniki apologetyczne czy teologiczne, np. S. Bartynowski, *Apologetyka podręczna*, wyd. 8, Warszawa 1948, 316—336; F. Spedalieri, *Selectae et breviores philosophicae et theologicae quaestiones*, Romae 1950.

<sup>4</sup> Por. W. Hryniewicz, *Prymat papieski w świetle współczesnej teologii prawostawnej*, ZN KUL 16 (1973) nr 1, 65—80; P. Evdokimov, *Prawosławie* (tłum. pol.), Warszawa 1964; A. Nossol, *Eklezjologia protestancka*, w: W. Granat, *Ku człowiekowi i Bogu w Chrystusie*, t. 2, Lublin 1974, 391—404; W. Łydka, *Problem ustanowienia Kościoła w świetle przemian w teologii katolickiej i opiniach niekatolickich*, STV 14 (1976) nr 2, 143—160.



działność, miłość, pokorę. Przy tym ciągle nalega się na ich religijne i zbawcze znaczenie odcinające się od ich świeckiego rozumienia związanego z dominacją, panowaniem, despotyzmem, bezdusznoscą itp. Różnica w pojmowaniu władzy zapodmiotowanej w urządach kościelnych jest więc istotna.

Jak wspomniano wcześniej protestanci usiłowali instytucjonalnym urzędem Kościoła przeciwstawić Kościół charyzmatyczny, bezurzędowy, dlatego w teologii dzisiejszej ważkim problemem jest pogodzenie ze sobą tych dwóch ujęć, bowiem Sobór Watykański II dowartościował rolę charyzmatów w Kościele, bez których właściwie niemożliwe byłoby funkcjonowanie religijnie pojętych urzędów<sup>5</sup>. Z drugiej strony także w protestantyzmie dostrzega się coraz bardziej potrzebę instytucjonalnych urzędów, które zapewniają skuteczniejszą działalność Kościoła, a O. Cullmann wręcz przyznał, że Jezus zakładając Kościół wyposażył go zarówno w urząd prymatu, jak i apostołatu<sup>6</sup>, które w jego mniemaniu były nieprzekazywalne, tj. jednorazowe i nie podlegające prawu sukcesji. Zresztą, jak się wydaje, głównym dla nich problemem jest nie tyle: instytucja-urząd czy charyzmat, ile w jaki sposób zbawcze wydarzenia Chrystusa mogą być kontynuowane przez urząd?

## 1. PROBLEM SUKCESJI W KOŚCIELE

W zasadzie wszyscy są zgodni co do tego, że Kościół założony przez Chrystusa (obojętnie jak rozumiany) winien trwać w historii i realizować Chrystusowe zbawienie w czasie. Wynika to przede wszystkim z historyczno-universalistycznego charakteru religijno-zbawczego programu i misji Jezusa z Nazaretu. Większe problemy powstają, gdy idzie o zagadnienie, w jaki sposób ma być kontynuowane zbawcze dzieło Chrystusa. Tu dotykamy problemu sukcesji w Kościele.

Dotychczas pojęcie sukcesji wiązano ściśle z urzędem i rozumiano je jako czasowe następstwo osób na jakimś urządzie, które na mocy tego posiadają tę samą władzę i sprawują ten sam urząd. Tak zawężone pojęcie sukcesji okazało się za wąskie (jest to jedno z jego znaczeń) i nieoperatywne w dialogu ekumenicznym. Niewątpliwie lepszym pojęciem jest to podkreślające ciągłość potrójnej misji Kościoła: w nauczaniu, uświęcaniu, rządzeniu<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> H. Küng, *Charyzmatyczna struktura Kościoła*, „Concilium” (tłum. pol.) 1965/6 nr 1—10, 281—293.

<sup>6</sup> Petrus, Jünger, Apostel, Märtyrer, Zürich—Stuttgart 1960.

<sup>7</sup> C. Bartnik, *Kościół Boży*, Lublin 1970, 156 ns.; W. Dudek, *Z rozważań nad sukcesją apostołską*, AK 63 (1971) 151—169; B. Kötting, *Zur Frage der „successio apostolica” in frühkirchlicher Sicht*, „Catholica” 1973 nr 3/4, 234—247.

Warto, tu zwrócić uwagę, że dziś coraz częściej — głównie ze względów ekumenicznych — przez sukcesję rozumie się ciągłość nauki apostoelskiej w Kościele, która mimo historycznie zmiennych warunków pozostaje istotnie ta sama. Jest to zatem *successio fidei*, *successio doctrinae*, sukcesja bardziej treściowa niż formalna. Tak pojmowana sukcesja, przyjmowana w wielu uzgodnieniach ekumenicznych, m. in. mówi o tym tzw. Raport z Malty (1972) oraz Uzgodnienie Grupy Mieszanej Luteransko-Rzymskokatolickiej w USA (1970 — Eucharystia a posługiwanie), zapewniałaby przymiot apostoelskości niemal całemu chrześcijaństwu<sup>8</sup>.

Przyjmując takie pojmowanie sukcesji należy pytać dalej, kto ma decydować o tym, czy przekazywana nauka jest rzeczywiście apostoelska? Kto ma decydować o prawowierności przekazu nauki apostoelskiej?

Aby odpowiedzieć na powyższe pytania, należy odnieść się do pierwotnego Kościoła, bowiem już w jego łonie pojawiła się ta kwestia w sporze między charyzmatykami a sukcesorami instytucjonalnymi. Dotyczyła ona kryteriów odróżniania charyzmatyków autentycznych od uważających się za takich. Jeszcze ostrzej zarysowała się w okresie herezji.

Początkowo takim autorytetem byli sami Apostołowie, później ustalone symbole wiary i kanon Pisma św. Rozbieżność w nauczaniu z symbolami wiary i treścią kanonicznych ksiąg Pisma św. eliminowała z gmin chrześcijańskich. I znów powracała kwestia, kto o tej zgodności czy rozbieżności miał decydować. Stopniowo zaczęto zatem operować pojęciem sukcesji apostoelskiej jako kontynuacji posłannictwa Apostołów. Obejmowało ono: 1. świadomość identyczności życia wiary gminy z posłannictwem Apostołów; 2. sprowadzalność urzędu i władzy następców apostołów na drodze ich specjalnego upoważnienia płynącego ze święceń aż do apostołów; 3. wzajemne uznanie się gmin co do posiadania sukcesji apostoelskiej. Było to więc szersze pojmowanie sukcesji niż przekazywanie władzy z osoby na osobę, o czym świadczy także kolegialne sprawowanie urzędów w chrześcijańskich gminach pierwotnych, nie mniej nie tylko tego ono nie wykluczało, ale implikowało<sup>9</sup>. Zatem pojęcie sukcesji należy ujmować w symbiozie tego, co mówi o niej św. Ireneusz, jako wykazanie łańcucha personalnego biskupów aż do Apostołów, i Tertulian, jako łączność i wierność apostoelskiemu depozytowi wiary czy też ustalonemu symbolowi wiary.

Obok samego pojęcia sukcesji dyskutowanym problemem jest także sposób wprowadzania na urząd kościelny oraz sam podmiot sukcesji.

<sup>8</sup> S. C. Napiórkowski, *Posługiwanie kościelne. Stan i perspektywy dialogu*, CT 48 (1978) fasc. II, 5—36.

<sup>9</sup> Kötting, art. cyt., 242 n.

Powszechnie przyjmuje się, że przekazywanie władzy i wprowadzanie na urząd biskupa czy prezbitera dokonywało się przez włożenie rąk na osobę powołaną do pełnienia danych funkcji (powoływanie na urząd istniało już prawdopodobnie w pierwszych dziesięcioleciach istnienia Kościoła — Hipolit, Cyprian), względnie prezentowaną i uznaną przez gminę. Jednakże symbol wkładania rąk jest pojęciem wieloznacznym i niekoniecznie musiał oznaczać wprowadzenie na urząd np. na św. Pawła i Barnabę przed pierwszą wyprawą misyjną włożono ręce (Dz 13, 4). Obrzęd ten mógł więc oznaczać albo wprowadzenie na urząd, albo udzielanie darów Ducha Świętego. Równocześnie istniał prawdopodobnie zwyczaj — o czym wspominają św. Hipolit i Cyprian — że na urząd wprowadzano także bez obrzędu wkładania rąk. Dotyczyło to tych, którzy wytrwali w przesładowaniach dając tym samym wyraz posiadania Ducha Bożego. Jednakże na urząd kierownika gminy (biskupa) wymagano tego obrzędu<sup>10</sup>.

Już w okresie apostołskim zaczęła tworzyć się hierarchia kościelna. Niektórzy z apostołów (być może wszyscy) ustanawiali swoich zastępców względnie pomocników na terenach na których pracowali. Byli oni nazywani prezbiterami lub biskupami. Nazwy te były używane początkowo zamiennie. Odrębną grupę stanowili diakoni. Treści terminów *biskup* i *prezbiter*, które nota bene były często zastępowane obrazowymi wyrażeniami pasterza i przełożonego, sprowadzono później do jednego — *biskup*. Termin *kapłan* (*sacerdos*, *hieruus*), wyrażający dzisiaj drugi stopień hierarchicznego kapłaństwa, występuje dopiero u Tertuliana i św. Grzegorza z Nyssy. Prawdopodobnie dopiero odtąd można było mówić o trójstopniowej strukturze kapłaństwa<sup>11</sup>.

Dzisiaj nikt tego nie kwestionuje, aczkolwiek istnieje teologiczny problem, czy owa trójstopniowość kapłaństwa pochodzi z ustanowienia Chrystusowego, czy też została wprowadzona przez Kościół ze względów organizacyjnych, co wcale nie pomniejszałoby jego rangi. W związku z tym rodzi się problem, a właściwie jest tego wynikiem, a mianowicie problem udzielania sakramentu „na raty”.

Problem ten rozwiązuje się w zasadzie na podstawie pragmatyki Kościoła i tradycji przyjmując przy tym, że Duch Święty działał i działa w Kościele i pod Jego wpływem może precyzować się oraz aktualizować wola Chrystusa w odniesieniu także do urzędów w Kościele.

<sup>10</sup> Tamże, 240 n.; J. Ratzinger, *Opfer, Sakrament, und Priestertum in der Entwicklung der Kirche*, „Catholica” 1972 nr 2, 108—125.

<sup>11</sup> S. Nagy, *Hierarchia kościelna w okresie misyjnej działalności św. Pawła*, RTK 11 (1964) z. 2, 55—79; J. Madey, *Das Charisma des apostolischen Amtes im Denken und Beten der Ostkirchen*, „Catholica” 1973 nr 3/4, 263—279.

## 2. PROBLEM ORDYNACJI KOBIEŃ

Inną kwestią żywo dyskutowaną w posoborowej dyskusji jest możliwość udzielania prezbiteratu kobietom. Na terenie polskim jest to może problem bardziej akademicki, podczas gdy w zachodniej i północnej Europie oraz w USA, a także w misyjnych krajach protestantyzmu w Afryce jest to już problem praktyczny. W zasadzie wywodzi się on już z XIX-wiecznych ruchów feministycznych zapoczątkowanych w USA, które nie tylko trwają do dnia dzisiejszego, ale i potęgują się coraz bardziej. Do ożywienia kwestii ordynacji kobiet przyczyniły się także święcenia kobiet w niektórych kościołach protestanckich (Szwecja, Francja, Szwajcaria, Niemcy Zachodnie, USA), a także teologiczne studia kobiet, zwłaszcza zakonnice, a nawet — w interpretacji feministek — Sobór Watykański II — w nauce o Ludzie Bożym. Powstały liczne organizacje kobiet, zakonnice i księżki domagające się święceń kobiet w Kościele katolickim<sup>12</sup>.

Ponieważ Kościół katolicki zajął w tej kwestii oficjalne stanowisko w piśmie *Inter insigniores*<sup>13</sup>, wydanym przez Kongregację d/s Doktryny Wiary, aprobowanym przez Pawła VI, a później przez Jana Pawła II, dlatego ograniczymy się tutaj do zreferowania zasadniczej argumentacji podanej w tym dokumencie i podania kontrargumentów zwolenników czy raczej zwolenniczek ordynacji kobiet.

Kościół katolicki odrzucając możliwość udzielania święceń kobietom przede wszystkim powołuje się na wolę Bożą zadekretowaną w Jezusie Chrystusie. Sam Jezus był mężczyzną. W Starym Testamencie Bóg był przedstawiany jako Oblubieniec Narodu Wybranego. Dlatego wypadało, by ten, który reprezentuje Boga na ziemi był mężczyzną, manifestacją Boga. Tym bardziej, że Chrystus stał się oblubieńcem Nowego Ludu Bożego — Kościoła. Zbawienie, które realizuje jest nowym przymierzem, zapowiedzianym przez Stary Testament i ukazany w formie zaślubin. Z tej racji ci, którzy Go reprezentują po Jego wniebowstąpieniu muszą być płci męskiej, gdyż są Jego obrazem. Biskupi czy kapłani w wykonywaniu swego misterium nie działają w imieniu własnym, ale Chrystusa działającego przez nich. Jeśli kapłan ma być znakiem Chrystusa, to pojęcie znaku w tym wypadku domaga się, by był on mężczyzną.

Zwolennicy ordynacji kobiet ten argument uważają za niewystarczającą, gdyż — ich zdaniem — autorzy natchnieni chcąc wyrazić miłość Boga wobec ludzi posłużyli się językiem obrazowym związku małżeńskiego. Ponadto Bóg jest bezpłciowy, co nie przeszkadza niektórym feministkom domagać się, by Boga przedstawiać jako postać żeńską. A. Cousin komentując odnośnie rozumowanie Deklaracji sar-

<sup>12</sup> Szerzej na temat przyczyn zob. nr 151 „Lumière et vie” 30 (1981), który w całości został poświęcony tej kwestii.

<sup>13</sup> *La documentation catholique* nr 1714 z 20 II 1977 r.

kastycznie stwierdza, że zapomniała ona dodać, że Chrystus był Żydem i obrzezany<sup>14</sup>.

Drugim argumentem Deklaracji jest fakt wzięty z praktyki Chrystusa, który do grona apostołskiego wybrał tylko mężczyzn. Wypada więc, by i ich następcy byli mężczyznami.

Przeciwnicy męskiego tylko kapłaństwa utrzymują, iż Chrystus nie powołał żadnej kobiety do apostołatu, ze względu na ówczesne uwarunkowania kulturowe i mentalnościowe, a zwłaszcza na niski status społeczny kobiet. Nie posiadając żadnych praw nie mogły w owym czasie pełnić funkcji społeczno-religijnych. Ponadto niekorzystna była pod tym względem tradycja starotestamentalna, którą Jezus uwzględniał.

Tego typu rozumowanie zbijane jest rewolucyjną postawą Jezusa. Nie tylko nie liczył się z uwarunkowaniami społeczno-kulturowymi, ale i tradycją religijną: „słyszeliście, że powiedziane było w Starym, a ja wam powiadam...”. Jezus występuje przeciw ówczesnym obyczajom, formalizmowi, dehumanizacji człowieka i życia, nierówności społecznej, nienawiści, itp. Głosi pozytywne wartości jakże odmienne od przyjmowanych. Jezus nie podzielał poglądów, tym bardziej uprzedzeń swego czasu. Jeśli więc wybrał mężczyzn na Apostołów, czynił to w pełni świadomie i dla ważnych racji. Deklaracja zdaje sobie sprawę z tego, że argumenty te nie dają bezpośredniej oczywistości i dlatego daje jeszcze teologiczną konfirmację tych argumentów, że „Słowo Boże przekracza ewidencję logiczną i rodzi problemy, które są innego rodzaju”.

Feministki ze swej strony uważają, że dotychczasową pragmatykę Kościoła można dziś zmienić, gdyż Kościół pierwotny przełamywał pewne bariery, które wydawały się nie do pokonania, np. wymóg obrzezania w stosunku do pogan. Jeśli chrześcijaństwo pierwotne przełamało tę barierę, dlaczego zachowało barierę płci? Jeśli wymóg płci do kapłaństwa jest niezbędny, dlaczego — pytają one — milczy na ten temat objawienie? Jeżeli Kościół pierwotny z inspiracji Ducha Świętego zmieniał co wydawało się niezmiennie, może to uczynić i dziś z tego samego powodu, ponieważ tenże Duch działa nie z mniejszą intensywnością, czego są pewne.

Według Deklaracji Apostołowie musieli podejmować rewolucyjne decyzje, by rozerwać krąg wspólnoty żydowskiej i stanąć w obliczu ewangelizacji pogan. Stąd przełamali obserwancję prawa mozaistycznego. Jednakże największą chyba siłą przekonywającą posiada to zdanie Deklaracji, że Apostołowie mogliby także rozważyć i wprowadzić ordynację kobiet, gdyby nie byli przekonani o swoim obowiązku wierności Panu. Dlatego nieordynowanie kobiet w I w. jawi się jako norma dla całego Kościoła wszystkich czasów.

<sup>14</sup> „*Dans sa chair, il a détruit le mur de séparation*”, „*Lumière et vie*” 30 (1981) nr 151, 88.

Kościół powołuje się nie tylko na Pismo św., ale i na tradycję, która jest także źródłem i nośnikiem objawienia. Ponadto Duch Święty działa także poprzez i Urząd Nauczycielski Kościoła, o czym zdają się zapominać feministki, i przy Jego asystencji może On stanowić co zmienne, a co niezmienne w życiu Kościoła.

Warto jeszcze zaznaczyć, że w oficjalnym nauczaniu Kościoła i we współczesnych studiach teologicznych w zasadzie nie przytacza się już argumentów psychologicznych, jakoby kobieta była niezdolna do zachowania tajemnicy spowiedzi czy życia w celibacie, ani argumentów socjologicznych dotyczących się statusu społecznego jako ewentualnych przewodniczących wspólnot religijnych.

Co prawda z teologicznego punktu widzenia nie widać zasadniczych racji przesądzających w zdecydowany sposób tę kwestię, to jednak istotną jest tu pragmatyka Kościoła trwająca prawie dwa tysiące lat.

### 3. DIAKONAT STAŁY W KOŚCIELE

Po przywróceniu istniejącego do IV w. diakonatu stałego na mocy uchwał Soboru Watykańskiego II (KK nr 29) i motu proprio *Sacrum diaconatus ordinem* (1967) dyskusje związane z tą formą diakonatu nie ustały. Co prawda zmienił się ich tenor; ustały głosy uzasadniające jego istnienie, wśród których przeważały względy praktyczne i historyczne oraz dotyczące zadań i form jego sprawowania (urząd ten mogą sprawować zarówno nieżonaci jak i żonaci wyświęceni mężczyźni, a do ich podstawowych zadań należy posługa słowa, sprawowanie niektórych funkcji liturgicznych oraz działalność charytatywna). Pojawiły się inne kwestie.

Jedną z nich jest sprawa stopniowości sakramentu kapłaństwa i odrębne istnienie owych „niepełnych części kapłaństwa”, o czym już wspomniano. Ponadto z teologicznego punktu widzenia należałoby bliżej określić relację diakonatu do episkopatu i prezbiteratu. Nie chodzi przy tym o kwestie prawne i związane z nimi uprawnienia czy kompetencje, ale dopracowanie problemów ontologicznych; w jakim sensie, stopniu i w jaki sposób partycypuje diakon w kapłaństwie biskupa i prezbitera. Doprecyzowania domaga się także zagadnienie eklezjo- i wspólnototwórczej roli diakona, zwłaszcza na terenach misyjnych. W jaki sposób tworzy on Kościół i aktualizuje jego zbawczą misję? W związku z tym rodzi się potrzeba bliższego dookreślenia jego relacji do słowa i eucharystii.

Przy tym ostatnim problemie spotyka się niekiedy postulaty, by diakonom umożliwić sprawowanie eucharystii. Jako argument przytacza się fakt, że w Kościele pierwotnym w niektórych wypadkach sprawowali ją świeccy.

Ponadto postuluje się by diakonat stały wprowadzić we wszystkich kościołach lokalnych, a nie tylko tam, gdzie istnieje tego po-



trzeba. Racją tego jest trójstopniowość kapłaństwa, którego wszystkie ogniwa winny być stale obecne w Kościele.

Rozważa się także możliwość przywrócenia żeńskiej formy diakonatu (diakonis) istniejącej w pierwotnym Kościele oraz przyjmowania sakramentu kapłaństwa przez nieżonatych diakonów<sup>15</sup>.

Lublin

KS. MARIAN RUSECKI

---

<sup>15</sup> M. Marczewski, *Problem diakonatu stałego w teologii i praktyce posoborowej*, Mps. Lublin 1979; L. Małunowiczówna, *Zarys historyczny udziału wiernych w ofierze eucharystycznej*, HD 39 (1970) 228—229, 293—296.

Ks. Jerzy Stefański

### ABP A. BUGNINI (1912—1982) — PROMOTOR POSOBOROWEJ ODNOWY LITURGICZNEJ

Znane adagium: *sacerdotis sors — subitanea mors* znów potwierdziło swą wiarygodność. Tak wiele zostało zaplanowane: ustalona data odlotu do Teheranu na ostatnie miesiące służby dyplomatycznej, uzyskana już zgoda Sekretariatu Stanu na wcześniejsze przejście na emeryturę, uzgodniony dzień uroczystego wręczenia księgi jubileuszowej z okazji 70-lecia urodzin, zaawansowane rozmowy w sprawie publikacji najważniejszego chyba dzieła swego życia, książki (około 1000 stron maszynopisu) o reformie liturgicznej, gdy tymczasem zaskakująca wiadomość: arcybiskup Annibale Bugnini nie żyje. Z Iranu przyleciał do Rzymu na wakacyjny wypoczynek. Przy okazji poddał się niegroźnemu zabiegowi operacyjnemu. Tydzień później, gdy oczekiwał na kierowcę, który miał Go zawieźć na krótką, tygodniową rekonwalescencję w strony rodzinne, nagły zator przerwał Jego ziemski życiorys.

Nazwisko A. Bugniniego jest nierozzerwalnie związane z posoborową odnową liturgiczną zadekretowaną decyzjami Soboru Watykańskiego II. Zestawiając razem i porównując okres reformy liturgicznej kierowanej przez A. Bugniniego, najpierw jako sekretarza Consilium (1964—1969), potem Kongregacji dla Spraw Kultu Bożego (1969—1975), trzeba dojść do konkluzji, że całość odnowy liturgicznej identyfikuje się w znacznym stopniu z osobowością, działalnością, a zwłaszcza talentem organizacyjnym Bugniniego.

Zanim zarysujemy działalność liturgiczną Zmarłego i sposób przeprowadzenia przez Niego posoborowej odnowy liturgicznej, zadekretowanej przez Vaticanum II, kilka informacji biograficznych.

Urodził się 4. 06. 1912 w Civitella del Lago (Terni), w diecezji Todi. Wcześniej wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Po zdaniu matury (1928), studiach filozoficznych i teologicznych, specjalizował się w archeologii chrześcijańskiej w Rzymie. Po święceniach kapłańskich (1936) kieruje najpierw konwentem studenckim Misjonarzy w Rzymie, następnie pełni obowiązki duszpasterskie na przedmieściach Wiecznego Miasta (Prenestina, Tor Tre Teste). Wcześniej podejmuje działalność publicystyczną (1939), najpierw w czasopiśmie własnego zakonu, następnie daje się szerzej poznać poprzez publikacje w autorytatywnym „Ephemerides Liturgicae”, którym Bugnini kierował przez 20 lat (1947—1966). Czasopismo to przez długie lata uchodziło za nieoficjalny organ Stolicy Apostolskiej w zakresie liturgii. Wrażenie takie w latach powojennych było uzasadnione naukową działalnością i pozycją Redaktora naczelnego. W 1948 roku powołał papież Pius XII specjalną, wąską i dobraną komisję celem przygotowania zasad przyszłej, generalnej reformy liturgicznej. Jakkolwiek Komisja ta nie spełniła do końca swego zadania, zresztą z przyczyn od niej niezależnych, pozostawiła po sobie świadectwo olbrzymiej pracy i wizję panoramicznej przyszłej reformy w postaci 5 tomowej: *Memoria sulla riforma liturgica*, Città del Vaticano 1948—1957. Bugnini pełnił obowiązki sekretarza powyższej Komisji. Od 1949 r., przez 10 lat, jest aktywnym członkiem CAL (Centro di Azione Liturgica). Organizuje tu zaraz cykl dorocznych tygodniowych spotkań dla wykładających liturgikę w zakładach naukowych we Włoszech. Inicjatywa ta przetrwała do dziś. Od 1949 roku obejmuje katedrę liturgiki na Uniwersytecie Propaganda Fide; wykłada ponadto (od 1955) na Instytucie Muzyki Kościelnej, na Uniwersytecie Laterańskim (od 1957). Jest konsultorem Kongregacji Rytów (od 1956), Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (1960). Okres Soboru Watykańskiego II, istotny w życiu A. Bugniniego, łącznie z jesienią życia spędzoną w Iranie (1975—1982), będącą „podsumowaniem” jego prac i działalności na polu odnowy liturgicznej, omówimy osobno.

Spuścizna pisarska Autora jest numerycznie olbrzymia — około 300 tytułów. Są to w zdecydowanej większości prace niezbyt obszerne, noszące mocne znamię informacyjno-popularyzatorskie. Tematem prawie wszystkich publikacji jest liturgia oraz problematyka własnego zgromadzenia — księży Lazarystów. Wydaje się, że twórczość liturgiczna Bugniniego nie wyznacza kamienia milowego w zespole nauk liturgicznych. Twórczość ta nie ma cech archeologiczno-źródłowych poszukiwań J. A. Jungmanna, nie znajduje się w niej filozoficznego cieniowania kulturalno-pogłębionej teologii w stylu R. Guardiniego czy głęboko historyczno-informacyjnej wykładni wiary

typu Y. Congara lub K. Rahnera. A. Bugnini to przede wszystkim pastoralista obdarzony rzadkim realizmem i zarazem wizjoner liturgiczny w najlepszym znaczeniu tego słowa. Wyczuwał na wiele lat wcześniej właściwy klimat i kierunek odnowy duchowej Kościoła: reforma życia religijnego poprzez odnowienie liturgii. Stąd tak wiele wyjaśnień historyczno-rubrycystycznych w jego twórczości, dlatego to ciągle podkreślanie właściwego uczestniczenia w liturgii. Umiał literacko odpowiedzieć oczekiwaniom wiernych, znając ich dokładnie poprzez kilkudziesięcioletnią pracę duszpasterską, od której aż do końca nie uciekał, mimo wielorakich obciążeń innymi obowiązkami. Stąd nie dziwi wysoki ponad 2 milionowy nakład popularnej wydawnictwa o Mszy św. (*La nostra Messa*, Roma 1949) czy wreszcie Mszału rzymskiego po włosku na użytek wiernych (Feder—Bugnini, *Messale per i fedeli*, Roma 1961). Twórczość Autora mocno przylega do potrzeb chwili, jest niesłychanie aktualna w czasie teraźniejszym, stąd być może nie utrwali się dla przyszłości, która zmieniona o nową kulturę i potrzeby nowych ludzi, będzie wymagała nowej interpretacji na temat tego wszystkiego, co w liturgii jest elementem drugorzędym, zmiennym, a przez to ułatwiającym dostęp do istoty wartości niezmiennych, stałych, sakramentalnych w każdej celebracji liturgicznej. I w tym sensie twórczość Bugniniego jest jednorazowa. Znakomita większość jego publikacji to krótkie glossy liturgiczne, niekiedy jedno- czy dwustronnicowe, ale za to bezpośrednio „atakujące” kontrowersyjne niekiedy problemy w liturgii, np.: „Milczenie w liturgii; Komunia św. na ręce jakoby na tronie; „Ruch liturgiczny” czy „Duszpasterstwo liturgiczne”; W jakim duchu powinna się odnawiać liturgia; Celebrować z godnością; Msze tematyczne; Odnowa zdyscyplinowana; Duch celebracji liturgicznej, itd.

A. Bugnini znany i uznany dla swoich kompetencji w materii liturgicznej, a także autorytet z historii swego zgromadzenia, zapraszany bywał do opracowywania licznych haseł encyklopedycznych, słownikowych. Jest autorem około stu haseł w takich wydaniach, jak: *Enciclopedia Cattolica* (niektóre znaczniejsze, jak: Martirologio, Ordines Romani, Sacramentario); *Enciclopedia del Sacerdozio* — Firenze 1953; *Dizionario Ecclesiastico* UTET; *Dizionario Enciclopedico* Treccani; *Dizionario pratico di liturgia romana* — Roma 1958. Artykuły naszego Autora rozsiane są w ponad trzydziestu różnych liturgicznych i teologicznych czasopismach rzymskich, włoskich i międzynarodowych. Wymieńmy choćby niektóre o poważniejszym charakterze: „Apollonaris”, „Documentation Catholique”, „Ephemerides Liturgicae”, „Euntes Docete”, „Liturgia”, „Monitore Ecclesiastico”, „Ora et Labora”, „L'Osservatore Romano”, „Palestra del Clero”, „Pastoral Liturgica”, „Phase”, „Rivista Liturgica”, „Rivista Pastorale di Liturgia”, „Studi Cattolici”, „Theology Digest”, „Tijdschrift voor Liturgie”, „Worship” itd. Artykuły Autora tłumaczone były na prawie wszystkie poważniejsze języki europejskie.

Przy równoczesnym bardzo aktywnym życiu pastoralnym, organizacyjnym (Vaticanum II), działalności w różnych komisjach, organach kurialnych, przy dużym obciążeniu obowiązkami dydaktycznymi na uczelniach Rzymu — A. Bugnini nie mógł znaleźć czasu na monumentalne dzieła liturgiczne. Stąd twórczość naszego Autora nosi charakter przyczynkowski, jest „kompozycją małych form”, mimo że czasem mamy do czynienia także z kilkoma obszerniejszymi publikacjami, jak np.: *Documenta Pontificia ad instaurationem liturgicam spectantia*, Roma 1953, ss. 213) jest to jednakże jedynie zestaw dokumentów papieskich); *La semplificazione delle rubriche*, Roma 1955, ss. 121; *Ordo Hebdomadae Sanctae instauratus*, Roma 1956, ss. 174; *Cerimoniale delle Settimana Santa*, Roma 1957, ss. 132. Trzy powyższe wymienione pozycje, współautorstwa C. Braga, są właściwie uzupełnieniem pastoralno-historycznym i komentarzem odpowiednio wydanych w tym czasie dokumentów Stolicy Apostolskiej. Podobny charakter nosi książka: *Verso la riforma liturgica*, Libreria Editrice Vaticana 1965, ss. 206. W znakomitej większości są to spięte razem dokumenty odnowy: Konstytucja Liturgiczna (odtąd = KL), Instrukcje „Consilium”, przemówienia Ojca św. na tematy liturgiczne itd. Przed śmiercią wydał Bugnini obszerne studium historyczne na temat Kościoła w Iranie, oparte na materiałach archiwum Nuncjatury Apostolskiej w Teheranie: *La Chiesa in Iran*, Roma 1981, pp. 472. Szkoda, że skomplikowanej sytuacji dzisiejszej w Iranie, miejscu swej ostatniej pracy, nie poświęcił więcej niż półtora strony. Nie mógł zresztą inaczej w obliczu niezwykle dramatycznej i delikatnej roli Kościoła w państwie dławionym przez fanatyczny odłam wyznawców religii muzułmańskiej, tworzących państwo teokratyczne, bazujące na Koranie.

Przyjaciele oraz znający A. Bugninię obiecują sobie bardzo dużo po obszernym rękopisie liturgicznym (około 100 stron!), dotyczącym całej posoborowej odnowy liturgicznej. Jeśli ujrzy światło dzienne w nieupiększonej formie, odzwierciedlając całość rodzenia się nowej liturgii, z wiernie oddanym, bez retuszu, bólem kształtowania się nowej świadomości liturgicznej Kościoła posoborowego — może stać się to oczekiwane dzieło pośmiertnym, największym trwałym ukoronowaniem osoby Autora w literaturze liturgicznej. Byłyby to wiadomości z pierwszej ręki, jak dotąd brakujące, w integralnym opracowaniu na temat przeprowadzenia reformy liturgicznej Soboru Watykańskiego II.

A. Bugnini pozostanie w historii nierozzerwalnie powiązany z reformą liturgiczną, zadekretowaną decyzjami Soboru Watykańskiego II. Była to też zarazem właściwa substancja życia, pasja i samo życie A. Bugninię. Jako uznany fachowiec został już w 1960 roku powołany na sekretarza Przygotowawczej Komisji Liturgicznej. Przewodniczącym tegoż organu był kard. G. Cicognani, człowiek otwarty, głębokiej kultury, który widział i wyczuwał i godził *nova et vetera*

w Kościele. A. Bugnini mógł zatem w sposób nieskrępowany rozwinąć swój talent organizatorski, popierając to swoją wiedzą, kulturą i wizją odnowy Kościoła poprzez reformę liturgiczną. Z jego to inicjatywy utworzono natychmiast 13 podkomisji, które miały za zadanie przygotować schemat KL. Schemat ten oraz sekretarz Komisji przeszli następnie prawie krzyżową drogę, zanim znów w końcowej fazie okazało się, że racja była po stronie zarówno Schematu jak i A. Bugniniego. A. Bugnini został nawet zwolniony z funkcji sekretarza. Po zatwierdzeniu KL w wersji zasadniczo podobnej do pierwotnie przygotowanej, Paweł VI powołał znów A. Bugniniego jako sekretarza Rady (Consilium) do wykonania postanowień KL. Z właściwym sobie zaangażowaniem A. Bugnini znów kieruje praktycznie drugim kolejnym etapem odnowy liturgicznej. Powołuje około 40 komisji — grup studyjnych (Coetus a studiis), w których znalazło się ponad 200 najwybitniejszych liturgistów z całego świata. Wyjątkowej cierpliwości, kompetencji, wrodzonemu talentowi organizacyjnemu Sekretarza zawdzięcza się, że w tak krótkim czasie została (prawie) zakończona odnowa na szczeblu centralnym, tzn. wydano jako *editio typica* prawie wszystkie księgi liturgiczne w języku łacińskim. Ponieważ istnienie Consilium obok Kongregacji Rytów stwarzało pewne problemy kompetencji, Papież Paweł VI reorganizuje w maju 1969 roku wspomniane Dykasteria i tworzy nową Kongregację Kultu Bożego. Jej sekretarzem zostaje mianowany właśnie A. Bugnini. Było to jednocześnie poparcie autorytetu papieskiego dla kierunku prac nad generalną reformą liturgiczną, ściśle związaną z linią postępowania i działania A. Bugniniego. A działy się przecież wówczas w dziedzinie liturgii „rewolucyjne” sprawy. Potwierdza to około 200 dokumentów liturgicznych, które zostały opublikowane do roku 1975 i wyznaczały klimat oraz sposób realizacji odnowy. Wyraźnie osobistej inicjatywie Bugniniego zawdzięczać należy przygotowanie prawnych założeń do umożliwienia dogodnego realizowania odnowy liturgicznej w Kościołach lokalnych. Chodzi tu o pełne respektowanie kompetencji Konferencji Biskupich oraz samego Biskupa na terenie podległej mu diecezji. W tym świetle należy również widzieć częste podróże Sekretarza Kongregacji do różnych krajów (Ameryki Południowej, Europy, w tym także Polski — kwiecień 1973 roku), aby na miejscu, a nie z wysokości urzędniczego biurka, zorientować się o stanie aktualizacji odnowy na peryferiach Kościoła, aby skutecznie doradzić, odradzić, pomóc. Nie schematycznym horyzontom Sekretarza należy przypisać fakt, że w porównaniu do reform trydenckich, dokonanych zresztą w klimacie kontrowersji teologicznych i stąd przeciążonych rubrykami, tym razem pole liturgii ukazało się w szerszym świetle. Objęło doktrynę, pastoralną działalność, prawo, osoby, kontemplację, akcję, duchowość, muzykę i sztukę itd. Przemawiając na Kongresie Powołań w Krakowie, w kwietniu 1973 roku, Bugnini przypomniał zebrany, że całość Re-

formy znajduje się w rękach kapłanów. Dlatego Kongregacja Kultu Bożego przedsięwzięła wiele inicjatyw celem dowartościowania studiów liturgicznych w teologicznych zakładach naukowych.

Splot wielu okoliczności sprawił, że w 1975 roku, główny promotor i wykonawca reformy liturgicznej, A. Bugnini został skierowany do innej, równie odpowiedzialnej pracy — na stanowisko pronuncjusza apostolskiego do Teheranu. A Iran stanie się wkrótce miejscem znanych, tragicznych wydarzeń znaczonych krwią, zemstą, prawem ulicy i fanatyzmu. Umiłowanie Kościoła do końca i wyjątkowa cierpliwość sprawiły, że pronuncjusz A. Bugnini mógł być mediatorem w wielu, znanych zresztą ogółowi, bardzo delikatnych misjach o charakterze międzynarodowym.

Osoba i działalność Bugniniego doczekają się na pewno w niedalekiej przyszłości monograficznego opracowania. W dowód uznania, za niewątpliwie rozstrzygający wkład osobisty w przebieg aktualnej odnowy liturgicznej w świecie, z okazji 70-lecia urodzin, grono Jego byłych współpracowników, profesorów liturgiki z całego świata ofiarowało Jubilatowi duże (715 stron) dzieło, które na pewno stanie się pozycją źródłową dla badań nad procesem redakcyjnego powstawania nowych ksiąg liturgicznych: *Liturgia, opera divina e umana. Studi sulla riforma liturgica*. Bibliotheca „Ephemerides Liturgicae”, Roma 1982. Znakomita większość artykułów oparta jest na materiałach Archiwum Kongregacji Kultu Bożego i w ten pośmiertny sposób przemawia dzieło wielkiego promotora odnowy liturgicznej XX wieku. Kard. A. Casaroli, Sekretarz Stanu, przemawiając nad grobem arcybiskupa A. Bugniniego streścił Jego życiorys w słowach, iż był to miłośnik i przyjaciel liturgii: „cultor et amator liturgiae”. A. Bugnini pochowany został 5 lipca 1982 na rodzinnym cmentarzu. Trumna owinięta została tzw. brandeum, rodzajem prześcieradła, które wcześniej przygotował sobie A. Bugnini, poprzez złożenie go na Grobie Chrystusa w Jerozolimie. Antycznym i liturgicznym symbolem wyznał wiarę w „paschalis indoles mortis christianae”.



# SPRAWOZDANIA I WIADOMOŚCI

Ks. Czesław Krakowiak

## SPRAWOZDANIE Z XVIII SEMINARIUM NAUKOWEGO WYKŁADOWCÓW LITURGIIKI (LEŻAJSK 1981)

W dniach 24—25 czerwca 1981 odbyło się w Klasztorze Ojców Bernardynów w Leżajsku doroczne Seminarium Naukowe Wykładowców Liturgiki, w którym uczestniczyli także Ojcowie Duchowni Wyższych Seminarium Duchownych w Polsce. W Seminarium poświęconym problematyce kapłaństwa wzięło udział 23 liturgistów i 24 ojców duchownych. Program obejmował referaty, dyskusje, celebracje liturgiczne oraz spotkania towarzyskie.

Wprowadzenie w problematykę Seminarium dokonał Przewodniczący Sekcji Wykładowców Liturgiki przy Komisji Episkopatu Polski do spraw Nauki ks. prof. dr hab. Waclaw Schenk. Przewodnictwo I sesji objął ks. prof. dr hab. Waclaw Świerżawski, a funkcję sekretarza ks. dr Marian Pisarszak. W czasie I sesji wygłoszono trzy referaty:

- Zarys historyczny hierarchii kościelnej — ks. prof. dr hab. W. Schenk (KUL)
- Kapłaństwo służebne i kapłaństwo powszechne w świetle ksiąg liturgicznych — ks. dr Cz. Krakowiak (KUL)
- Diakon, prezbiter, biskup — znaki osobowe w zgromadzeniu liturgicznym — ks. dr M. Tschuschke (Poznań).

W dyskusji zwrócono uwagę na potrzebę odejścia w Polsce od praktyki podwójnej promocji lektorów, pierwszej w ramach duszpasterstwa ministrantów w parafiach, a następnie w czasie formacji seminaryjnej (ks. W. Danielski). Zgodnie podkreślano, że lektorzy, którzy otrzymali już raz „ministerium” czytania słowa Bożego, nie potrzebują ponownego zlecenia im tej posługi w czasie przygotowywania się do kapłaństwa w Seminarium. Nawiązując do drugiego referatu dyskutanci podkreślali, że teologia kapłaństwa, która inspirowała liturgię tego sakramentu zawartą w Pontyfikale Rzymskim z 1968 r. nie jest jeszcze całkowicie wypracowana. Potwierdzano słuszność stwierdzenia, że każda refleksja teologiczna o kapłaństwie winna opierać się na fakcie kapłaństwa Jezusa Chrystusa i kapłaństwie wspólnym całego Ludu Bożego. Po referacie ks. dra M. Tschuschke podkreślano w dyskusji znaczenie wszechstronnej formacji celebrans, która warunkuje i określa należyty styl sprawowania liturgii. Duże znaczenie przypisywano m. in. wewnętrznemu skupieniu oraz duchowi wiary, które rzutują na „pobożny” styl celebracji liturgii przejawiający się w pięknie i dokładności wykonywania gestów, słów itp.

Następnie rozważano tematykę następnego Seminarium. Ostatecznie powzięto decyzję, że o ile nie będzie w przyszłym roku Kongresu Teologów, kolejne Seminarium poświęcone będzie Liturgii Godzin. Pierwszą sesję zakończyła uroczysta Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem O. Fr. Małaczyńskiego, a następnie procesja eucharystyczna (dawna Oktawa Bożego Ciała).

Drugi dzień Seminarium rozpoczęła liturgia mszalna, której przewodniczył ks. dr Stefan Cichy. Drugiej sesji przewodniczył ks. dr J. Śledziński, protokołował ks. dr J. Sikorski. Wygłoszono dwa referaty:

- Duchowość diakona, prezbitera i biskupa w świetle rytu święceń — O. dr Fr. Małaczyński OSB (Tyniec)
- Wychowanie alumnów do „braterstwa” sakramentalnego kapłanów — ks. dr M. Kaszowski (Katowice).

W łącznej dyskusji po ohydnu referatach poszukiwano głównie metod kształtowania duchowości właściwej poszczególnym stopniom kapłaństwa służebnego. Ks. dr W. Danielski wskazał na potrzebę oparcia nauk rekolekcyjnych do duchownych o liturgię święceń. Ks. dr St. Zygarczewicz podkreślił wagę kształtowania ducha dyspozycyjności u przyszłych kapłanów, a ks. dr J. Zbiciak wagę podstawowych postaw kapłańskich: braterstwo sakramentalne, miłość pasterska, postawa służebna oraz duch ofiary i modlitwy. Te postawy wyznaczają kierunek pracy wychowawczej w przygotowaniu do kapłaństwa. Ks. dr J. Śledzianowski zwrócił uwagę na znaczenie nadziei na tle dosyć powszechnego dziś braku wytrzymałości w życiu duchowym. Temat ten poruszył również ks. prof. W. Schenk cytując zdanie J. Piepera: „Chrześcijanin to człowiek, który powtarza sobie codziennie: będzie ze mną dobrze”.

Trzeciej sesji (bez udziału Ojców Duchownych, którzy w tym czasie omawiali sprawy swej sekcji) przewodniczył O. dr Fr. Małaczyński, protokółował ks. dr W. Wilk. Referat na temat „Problemy posoborowej dyskusji nad urzędem w Kościele” wygłosił ks. dr Marian Rusecki (KUL). W dyskusji po referacie zwrócono uwagę, że sukcesję rozumie się dziś przede wszystkim jako ciągłość nauki apostołskiej, która jest ważniejsza od sukcesji personalnej (ciągłość wkładania rąk). Zbadania wymaga również problem, czy pierwotny Kościół jest tylko charyzmatyczny. Element urzędu istniał bowiem zawsze. Głową gminy był apostoł, ale gdy on odchodził, zostawał prezbiter a diakonów jako swych następców. Po śmierci apostoła prezbiter posiadał władzę biskupa (Ks. W. Schenk). W Kościele pierwotnym element instytucjonalny i charyzmatyczny były ze sobą harmonijnie związane (ks. S. Cichy). Odnośnie do prezbiteratu kobiet zwrócono uwagę, że problem ten będzie miał zawsze podkład emocjonalny. Niemniej wyrażano opinię, że praktykę Kościoła w sprawie święceń kobiet należy uważać w dalszym ciągu za wiążącą. Natomiast małżeństwo przy przyjęciu święceń diakonatu należy rozpatrywać w kategoriach prawa kościelnego, które może ulec zmianie.

W wolnych wnioskach Ks. W. Danielski podjął sprawę wykazu tematów prac magisterskich alumnów celem ich koordyracji.

Podsumowania Seminarium dokonał Przewodniczący Sekcji. Po jego zakończeniu uczestnicy wysłuchali krótkiego koncertu organowego w Bazylice, a następnie zwiedzili Muzeum Ojców Bernardynów.

Lublin

KS. CZESŁAW KRAKOWIAK

Ks. Michał Marian Grzybowski

### SP. KS. KONRAD GAŚSIOROWSKI (1914—1982)

W ciągu ostatnich dziesięciu lat ze środowiska duchowieństwa płockiego odeszło do Pana po wieczną nagrodę dwóch kapłanów, którzy w szczególny sposób zasłużyli społeczności Mazowska swoimi zdolnościami i wiedzą w poznawaniu słowa Bożego. Byli to ks. dr Piotr Szeffler, wykładowca Pisma Św. w Seminarium Duchownym w Płocku, zmarły w

1974 r. oraz ks. dr Konrad Zbigniew Gąsiorowski, również profesor tegoż Seminarium, zmarły 21 listopada 1982 r.

Postać ks. prałata K. Gąsiorowskiego znana była nie tylko kapłanom diecezji płockiej, których w większości był profesorem i wykładowcą, bowiem przez 35 lat pracował w Seminarium Duchownym, także siostrzom zakonnym różnych zgromadzeń, których był wykładowcą i spowiednikiem, również katechetkom i katechetom, dla nich bowiem co rok w miesiącach wakacyjnych poświęcał czas na kursach doszkalających. Znany był także szerokim rzeszom wiernych Płocka i parafii, gdzie chętnie głosił konferencje, rekolekcje, odczyty i prelekcje. Należał bowiem do tych kapłanów, którzy oprócz pracy naukowej i dydaktycznej prowadzonej w Seminarium z pasją i wielkim zaangażowaniem brał udział w różnych posługach i pracach duszpasterskich. Swoimi mądrymi, ale przystępnymi przemówieniami przybliżał skomplikowane zagadnienia związane z rozumieniem objawienia Bożego zawartego w Piśmie Świętym. Sam mając przez całe życie łaskę żywej, dziecięcej wiary, starał się prawdy wieczne przekazywać tym wszystkim, którym przez swoje kapłaństwo posługiwał.

Urodził się 30 stycznia 1914 r. w Płońsku w rodzinie inteligenckiej, jako syn Stanisława i Heleny z Nowickich. Szkołę powszechną ukończył w mieście rodzinnym. Z tych czasów, jak sam wspominał, pozostało mu wiele przeżyć, które w różny sposób pomagały mu zrozumieć mentalność starożytnego Narodu Wybranego. Mając bowiem na podwórku i szkole kolegów z rodzin żydowskich, których w miasteczkach mazowieckich było wiele, poznawał ich zwyczaje i sprawy i już wtedy ćwiczył się w formowaniu w sobie postawy tolerancyjnej i poszanowania przekonań innych ludzi. Także w Płońsku uczęszczał do gimnazjum, choć świadectwo dojrzałości uzyskał jako ekstern w gimnazjum im. Marszałka S. Małachowskiego w Płocku w 1931 r. Niemały wpływ na kształtowanie osobowości i skłonności młodego Konrada wywarli dwaj płońscy prefekci: ks. Jagodziński i J. Górnicki.

Po otrzymaniu matury zgłosił się 6 września 1931 r. do Seminarium Duchownego w Płocku, skąd po zaliczeniu pierwszego roku filozofii został wysłany przez Władzę Diecezjalną na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do Rzymu. Odbывał je przez siedem lat w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, zdobywając kolejno stopnie naukowe: w 1935 r. licencjat filozofii oraz w 1939 r. licencjat teologii. Wybuch wojny w 1939 r. przeszkodził mu w kontynuowaniu studium doktoranckiego. Święcenia kapłańskie przyjął 8 kwietnia 1939 r. w Rzymie. W czasie wojny pełnił kolejno w diecezji płockiej funkcje duszpasterskie: najpierw jako wikariusz w Starożrebach i Ciechanowie, następnie od 1943 r. jako administrator parafii Nasielsk. Po zakończeniu działań wojennych, decyzją Administratora Apostolskiego ks. prałata S. Figielskiego powołany został w kwietniu 1945 r. na stanowisko profesora i wicerektora w Seminarium Duchownym w Płocku. Od sierpnia tegoż roku przez 5 lat pełnił jednocześnie obowiązki Ojca Duchownego w Niższym i Wyższym Seminarium.

Z polecenia ordynariusza płockiego bpa T. P. Zakrzewskiego kontynuował od 1950 r. studium doktoranckie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zdobywając w 1952 r. stopień doktora teologii w zakresie nauk biblijnych. Promotorem dysertacji doktorskiej na temat „Ks. Jakub Wujek jako tłumacz Psalterza Dawidowego” był ojciec Stys. Od września 1952 r. podjął wykłady Pisma Św. w Seminarium Płockim, które prowadził bez przerwy niemal do końca życia. Praca dydaktyczna i wychowawcza w plockim seminarium zajmowała mu najwięcej czasu. Do wykładów przygotowywał się solidnie tak, aby dać słuchaczom maksimum wiedzy z danego zagadnienia. Ucząc innych, sam jeszcze zdobywał nowe kwalifikacje. W 1966 r. w Lublinie złożył egzamin kwalifikacyjny na stopień

licencjata nauk biblijnych z wyróżnieniem wobec Komisji powołanej przez Prymasa Polski.

W egzegziezie Pisma św. był dokładny, a nawet drobiazgowy. Wierny poleceniom Stolicy Apostolskiej w sprawach interpretacji tekstów, starał się jednocześnie wykorzystywać wszelkie zdobycze nauk przyrodniczych i humanistycznych.

W egzekwowaniu wiadomości od księży na egzaminach wikariuszowskich, czy też od kleryków, był nieustępliwy, stąd nierzadko zdarzały się tzw. „dopowiedzenia”. Wychodził bowiem z założenia, że kapłani powinni znać gruntownie Pismo św. i wszystko, co się z jego właściwym rozumieniem łączy. Aby ułatwić a często i umilić trud przyswajania studentom podawanego materiału wymyślał metodę mnemotechniczną zapamiętywania wiadomości, do których podkładał melodie znanych pieśni i piosenek, by śpiewając je wielokrotnie, zapamiętywali na całe życie. Do dziś najstarsi jego wychowankowie zapytani o wyliczenie np. proroków mniejszych nuć zapamiętaną melodię. Choć może przyjmowane to było przez niektórych z lekkim uśmiechem, jednak skutek przynosiło znakomity, skróty czy nazwy były opanowane.

Oprócz pracy dydaktycznej i wychowawczej jako wicerektor Seminarium w latach 1957—1962 oraz wykładowca teologii moralnej i ogólnej, etyki, liturgiki i języka greckiego prowadził działalność naukową, publikując szereg artykułów w „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym”, „Rocznikach Teologiczno-Kanonicznych”, „Studiach Gnieźnieńskich i Płockich”. Swoje wrażenia z podróży do Ziemi Świętej i krajów biblijnych opisał w sposób ciekawy i barwny w „Miesięczniku Pastorskim Płockim”. Zaproszony do grona tłumaczy tzw. Biblii Tysiąclecia przełożył na język polski Drugą Księgę Kronik w wydaniu z 1965 r. i 1971 r. Był autorem 97 haseł w *Podręcznej Encyklopedii Biblijnej*.

Przez 35 lat pobytu w Płocku był przykładem benedyktyńskiej pracy, rzetelności i obowiązkowości w wypełnianiu przyjętych obowiązków. Takie świadectwo wystawiali mu wszyscy: czy to przełożeni, dziękując przy różnych okazjach za ofiarną pracę, czy też współpracownicy w profesurze i kapłaństwie. Ks. Stanisław Adamczyk, dyrektor Konwiktu w Lublinie, informując Ordynariusza płockiego bpa T. Zakrzewskiego o jego podopiecznym, tak pisał: „W związku z końcem roku akademickiego poczuwam się do miłego obowiązku podania Waszej Ekscelencji krótkiego sprawozdania z pobytu ks. Gąsiorowskiego w konwikcie. Obowiązek ten staje się miłym choćby z tego względu, że ks. Gąsiorowski jest dla całego konwiktu przykładem godnym naśladowania. Ze wszystkiego zadowolony, zawsze uśmiechnięty, przestrzegający przepisów w najdrobniejszych szczegółach, pobożny, a przy tym nadzwyczaj koleżeński”. Ta niezwykła pobożność, bardzo prosta, ale szczerza rzucała się w oczy wszystkim, ludziom świeckim, alumnom, kapłanom. Praktyka odmawiania brewiarza w kaplicy seminarialnej, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, różaniec, była ciągłą, niemal do ostatnich chwil, dokąd choroba nie przykuła go do łóżka boleści. Ciężkie schorzenia spowodowane cukrzycą znosił z cierpliwością i poddaniem się woli Bożej otaczany w ostatnich miesiącach troskliwą opieką alumnów płockiego seminarium, budował ich swoją prawdziwie kapłańską postawą w mężnym znoszeniu cierpień i doświadczeń. Czuwali modlitewnie przy jego zwłokach wystawionych w jednej z sal Seminarium Duchownego. Mszy św. koncelebrowanej w kościele św. Jana Chrzciciela i uroczystościom pogrzebowym, które zgromadziły prawie 200 kapłanów, kleryków, wiele sióstr zakonnych i wiernych przewodniczył Ordynariusz płocki, J. E. dr Bogdan Sikorski. Żegnał Zmarłego ks. dr S. Bońkowski jeden z licznych byłych uczniów. Ciało ks. prałata Konrada Gąsiorowskiego spoczęło na starym cmentarzu płockim w grobowcu kapitulnym. Odszedł sługa wierny Słowa Bożego, gorliwy jego nauczyciel i wychowawca.

## BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI KS. KONRADA GAŚSIOROWSKIEGO

1959

1. Dwa psalterze Ks. Wujka. Ruch bibl. i lit. R. 12: 1959 nr 3 s. 246—259.

1960

2. Ks. Jakub Wujek jako tłumacz Psalterza Dawidowego. Roczn. teol.-kanon. R. 7: 1960 z. 3 s. 39—49.

1961

3. Przekład Psalterza w Biblii Leopolda (w czterechsetlecie wydania Biblii). Ruch bibl. i lit. R. 14: 1961 nr 5 s. 189—195.
4. Abda. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 3.
5. Abdeh. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 3.
6. Abdenago. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 3.
7. Abdon. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 5.
8. Abia. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 6.
9. Abiatar. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 6—7.
10. Abib. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 7.
11. Abigail. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 7.
12. Abimelek. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 7—8.
13. Abisag. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 8.
14. Abizai. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 8.
15. Abner. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 8—9.
16. Absalom. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 14.
17. Achab. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 14—15.
18. Achaz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 15—16.
19. Achiasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 16.
20. Achimaas. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 16.
21. Achimelech. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 16.
22. Achior. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 16—17.
23. Achitofel. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 17.
24. Adadremmon. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 18.
25. Adar. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 22.
26. Adarezer. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 22.
27. Adommim. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 22.
28. Adoniasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 22.
29. Adoniram. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 23.
30. Adramelek. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 23.
31. Agag. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 24.
32. Agur. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 27.
33. Amasa. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 40.
34. Amazjasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 40.
35. Amnon. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 45—46.
36. Amrafel. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 48—49.
37. Anamelek. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 49.
38. Ananiasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 49—50 (syn Nebedeusza).
39. Ananiasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 50.
40. Anna. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 58.
41. Arathes. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 86.
42. Aseneth. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 108.
43. Aza. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 121—122.
44. Azael. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 122.
45. Azaf. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 122.
46. Azariasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 122—123.

47. Azariasz (prorok). Podr. enc. bibl. T. 1 s. 123.
48. Azazel. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 124.
49. Baana. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 126.
50. Baasa. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 126—127.
51. Baccides. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 135.
52. Bahurim. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 135.
53. Bala. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 135.
54. Baldad. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 137.
55. Baltazar. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 136.
56. Barzillai. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 152.
57. Behemot. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 154.
58. Belsassar. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 154—155.
59. Benadad. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 155.
60. Booz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 194.
61. Bosor. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 194.
62. Chalanna. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 208.
63. Chusa. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 242.
64. Chusai. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 242.
65. Demas. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 272.
66. Dibon. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 284.
67. Enosz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 338.
68. Etam. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 343.
69. Ezechiasz (różne osoby). Podr. enc. bibl. T. 1 s. 359.
70. Ezechiasz. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 359.
71. Ezrachita. Podr. enc. bibl. T. 1 s. 365.
72. Maacha. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 1.
73. Maasja. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 1—2.
74. Naas. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 127.
75. Nabal. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 127.
76. Nabuzardan. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 130.
77. Nachor. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 130—131.
78. Natan. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 136.
79. Nebi Samuil. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 146.
80. Nemrod. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 149.
81. Niewola babilońska. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 159—160.
82. Noemi. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 166.
83. Ochozjasz. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 169—170.
84. Odollam. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 176.
85. Omri. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 185.
86. Oniasz. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 186—187.
87. Ornan. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 189.
88. Otoniel. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 189.
89. Oza. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 189.
90. Ozeasz. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 189—190.
91. Ozjasz. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 191.
92. Ozjel. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 191.
93. Pithom. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 291.
94. Poezja hebrajska. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 292—294.
95. Razin. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 438.
96. Razon. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 438—439.
97. Rechabici. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 439.
98. Rimmon. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 439.
99. Roboam. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 440.
100. Rogel. Podr. enc. bibl. T. 2 s. 442.

1965

101. Druga Księga Kronik tłum. W: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Pod red. Benedyktynów Tynieckich. Poznań 1965 s. 426—457.



102. Druga Księga Kronik tłum. W: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Pod red. Benedyktynów Tynieckich. Wydanie drugie zmienione. Poznań—Warszawa 1971 s. 392—420.

1974

103. Chrystocentryczne wskazania moralne listów pasterskich. Stud. ploc. T. 2: 1974 s. 325—339.

1975

104. Ks. Jakub Wujek jako tłumacz Psalterza Dawidowego. Stud. gnes. T. 1: 1975 s. 363—366.

1978

105. Z dziennika moich podróży biblijnych (I). Mies. past. ploc. R. 63/73: 1978 nr 7 s. 264—279.  
106. Z dziennika moich podróży biblijnych (II). Mies. past. ploc. R. 63/73: 1978 nr 12 s. 466—474.

Płock

KS. MICHAŁ MARIAN GRZYBOWSKI

## NOWOŚCI

WYDAWNICTWA  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TEOLOGICZNEGO  
w KRAKOWIE

- Ks. Henryk MUSZYŃSKI, SŁOWO NATCHNIONE (Zarys teologicznych treści natchnienia biblijnego) str. 96 zł 100  
Ks. Stanisław GRZYBEK — ks. Józef KUDASIEWICZ — ks. Tadeusz OLSZAŃSKI CM, BIBLIA NA CO DZIEŃ — Komentarz do Ewangelii, wyd. IV str. 511 zł 240  
Wacław KOLAK, KLASZTOR AUGUSTIANÓW PRZY KOS-CIELE ŚW. KATARZYNY W KRAKOWIE — Fundacja, rozwój uposażenia i rola kulturalna str. 129 zł 140

# M A T E R I A Ł Y D U S Z P A S T E R S K I E

## LITURGIA SŁOWA.

### MODLITWA ZA POMORDOWANYCH ŻYDÓW \*

1. Pieśń na wejście (chór).
2. Intronizacja księgi Pisma Świętego (złożenie na ołtarzu i okadzenie).
3. Celebrans: *W imię Ojca...  
Pokój wam.*
4. Komentator: Nabożeństwo słowa Bożego jest modlitwą refleksyjną nad tekstami natchnionymi Pisma Świętego. W pierwszym czytaniu, wziętym z Księgi Proroka Izajasza z rozdz. 24. i 26., jest mowa o drogach rządów Boga. „Ziemia pochłania przekleństwo” — skarży się Prorok — jako wynik ludzkiej złości, nienawiści i przemocy. Ale sprawiedliwość zwycięży. Pełnym zwycięstwem pokonanych jest ich obiecane przy końcu dziejów zmartwychwstanie. Śpiew Psalmu 103, po lekturze Izajasza, niech będzie rozpamiętywaniem sprawiedliwości i miłosierdzia Boga.
5. Czytanie I: Iz 24, 1—6; 26, 1—19  
chwila ciszy
6. Psalm responsoryjny 103 (102)  
Refren: *Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia*  
(zob. *Obrzędy pogrzebu*, n. 291)
7. Komentator: Następne czytanie: fragment Księgi Proroka Daniela stanowi część refleksji nad dziejami narodu wybranego do czasów zbawienia. Jest w tym zawarta pewna tajemnica dziejowa, przez którą Bóg pragnie — jak napisze później św. Paweł — „wszystkim okazać swe miłosierdzie” (Rz 11, 32). Pod literacką szatą symboli ukryta jest prawda o końcowym zmartwychwstaniu do życia wiecznego. Recytowany będzie po czytaniu Psalm 22, którego

---

\* Liturgia słowa odprawiona w Bazylice Mariackiej w Krakowie dnia 19 kwietnia 1983 r. w 40. rocznicę powstania w Getcie Warszawskim. Celebranszem był arcybiskup krakowski, kardynał Franciszek Macharski, który też wygłosił homilię. Zob. „Tygodnik Powszechny” 1 maja 1983, s. 1.

słowa mi modlił się Jezus umierający na krzyżu (por. Mt 27, 46). Początkowe wersety Psalmu będą recytowane po hebrajsku, w języku oryginalnym Psalmu, dla zaznaczenia, że Kościół — Lud Boży Nowego Przymierza przejął modlitwę Ludu Starego Przymierza, narodu wybranego.

8. Czytanie II: Dn 12, 1—10. 12—13  
chwila ciszy
9. Psalm responsoryjny:  
hebrajski: Ps 22, 1—12  
po polsku: Ps 22 (21), 1—12. 23—31
10. Komentator: Wypełnieniem nadziei Starego Przymierza jest zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa. Osiem Błogosławieństw wypowiedzianych przez Jezusa, w oparciu o modlitewną tradycję narodu wybranego, stanowi Wielką Kartę Wolności i Miłości przeciwko złu, nienawiści i przemocy. Gwarantem nadziei życia wiecznego — wbrew zadawanej śmierci — jest sam Chrystus Zmartwychstały, któremu śpiewamy Alleluja.
11. Śpiew przed Ewangelią  
Alleluja — Mt 25, 34 (*Obrzędy pogrzebu*, n. 296)
12. Ewangelia: Mt 5, 1—12 a (*Obrzędy pogrzebu*, n. 297)  
chwila ciszy
13. Homilia
14. Modlitwa wiernych  
Wstęp: Módlmy się do Boga, Ojca Wszchemogącego, który wskrzesił swego Syna, Jezusa Chrystusa, dla zbawienia żywych i umarłych  
Diakon II: 1) Módlmy się za wszystkich, którzy zmarli lub zginęli z nadzieją zmartwychwstania, aby Bóg pozwolił im oglądać swoje oblicze. Ciebie prosimy...  
2) Módlmy się za tych, którzy oddali swoje życie w obronie Ojczyzny, dla wolności i sprawiedliwości, aby Bóg przyjął ich ofiarę. Ciebie prosimy...  
3) Módlmy się za wszystkich, którzy cierpią dla sprawiedliwości, aby Bóg był dla nich ostoją i mocą. Ciebie prosimy...  
4) Módlmy się za wszystkich, którzy się tutaj zgromadzili zjednoczeni w wierze, nadziei i miłości, aby Bóg przyjął ich kiedyś do swojej chwały. Ciebie prosimy...  
Ojcze nasz (śpiewane)

Modlitwa: Boże, Dawco życia i Zwycięzco śmierci,  
wysłuchaj modlitwy swojego Kościoła  
i spraw,  
aby wszyscy mogli się radować życiem wiecznym  
w Twojej obecności.  
Przez Chrystusa, Pana naszego.  
Amen.

(chór wykonuje psalmy — recytacja artystyczna)

15. Błogosławieństwo — udziela Celebrans

16. Diakon II: *Idźcie w pokój!*

**Ks. Jerzy Chmiel**

## WYBÓR HOMILII ŻAŁOBNYCH (II)

DZIŚ ZE MNĄ BĘDZIESZ W RAJU

(Łk 23, 33. 39—43)

Krzyż Jezusa na Kalwarii jest wołaniem do Ojca o miłosierdzie. Nie jest to wołanie o sprawiedliwość ani o pomstę, „własnego swego Syna Bóg nie oszczędził” — napisze św. Paweł (2 Kor 5, 21). Jezus na krzyżu uczestniczy w ludzkich cierpieniach i w ludzkiej śmierci. Jest tam obecny przez swoją mękę i swoją śmierć.

Jan Paweł II uczy: „Chrystus cierpiący przemawia w sposób szczególnie do człowieka i to nie tylko do ludzi wierzących. Również człowiek niewierzący potrafi w Nim odkryć całą wymowę solidarności z ludzkim losem, a także doskonałą pełnię bezinteresownego poświęcenia dla sprawy człowieka: dla prawdy i miłości. Boski wymiar tajemnicy paschalnej sięga jednakże jeszcze głębiej. Krzyż postawiony na Kalwarii, krzyż, na którym Chrystus toczy ostatni swój dialog z Ojcem, wyłania się z samej głębi tej miłości, jaką człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, został obdarzony w odwiecznym Bożym zamierzeniu” (*Enc. o B. miłosierdziu* 7).

Słowa Jezusa skierowane z krzyża do jednego ze złoczyńców, którego tradycja zwykła nazywać „Dobrym Łotrem”, są wyrazem nieskończonego miłosierdzia Boga.

Temu miłosierdziu polecamy dzisiaj zmarłego (zmarłą). Ale również polecamy nas samych. Bo bardzo tego miłosierdzia potrzebujemy.

Panie, coś z krzyża  
 obiecał łotrowi szczęście rajskie,  
 wysłuchaj nasze prośby za zmarłego N.,  
 który wyczekuje zmartwychwstania.

## ŚMIERĆ, POGRZEB I ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA

Ew. dłuższa: Łk 23, 44—46. 50. 52—63; 24, 1—6 a

Ew. krótsza: Łk 23, 44—46. 50. 52—53

1. Jezus umiera na krzyżu. Ewangelista Łukasz opisuje krótko ale dramatycznie Jego agonię. Jezus zawołał donośnym głosem i skończył. Towarzyszyły temu pewne zjawiska atmosferyczne i znaki. Dla nas znakiem jest sama śmierć Jezusa.

Filozof Pascal wypowiedział te przejmujące słowa: „Jezus będzie umierał aż do końca świata. Nie trzeba spać w tym czasie”. Dypłomata i myśliciel szwedzki, Dag Hammarskjöld (który w tajemniczy sposób zginął w wypadku samolotowym w czasie spełniania swojej misji pokojowej sekretarza generalnego ONZ w Afryce), głęboko wierzący chrześcijanin, tak komentuje te słowa: „Nie trzeba. I dla czuwającego — to, co dawne i odległe, jest zawsze obecne. Obecne też i w kontaktach z tą społecznością ludzką, w której Jezus w każdej chwili umiera z kimś, kto drogą znaków wewnętrznych idzie aż do końca: miłość i cierpliwość, sprawiedliwość i pokora, wierność i męstwo, spokój” (*Drogowskazy*).

W każdej ludzkiej agonii jest obecna agonía Jezusa. Dlatego będzie On umierał aż do końca świata, dopóki śmierć nie zostanie ostatecznie pokonana. Módlmy się, aby śmierć Jezusa wspomogła nas w ostatniej godzinie — jak śpiewamy w starej pieśni wielkopostnej:

„Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał,  
 Ręce i nogi srogi gwóźdź rozdzierał  
 Daj śmierć szczęśliwą, na krzyżu rozpięty,  
 Baranku święty!”

Św. Łukasz podaje godzinę agonii Jezusa: „było to około godziny szóstej” (czyli naszej dwunastej). Godzina Jezusa to godzina Jego Męki, ale też i godzina Zmartwychwstania. To godzina cierpienia, ale też i godzina chwały. O tej godzinie mówił sam Jezus: „właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę” (J 12, 27 b). Godzina Jezusa jest też i naszą godziną.

2. Udział w pogrzebie jest uczynkiem miłosierdzia: grzebać umarłych. Czasami trzeba coś więcej zrobić niż proste uczestnictwo w ceremonii pogrzebowej. Pomoc w urządzeniu pogrzebu, pomoc okazana rodzinie w żałobie. W ten sposób powtarza się utrwalaną na piśmie przez Łukasza Ewangelistę na wieki czynność Józefa, czło-

wieka prawego i sprawiedliwego, choć członka Wysokiej Rady, który zajął się pogrzebem Jezusa. Wszystko dziś wskazuje na to, że to płótno, w które Józef owinął ciało Jezusa, zachowało się po dzień dzisiejszy, nosząc na sobie cudowne odbicie ciała zmarłego Jezusa, znane i czczone jako Całun Turyński.

3. „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał”. Takie słowa usłyszały niewiasty, gdy udały się do grobu Jezusa. Te słowa skierowuje dzisiaj liturgia Kościoła do nas oddających ostatnią posługę zmarłemu. Umarł, ale to nie znaczy, że go nie ma. On żyje i oczekuje zmartwychwstania. Dlatego, że Jezus zmartwychwstał, my też zmartwychwstaniemy.

„Mój Odkupiciel, Chrystus Zmartwychwstały,  
jest Panem życia, ja w moc Jego wierzę.  
I chociaż teraz śmierć mnie pokonała,  
On moje ciało z prochu ziemi wskrzesi”

(Pieśń z obrzędów pogrzebu n. 240)

## CHRYSTUS MUSIAŁ CIERPIEĆ, ABY WEJŚĆ DO CHWAŁY

Ew. dłuższa: Łk 24, 13—35

Ew. krótsza: Łk 24, 13—16. 28—35

1. W drodze do Emaus dwaj uczniowie napotkali Jezusa zmartwychwstałego, ale nie wiedzieli o tym. Na drodze naszego życia jakże często spotykamy Chrystusa, ale nie wiemy o tym. „Oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali”. My już nie spotykamy Jezusa w ciele uwielbionym, ale w życiu sakramentalnym, w słowie Bożym, w naszych bliźnich, w sytuacjach, znakach, które trzeba odczytać... Serce nasze, rozum i wola są niejako na uwięzi, tak że nie rozpoznajemy Jezusa przychodzącego do nas.

Jezus wyjaśniał uczniom, że to wszystko, co spotkało Mesjasza, było zapowiedziane przez Pisma. Mesjasz, tzn. Chrystus, musiał to wszystko przecierpieć, aby wejść do swojej chwały. Przez słowa Pisma wyjaśnia nam dziś Chrystus w liturgii Kościoła, że trzeba przejść przez wrota śmierci, aby wejść do życia wiecznego.

„O potężny Królu, Chryste,  
Ty dla chwały swego Ojca  
i naszego odkupienia  
zwyciężyłeś przemoc śmierci.  
Pełen blasku wstałeś z grobu  
i przez moc misterium Paschy  
nowe życie nam przywracasz,  
gdy nas grzechy uśmiercają”

(z hymnu nieszpornego za zmarłych)



2. Uczniowie rozpoznali Jezusa dopiero podczas posiłku, przy łamaniu chleba. W pierwotnym chrześcijaństwie zwrotem „łamanie chleba” określano Mszę świętą. Rozpoznajemy Jezusa w czasie Mszy świętej, którą ofiarujemy za zmarłego. Właśnie Eucharystia — łamanie chleba — jest miejscem spotkania Chrystusa na sposób sakramentalny jako zapowiedź przyszłego z Nim spotkania wraz ze wszystkimi zmarłymi. „Eucharystia przybliżyła nas zawsze do tej miłości, która jest potężniejsza niż śmierć: ilekroć bowiem spożywamy ten chleb albo pijemy kielich, nie tylko głosimy śmierć Odkupiciela, ale także wspominamy Jego zmartwychwstanie i oczekujemy Jego przyjścia w chwale” (Jan Paweł II, *enc. o B. miłosierdziu* 13). Prawdę tę wyrażamy zawsze przez aklamację w czasie Mszy po Przeistoczeniu.

„Udziel nam ożywczej łaski,  
byś przychodząc po raz drugi  
zastał nas przygotowanych  
i z płonąca lampą w ręce”.

Ofiarujemy Mszę świętą za zmarłego: będzie to tak, jak byśmy rozmawiali w drodze z Chrystusem, który nam Pisma wyjaśni i rozpoznamy Go przy łamaniu chleba. Abyśmy potem, gdy powtórnie nadejdzie, byli z Nim.

Zostań z nami, Panie, zwłaszcza gdy ma się ku wieczorowi i dzień naszego życia już się nachylił.

## UMARLI ŻYC BĘDA

(J 5, 24—29)

1. Na życie wieczne trzeba zapracować. Już tutaj i obecnie trzeba przyjąć słowo Boże i Tego, którego Bóg posłał, Jezusa Chrystusa. Trzeba zerwać z grzechem, który prowadzi ku śmierci i trzyma nas jak gdyby w grobie już za życia.

Jezus jest naszym Sędzią. Już teraz, gdy nas osądza z naszych win, i potem, gdy po śmierci przyjdzie nam zdać rachunek z naszych czynów, i wreszcie w Dzień Pański, gdy nadejdzie powtórnie w chwale czasów ostatecznych. Chociaż ostateczne oglądanie chwały jeszcze nie nastąpiło, już teraz możemy cieszyć się obecnością Pana, który zmartwychwstał i który wskrzesi nas z martwych w dzień ostateczny. W ten sposób przyszłość łączy się z teraźniejszością — jak mówił Jezus: „nadchodzi godzina, nawet już jest”. Za naszego życia dotykamy przyszłej rzeczywistości, owszem — już w niej niejako uczestniczymy. Musimy zarobić na życie przyszłe. Bo potem będzie za późno.

2. W czasie liturgii słowa Mszy św., przed Ewangelią, śpiewamy lub odmawiamy werset ALLELUJA, co po hebrajsku znaczy „chwalcie Pana!”. Zastanówmy się nad tym ALLELUJA w kontekście usłyszonej Ewangelii.

Św. Augustyn w jednej ze swych wspaniałych homilii mówił: „Tylko aniołowie chwalą Pana bez przerwy: nie łakną, nie pragną, nie chorują, nie umierają. I my wypowiadamy ALLELUJA, i śpiewaliśmy je tu rano (...) nas więc również dosięgła woń Bożej chwały i owego odpoczynku, ale o wiele bardziej uciska nas śmiertelność. Męczymy się, gdy je odmawiamy i pragniemy pokrzepić nasze ciało (...) Bo pełnia bez końca nastąpi w owym ALLELUJA, po tym życiu i po jego trudach. Cóż więc, bracia? Odmawiajmy je, ile tylko możemy, byśmy zasłużyli, by je odmawiać zawsze”.

Komentując te słowa św. Augustyna, papież Jan Paweł I, którego Bóg tak nagle zabrał z tego świata, w jednym ze swoich przemówień powiedział: „Prawdziwe ALLELUJA będziemy śpiewać w niebie. To będzie ALLELUJA pełnej miłości, bowiem to, które teraz śpiewamy, jest ALLELUJA miłości łaknącej, czyli nadziei...”.

Śpiew ALLELUJA w liturgii jest zapowiedzią owego głosu, o którym mówił Jezus, że ci, co go usłyszą, żyć będą. I tylko ci pójdą na zmartwychwstanie życia, którzy pełnili dobre czyny. Ci, zaś, którzy pełnili złe czyny — na zmartwychwstanie potępienia.

Gdy usłyszymy głos Syna Bożego, bądźmy gotowi. Oby na zmartwychwstanie życia!

## W DOMU OJCA JEST MIESZKAŃ WIELE

(J 14, 1—6)

Śmierć napędza nas lękiem. Jezus z przeczytanej Ewangelii Janowej uspokaja nas. Trzeba wierzyć w Niego — to jest źródłem spokoju i ufności.

„Dom Ojca” — tak Jezus nazywa życie przyszłe. Ile skojarzeń budzi w nas słowo „dom”? Każdy z nas nosi w sercu obraz swego domu rodzinnego, te wspomnienia pozostają do końca życia. I to u każdego człowieka. Jezus — niejako na przedłużeniu tych wspomnień domu ojcowskiego — mówi o „domu Ojca”, to znaczy o owej niezgłębionej jedności Ojca i Syna i Ducha Świętego, do której jesteśmy powołani.

„W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. To jest pewność, która wynika ze zmartwychwstania Jezusa: „idę, przecież przygotować wam miejsce”. Jezus uwielbiony, zasiadający po prawicy Ojca, otwiera nam drogę do domu Ojca. Ale przyjdzie powtórnie, aby zabrać nas do siebie.

Najpierw Jezus zabiera nas przez śmierć jako drogę do spotkania się z Nim. Następnie „zabranie do siebie” oznacza powtórne przyjęcie Jezusa na świat i zmartwychwstanie ciała, gdy nastąpi sąd końcowy (eschatologiczny) nad światem. Jeżeli śmierć każdego człowieka jest spotkaniem Boga, to śmierć człowieka ochrzczonego mamy prawo nazwać „zabraniami do siebie przez Jezusa”. „Do siebie” to znaczy do domu Ojca.

Jezus jest drogą i prawdą, i życiem. Apostoł Tomasz nie mógł zrazu zrozumieć, co to znaczy, że Jezus jest drogą? Jezus wyjaśnił: „Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przeze Mnie”. To znaczy, że Jezus sam jest drogą, która wiedzie do Ojca, do domu Ojca.

„Z ciałem i duszą stanę w domu Ojca,  
potęgę Jego zawsze wielbić będę.  
Na własne oczy ujrzę Boga mego,  
w oblicze Zbawcy będę się wpatrywać,  
a tego szczęścia nikt mi nie odbierze,  
bo w domu Ojca nie ma łez ni śmierci”.

(Pieśń z Obrzędów pogrzebu n. 240)

## JEZUS MODLI SIĘ ZA UCZNIÓW

(J 17, 24—26)

1. W swej modlitwie arcykapłańskiej podczas Ostatniej Wieczery Jezus zwraca się do Ojca w sprawach życia wiecznego. Chce, aby uczniowie byli z Nim tam, gdzie On jest, aby widzieli Jego chwałę. Chodzi tu o oglądanie Boga, o zjednoczenie z Chrystusem w Jego chwale zmartwychwstania. Dzieje się to za sprawą miłości Boga, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Drogą do oglądania Boga i zjednoczenia z Chrystusem staje się śmierć jako przejście — Pascha chrześcijan z życia ziemskiego do życia wiecznego.

W tym życiu wiecznym zmarły uczestniczyć będzie w „owej niezgłębionej jedności Ojca, Syna i Ducha Świętego, w której miłość ogarniając sprawiedliwość daje początek miłosierdziu, miłosierdzie zaś objawia samą doskonałość sprawiedliwości” (Jan Paweł II w *enc. o B. mił.* 8). Dlatego Jezus nazywa Boga „Ojcem sprawiedliwym”.

2. Włączmy się do arcykapłańskiej modlitwy Jezusa słowami modlitwy za naszego zmarłego (zmarłą):

„O Władco i Stwórco wszechrzeczy,  
szczególnie tego tu oto stworzenia,  
Boże ludzi, którzy do Ciebie należą,

Ojcze i Rządco, Panie życia i śmierci,  
 Stróžu i Dobroczyńco naszych dusz,  
 co wszystko stwarzasz i przetwarzasz,  
 gdy trzeba za pomocą Twego słowa,  
 wedle postanowień głębokiej mądrości Twojej  
 i Opatrzności —

przyjmij dzisiaj N  
 jako pierwociny naszej rodziny  
 na drodze do Ciebie.

Przyjmij i nas potem w czasie wyznaczonym,  
 pokierowawszy nami w sprawach doczesnych  
 według Twojego uznania.

Ale przyjmij nas przygotowanych  
 w duchu Twojej bojaźni,

a nie drżących i wahających się w ostatniej chwili,  
 byśmy nie musieli być gwałtem odciągani od rzeczy doczesnych,  
 jak to się zdarza duszom

miłującym ten świat i rzeczy materialne,  
 lecz abyśmy chętnie podążali

do tamtego życia,

które trwa bez końca i płynie w radości,  
 do życia w Chrystusie Jezusie, Panu naszym,  
 któremu chwała na wieki wieków”.

(Z pism św. Grzegorza z Nazjanzu w. IV)

## ŚMIERĆ CHRYSSTUSA NA KRZYŻU

(J 19, 17—18. 25—30)

Ewangelista Jan występuje tutaj jako świadek śmierci Jezusa. Jako świadek przekazuje nam pewne szczegóły ostatnich chwil Zbawiciela, szczegóły, które okazują się ważne ze względu na swoją głęboką dla nas wymowę. Odczytajmy więc myśl Jana.

1. Jezusa ukrzyżowano na wzgórzu zwanym po aramejsku Golgota, a po łacinie Calvaria, co znaczy „Miejsce Czaszki” — nazwa dana ze względu na podobieństwo wzgórza do ludzkiej głowy. Średniowieczna legenda, iż tam był pogrzebany pierwszy człowiek Adam i że jego czaszka znajdowała się niejako u stóp krzyża — nie ma żadnych podstaw historycznych. Zwróćmy uwagę na wywyższenie Jezusa. Wszak sam za życia mówił: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32) — wskazując na rodzaj swojej śmierci. Został więc Jezus wywyższony, ale na krzyżu. To Jego tron. „Z wysokości krzyża Jezus staje się Królem świata i jego Władcą” — notuje jeden ze współczesnych kome-

tatorów biblijnych. Śmierć Jezusa na krzyżu jest przeto jakimś wyniesieniem, zwycięstwem, a nie zniszczeniem, klęską. W tym Wyniesieniu Chrystus poprzez śmierć krzyżową wraca do swoich uczniów z mocą Ducha Świętego w Zmartwychwstaniu. Już na krzyżu zatem pojawiają się jakby zaczątki zmartwychwstania: bez krzyża nie byłoby bowiem zmartwychwstania.

Śmierć człowieka niesie z sobą początek życia wiecznego. Jest to prawda, którą trudno przyjąć, gdy się patrzy na zjawisko śmierci w sposób naturalny. Śmierć wówczas oznacza koniec i rozpad. Ale trzeba popatrzeć na ludzką śmierć poprzez krzyż Jezusowy — wówczas zrozumiemy, w jaki sposób są tam zawarte zaczątki powstania z martwych.

2. Matka pod krzyżem. Wśród niewiast stojących pod krzyżem jest obecna Maryja, Matka Jezusa. Jezus wskazując Maryi z wysokości krzyża umiłowanego Ucznia jako syna, chciał wyraźnie rozszerzyć macierzyństwo swej rodzonej Matki — „rozszerzyć w szczególnym znaczeniu, łatwo dostępnym dla ludzkich dusz i serc”. „Jest Maryja Matką Kościoła dlatego, że na mocy niewypowiedzianego wybrania samego Ojca Przedwiecznego i pod szczególnym działaniem Ducha Miłości, dała ludzkie życie Synowi Bożemu, od którego bierze łaskę i godność wybrania cały Lud Boży” (Jan Paweł II, *Odkupiciel człowieka*, 22).

Dlatego pod opiekę Maryi oddaje Kościół zmarłego, a w Polsce przyjął się zwyczaj śpiewania po zakończeniu obrzędów pogrzebowych „Anioł Pański” — tej modlitwy zawierzenia i uwielbienia. Do Maryi, stojącej pod krzyżem Syna, zwraca się w poetyckiej modlitwie Zygmunt Krasiński:

„U stóp konającego, kiedy konający raz jeszcze obrócił się ku Tobie i rzekł: 'Niewiasto' — Maryjo, Maryjo, pękło serce Twoje!

I od tej chwili ból nie ustał w duchu Twoim, aż po dniach wielu, po łzach wielu, o Maryjo, Maryjo, zstąpili po Ciebie anieli i wniebowstąpiłaś.

Każda z niewiast płacze za Tobą, jak mąż każdego krzyż swój nosi na podobieństwo Syna Twego.

Boleść nasza wspomnianą nie bywa.

Obwijamy ich ciała w całuny trumny.

My rozpaczamy za odchodzącymi — a oni nas nie słyszą!

Ty już zasiadłaś na tronie. — Tyś wybraną była wśród wszystkich. — Ty już nie cierpisz i nigdy już cierpieć nie będziesz.

Przez wspomnienie męki Twojej módl się za mnie!

Przez to słowo «niewiasta» módl się za mnie!

Przez tę noc, w której Syn Twój skonał, módl się za mnie!

I jakoś wniebowstąpiła, daj, Maryjo, Maryjo, daj mi wniebowstąpić kiedyś z tamtej strony grobu!”

(Z Modlitwy do Najśw. Panny)

## PRZYPOWIEŚĆ O DZIESIĘCIU PANNACH

(Mt 25, 1—13)

Wszyscy jesteście zaproszeni na ucztę. Wszyscy jesteście wezwani do zbawienia. Owych dziesięć panien oznacza nas samych. Ale tu już zaczyna się różnica. Pięć panien roztropnych wzięło zapas oliwy do świecenia w lampach. Natomiast pięć panien nierozsądnych nie zapatrzyło się w oliwę. Skutek wiadomy.

Nie wiadomo, kiedy nas zawołają. Nie wiadomo, kiedy mamy wyjść na spotkanie Oblubieńca-Chrystusa. Czekając, mamy prawo się zdrzemnąć. Ale gdy usłyszymy wołanie, trzeba być gotowym. Nie czas wówczas szukać oliwy. Trzeba wejść przez drzwi na ucztę weselną Królestwa niebieskiego — życia wiecznego.

Gotowość na spotkanie z Oblubieńcem to przygotowanie się do śmierci. Nie może być to nerwowym wyczekiwaniem. Nie można nerwowo wyczekiwać śmierci — to byłaby już choroba, psychoza śmierci. Ale trzeba być przygotowanym. Rozsądnie, mądrze przygotowanym. Mieć w zapasie oliwę! Wówczas możemy spokojnie wyczekiwać, a nawet się zdrzemnąć. Z ufnością — bo Oblubieniec na pewno przyjdzie, tylko nie wiadomo kiedy. A gdy o północy usłyszymy wołanie, będziemy gotowi.

Panie, gdy rozlegnie się wołanie,  
daj, byśmy byli gotowi.  
Lampą będą Twoje słowa,  
a oliwą — miłość, która rozpala.  
Spraw, byśmy mogli wejść  
na gody Królestwa Twego.

Kraków

KS. JERZY CHMIEL



Ks. Stanisław Grzybek

## HOMILIE NIEDZIELNE

XVI NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

## KONTEMPLACJA CZY ŻYCIE CZYNNE?

(Rdz 18, 1—10 a; Kol 1, 24—28; Łk 10, 38—42)

*Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona*

(Łk 10, 42)

1. Wstęp. Prowadząc życie wędrownego nauczyciela, Jezus Chrystus miał prawo powiedzieć do swoich uczniów, że „lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę skłonił” (Łk 9, 58). Jezus kiedy opuścił swój dom rodzinny w Nazarecie nie miał stałego swojego miejsca zamieszkania. Może właśnie dlatego chętnie przyjmował zaproszenia, korzystając z proponowanej mu gościny. Staroschodnim zwyczajem przyjmował ofiarowane mu dary, ale wzajemnie też od siebie tym, którzy go prosili, wiele dawał. Brał z ich ręki chleb, a dawał im Słowo Boże. Tak było, gdy znalazł się w domu faryzeusza Szymona, czy w domu celnika Zacheusza, czy choćby nawet w domu Marii, Łazarza i Marty, o czym wspomina dzisiejsza ewangelia.

Jezus otrzymywał, ale i Jezus dawał. Zarówno Marta jak i Maria dawały Jezusowi coś od siebie. Pierwsza dawała mu materialną strawę. Rozumiała, że znużony Jezus potrzebuje pokrzepienia. Ale i Maria też mu coś dawała. Dawała mu swoje towarzystwo, ciepło swojego serca, swoją serdeczność i miłość. Jezus w jej towarzystwie nie czuł się osamotniony. Jezus nie potępił postawy Marty ani też nie powiedział, że zachowanie Marii jest jedynym sposobem rozwiązania tej sytuacji. Można powiedzieć, że Jezus potraktował obie te postawy komplementarnie. Potrzebne jest życie czynne, zaangażowanie się w świecie, ale równocześnie potrzebna jest kontemplacja, modlitwa, zjednoczenie z Bogiem. Jedno bez drugiego nigdy nie będzie owocować. Ale jak te dwie postawy pogodzić ze sobą?

2. Zaczniemy od oceny postawy Marii. Ocena ta będzie dla nas łatwa, ponieważ ułatwił nam ją już sam Chrystus. On jednoznacznie ją sklasyfikował, kiedy powiedział: „Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (w. 42). Jakkolwiek spojrzymy na Marię, musimy przyznać jej, że umiała wyważać proporcje! Ona zdawała sobie z tego sprawę, że gdy człowiek ma do wyboru doczesne i wieczne wartości, zawsze powinien postawić na te ostatnie. Wartości bowiem doczesne można zyskiwać i tracić, można je nabywać i sprzedawać, można je posiadać i można bez nich się obejść.

Ale wartości wiecznych nie wolno tracić, nie wolno ich sprzedawać, żadną miarą nie można się bez nich obejść. One bowiem wytyczają cel naszej wędrówki i wyznaczają drogi naszego ziemskiego życia.

Maria zdawała sobie sprawę, że Chrystus i On tylko jeden jest Drogą, Prawdą i Życiem. Nie można tracić tej okazji, aby z Nim nie porozmawiać, aby od Niego czegoś się nie nauczyć, aby z Nim, choćby na krótko, ale nie być razem. Ona doszła do wniosku i ona nas przez swoją postawę nauczyła jednego, że w życiu ludzkim Bóg musi być zawsze pierwszy. Nie bierzemy jej tego za złe, że nie pomagała Marcie w przygotowaniu posiłku, że troskę o doczesne sprawy odłożyła na drugi plan. Chrystus bowiem przesłonił jej sobą wszystkie doczesne wartości, Chrystus ją oczarował, Chrystus ją urzekł. Ona pragnęła prześcignąć swoją siostrę w okazywaniu Chrystusowi miłości. Rywalizacja między nimi, to rywalizacja o miłość. Która więcej i która bardziej kocha Jezusa? Kiedy lepiej i więcej kochamy drugiego człowieka, czy wtedy gdy jesteśmy z nim razem? Być razem z Jezusem, wsłuchiwać się w Jego słowa, brać od Niego pełnymi garściami, to było największym marzeniem Marii. Chrystus pochwalił tę jej postawę, ucieszył się jej zrozumieniem i dlatego wypowiedział te znamienne słowa: „Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (w. 42). Być zawsze z Jezusem, jak tylko nadarza się do tego okazja, powinno być celem i programem naszego życia.

3. A jak teraz ocenimy zachowanie się Marty? Czy nazwiemy je nieroztropnością, przesunięciem uwagi na mniej ważne sprawy? Ominięciem problemu? Bynajmniej! Przecież to co Marta robiła, robiła także dla Jezusa. Można powiedzieć, że Maria wniosła Chrystusowi dary duchowe, a Marta dary doczesne, ziemskie. Jedne i drugie są ważne, jedne i drugie świadczą o naszej miłości do tego, komu je ofiarujemy. W darze liczy się nie tyle dar, ile intencja. Marta miała najlepszą intencję, jej marzeniem było jak najgodniej przyjąć Jezusa. Ona była w pełni zaangażowana w to przyjęcie i pragnęła tylko jednego, by ono wypadło jak najlepiej.

Oceniając jej postawę nie liczymy tego, co ona robiła, tylko dla kogo to robiła. Robiła dla Jezusa. Jezus też w jej życiu był pierwszy. Zastosowała tu powszechnie przyjętą na Wschodzie praktykę gościnności. Jak najlepiej przyjąć gościa. Gość też zwykle poczuwał się do tego, by za gościnność odwzajemnić się jak największą dobrocią. Słyszeliśmy w I. czytaniu, że za gościnność Abrahama Pan Bóg zostawił mu obietnicę, że żona jego urodzi utpragnionego syna. Tu za gościnność okazaną Jezusowi obie siostry utrzymują od Niego dar Jego słowa, Jego Boską naukę, która tak bardzo każdemu jest potrzebna. Maria słuchała tej nauki z bliska, Marta z pewnej odległości. Nie jest ważne z jakiego punktu odniesienia słuchamy słów Jezusa, ale ważne jest jak te słowa zapisujemy w swoim sercu.

Myszę, że i Marta nad słowami Jezusa nie przeszła do porządku dziennego. One też dla niej były wiążące i ważne. Każdy na słowa Jezusa reaguje tak jak umie. Najważniejsze, żeby zareagował, żeby je związał ze swoim życiem. A to przecież uczyniła Marta. I dlatego jej postawa jest także godna uznania.

Z zachowania się obu siostr wynika i dla nas jakaś nauka. Zadaniem naszym jest umieć wiązać obie postawy razem. Postawę czynną z kontemplatywną, postawę otwartą na świat z postawą skierowaną ku Chrystusowi. Postawę, która jest zakorzeniona w ziemi, ale wzrok ma utkwiony w niebo. Taka jest prawdziwa i autentyczna postawa chrześcijańska. Takie postawy życiowe reprezentowali święci pańscy. Żyli na ziemi, ale nie dla ziemi. Karmili się ziemią i jej owocami, ale bardziej smakował im pokarm niebieski. We wszystkich swoich czynnościach kierowali się zasadą: „omnia ad maiorem Dei gloriam = wszystko na większą chwałę Bożą”.

Jeśli pragniemy, by nasza aktywność i zaangażowanie się w problemy doczesne wydały należyte owoce, to zawsze wspierajmy ją naszą rozmodloną postawą, naszym nadprzyrodzonym spojrzeniem na siebie, na świat i na wszystko co nas na co dzień spotyka. Żyjmy pełnią naszego chrześcijańskiego życia, zgodnie z zasadą tak często głoszoną przez Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał na duszy szkodę poniósł” (Mk 8, 36). Albo z innej Jego wypowiedzi: „Nie troszczcie się zbyt wiele o swoje życie, o to co macie jeść i pić... Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie... Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 25—34). Ideałem naszego postępowania powinna być troska o doczesne nasze potrzeby, ale nie przesłaniająca nam ani nie wymazująca z pola widzenia troski o naszą wieczność.

4. **Zakończenie.** Pomyślmy o tym podczas tej Mszy św., w której obecnie uczestniczymy i prośmy Chrystusa, by nam zawsze w życiu dawał dobre rozeznanie tego wszystkiego, co jedynie jest nam potrzebne i co kiedyś zadecyduje o naszej autentycznej właściwej przynależności do Chrystusa. Amen.

**BIBLIA UCZY NAS MODLITWY**

(Rdz 18, 20—32; Kol 2, 12—14; Łk 11, 1—13)

*Panie, naucz nas modlić się*

(Łk 11, 1)

1. Wstęp. Przyzwyczailiśmy się mówić, że modlitwa jest naszym obowiązkiem. Tymczasem ona jest więcej niż obowiązkiem. Ona jest organicznie związana z naszym życiem. Po prostu być człowiekiem, to znaczy modlić się. Tę tezę mocno akcentuje i na każdym miejscu podkreśla Pismo św. Można powiedzieć, że Pismo św. uczy nas modlitwy, wiąże człowieka z modlitwą i od niej uzależnia pomyślność ludzkiego życia na ziemi.

Najwspanialszy przykład modlitwy zostawił nam Chrystus. Choć nie potrzebował się modlić, boć przecież był Bogiem, to jednak modlił się nieustannie. Można powiedzieć, że całe swe życie poświęcił i zamienił na jedną nieustanną modlitwę. Od modlitwy zaczynał swój dzień, z modlitwą na ustach go przeżywał, modlitwą poprzedzał każdą ważniejszą swoją czynność. Święty Łukasz powiedział o Nim krótko, że „Chrystus nocował na modlitwie”. Od modlitwy zaczął i z modlitwą na ustach zakończył swoje życie: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mego” (Łk 23, 43).

Modlitwa Jezusa była Jego rozmową z Ojcem. Mówił do Niego serdecznie: „Ojcze mój”, a nam zaś kazał się modlić: „Ojcze nasz”. W odpowiedzi na prośbę Apostołów, by ich nauczyć modlić się, tak oświadczył: „A wy, gdy modlić się będziecie, módlcie się tak: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje” (Mt 6, 9).

Dzisiejsza ewangelia mówi nam o sposobach i rodzajach naszej modlitwy: modlić się, to znaczy być razem z Bogiem, być zawsze z Bogiem cały dzień, stale z Bogiem obcować.

2. Biblia nie zna człowieka, który by modląc się nie przeżywał radości, jaka płynie z obcowania z Bogiem. Pierwsze dzisiejsze czytanie mszalne mówi nam o modlitwie Abrahama. Była to właściwie prośba owego patriarchy o ocalenie grzesznej Sodom i Gomory. Ale było to równocześnie jakieś obcowanie tegoż człowieka z Bogiem. Dużo w tej modlitwie jest śmiałości, dużo nadziei a nawet pewności siebie. Jest też głęboka i wielka pokora: „Wybacz Panie, mów Abrahama, że ośmielam się mówić do Ciebie, choć jestem popiołem i prochem” (Rdz 18, 27). Wielki patriarcha czuje swoją słabość i małość, ale z drugiej strony wie, że szczerą i prostą modlitwą łamie wszelkie bariery i przybliża modlącego się człowieka do Boga.

Coś podobnego miało miejsce w życiu Mojżesza. Kiedy Pan Bóg postanowił ukarać śmiercią niewiernych Izraelitów, Mojżesz staje w ich obronie i woła do Pana: „Albo im przebaczą, albo mnie wymaż

z ksiąg Twoich" (Wj 32, 32). Styl i sposób mówienia Mojżesza do Boga świadczy o jego wielkiej zażyłości z Bogiem jak również i o nadziei, że Pan Bóg zawsze wysłuchuje prośby swoich wiernych czcicieli. Dlatego z taką bezpośredniością Mojżesz modlił się o zwycięstwo Izraela nad Amalekitami. Autor biblijny opatrzył to znamiennej uwagą: „Jak długo Mojżesz trzymał ręce wzniesione do góry (= modlił się), zwyciężał Izrael. A gdy opadały ręce Mojżesza, przewagę zyskiwał Amalek" (Wj 17, 11 n). Wtedy podeszli do Mojżesza starsi ludu podtrzymywali jego ręce i ostatecznie zwyciężyli Izraelici. Modlitwa Mojżesza została wysłuchana.

Podobnie w sposób niezwykle i serdeczny Pan Bóg wysłuchał modlitwę Salomona. Wziął pod uwagę nie tyle samą prośbę króla, ile styl i sposób zanoszenia modlitwy do Boga. Czytamy na ten temat w pierwszej Księdze Królewskiej: „Pan Bóg odpowiada na modlitwę Salomona: „Ponieważ nie prosiłeś dla siebie o bogactwa ani o długie życie, ale prosiłeś o umiejętność rozstrzygania spraw sądowych, więc spełniam twoje pragnienie i daję ci serce mądre i rozsądne, takie, że podobnego tobie przed tobą nie było i po tobie nie będzie" (1 Krl 3, 11 n). Pan Bóg tym, którzy szczerze proszą i o dobre rzeczy proszą nie odmawia nigdy. Tak też nie odmówił pobożnej Esterze, gdy prosiła o ocalenie swego ludu, nie odmówił Tobiaszowi modlącemu się o swoje zdrowie i życie, nie odmówił Danielowi w lwiej jamie, ani synom Machabeusza walczącym o wolność ojczyzny.

Bóg nie tylko nie odmawia naszym prośbom, ale przeciwnie zawsze na nie czeka. Skuteczność naszej modlitwy uzależniła od pewnych warunków, o których mówi dzisiejsza ewangelia.

3. Oto one: Modlitwa nasza musi być przede wszystkim wytrwała. Słyszeliśmy przed chwilą, że „każdy kto prosi otrzymuje, a kto szuka znajduje, a kołaczącemu otworzą" (w. 10). Jeśli czasami nam „nie otwierają", lub jeśli „nie znajdujemy", gdy szukamy, jeśli „nie otrzymujemy" tego o co prosimy, to dzieje się tak dlatego, jak mówi św. Augustyn, że albo źle prosimy, albo o złe rzeczy się modlimy, albo sami jesteśmy źli. Musimy usunąć jedną z powyższych przeszkód, a wtedy modlitwa nasza na pewno zaowocuje. Jest bowiem niemożliwą rzeczą, aby Pan Bóg nas nie wysłuchał. On jest przecież Bogiem miłości i miłosierdzia.

Modlitwa nasza musi być z kolei modlitwą do Ojca. Musi to być modlitwa uwielbienia. Przewijając się przez nią musi jeden naczelny motyw: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje", to znaczy: Ojcze, my dzieci Twoje, pragniemy stale uwielbiać Ciebie, przed Tobą otwierać nasze serce, widzieć w Tobie naszego najlepszego Ojca, który nigdy niczego dzieciom swoim nie odmówi. Nigdy, gdy Go proszą o chleb, nie da im kamienia; gdy pragną ryby, nie podsunie im jadowitego węża; gdy proszą o jajko, nie poda im skorpiona. Bóg jako najlepszy Ojciec nie oszukuje swoich czci-

cieli. Jeśli ludzie, jak mówi dzisiejsza ewangelia, choć są często źli, czynią jednak drugim dobrze, to cóż dopiero powiedzieć o Bogu, który z natury swojej jest samą dobrocią, samą miłością i samą świętością. Jemu przede wszystkim chodzi o to, aby ludzie byli szczęśliwi i aby wiodło im się dobrze. Tylko ciągle przypominajmy Mu się w naszych modlitwach. Bóg zawsze a szczególnie wtedy jest blisko swoich dzieci.

Na modlitwie Bóg pragnie bardzo, by ona zawsze zgadzała się z naszym życiem. Mówi na ten temat pięknie św. Teresa od Jezusa: „Co mi to pomoże, choćbym na samotnej modlitwie najgłębiej była w sobie skupiona, i najgorętsze do Pana zasyłała akty miłości i cuda Mu obiecywała, w Jego służbie, jeślibym potem wyszedłszy z modlitwy za pierwszą, jaka mi się nadarzy okazją, czyniła wręcz przeciwnie... z samych uczuć, aktów i postanowień, czynionych na modlitwie mały jest pożytek w porównaniu z tym wielkim, jaki dusza odnosi, gdy z aktami i słowami zgadzają się nasze uczynki” (Twierdza wewnętrzna, VII, 4. 7). Za modlitwą naszą musi iść nasze życie, albo inaczej, życie nasze musi stale przystawać do treści naszej modlitwy, wtedy Ojciec Niebieski da nam to, o co Go prosimy.

Bóg nie jest głuchy na potrzeby człowieka. Pragnie jednak, byśmy modlili się do Niego tak jak się modlił stale sam Chrystus. „Ojcie oddał ode mnie ten kielich, ale nie moja tylko Twoja niech się dzieje wola” (Łk 22, 42). Modlitwa nasza powinna być w imię Chrystusa, z Chrystusem i przez Chrystusa. Naśladujmy Go w tej właśnie Jego postawie.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy, jest dla nas wspaniałym przykładem modlitwy, której owoce są zawsze dalekosiężne. Jest to modlitwa, w której mówimy do Boga słowami Biblii i przez którą również sam Bóg do nas przemawia tymi samymi słowami. Tutaj łąduje się nasza dusza energią Bożą, która płynie ku nam z niewyczerpanego źródła Bożego Objawienia. Podziękujmy dziś za to dobremu Bogu, myśląc o tym szczególnie wtedy, gdy kapłan po przeistoczeniu wzniesie do góry swe ręce i zachęcając wszystkich do szczerzej i serdeczniej modlitwy odezwie się: „Ojczy nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje”. Podejmiemy dalej te jego słowa razem z nim wołając: „Przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”. Amen.



**JEZUS A ZIEMSKIE DOBRA**

(Koh 1, 2; 2, 21—23; Kol 3, 1—5. 9—11; Łk 12, 13—21)

*Tak dzieje się z każdym, kto skarby gromadzi, a nie jest bogaty przed Bogiem*

(Łk 12, 21)

1. Wstęp. Jezus Chrystus niechętnie udzielał odpowiedzi na pytania dotyczące problematyki, związanej z doczesnym życiem. Nastawiony na zbawienie człowieka, ukazywał zawsze nieprzemijające wartości wiecznego szczęścia w niebie. Ale ludzi pytających go o te problemy, nie pozostawiał bez odpowiedzi. Potwierdzeniem słuszności tej tezy jest dzisiejsza ewangelia, o nieroztropnym bogacz, który chciwie zbierał doczesne dobra, a nie myślał o tym, że życie ludzkie jest krótkie i bardzo często kończy się nagłą śmiercią. W oparciu o ten przykład, Jezus wyciąga wniosek, który można by tak sparafrazować: Dobra materialne są dobre, one są człowiekowi bardzo potrzebne, bez nich nie można sobie wyobrazić szczęśliwego doczesnego życia. Dlatego trzeba o nie zabiegać i trzeba się o nie starać. Ale przy tym wszystkim trzeba o jednym pamiętać, że same dobra ziemskie w pełni nie uszczęśliwią człowieka, ran nie ulecą, narodów nie zjednoczą, szczęścia nie dadzą, krótko — nie zbawią człowieka. Zbawić nas może tylko wieczny, nieśmiertelny Bóg! Myślmy zatem stale o tym Bogu. Bądźmy bogaci „przed Bogiem” (w. 21).

Co to znaczy, być bogatym przed Bogiem? To znaczy, umieć zawsze wybierać i roztropnie oceniać doczesność i wieczność. Tam zaś, gdzie zaistnieje konflikt między jednym a drugim, stawiać zawsze na wieczność.

2. Aby to osiągnąć Jezus radzi wyzbyć się wszelkiej chciwości. Niestety chciwość jest wadą wielu dzisiejszych ludzi. Bez oglądania się nieraz na zgnęb, konsekwencje, pragną, by coraz więcej mieć, zamiast myśleć o tym, by coraz lepszym być. Nie zastanawiają się nad tym, że gonitwa za materialnymi wartościami wcale nie zabezpiecza długiego i szczęśliwego życia. Przeciwnie wyczerpuje fizycznie i duchowo człowieka, jest przyczyną wielu stresów i chorób ludzkich, rodzi olbrzymie nerwowe napięcia, które w konsekwencji więcej przysparzają człowiekowi trosk i żmartwień, aniżeli dają radości i pociech.

Chyba to mając na względzie Jezus tak jednoznacznie powiedział w słyszanej przed chwilą przypowieści pod adresem nieroztropnego bogacza: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twej duszy od ciebie, komu więc przypadnie to coś przygotował?” (w. 20). To odezwanie się Chrystusa ma stanowić wielkie „memento” dla tych wszystkich, dla których ziemia i jej bogactwa są jedynym celem ich życia. W tym

oświetleniu rozumiem powiedzenie pobożnego autora księgi Jezusa Syracha: „Panie, nie daj mi bogactwa, ani nie daj mi ubóstwa, daj mi chleba na co dzień”. Inaczej mówiąc, pomóż mi dobrze zrozumieć sens mojego życia. Spraw, abym nie utopił mojego serca w morzu otaczającej mnie przeciętności.

• Jezus nie zabrania korzystania z materialnych wartości, ale przestrzega przed niebezpieczeństwami, jakie one ze sobą niosą. Wzywa zatem do roztropności i do rozważli. Zachęca do gromadzenia sobie skarbów przed Bogiem, albo lepiej u Boga. W tym sensie wypowiedział, gdzie indziej słowa: „Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Ale gromadźcie sobie skarby w niebie..., bo tam gdzie jest twój skarb, tam też i będzie twoje serce” (Mt 6, 19 n). To powiedzenie ma swoje głębokie uzasadnienie w naszym ludzkim życiu. Codzienna obserwacja tego życia niezbicie nam udowadnia, że człowiek zapatrzony w ziemię i żyjący ziemią często nie dostrzega, że ponad nim i ponad nią istnieje jeszcze inny świat, świat nadprzyrodzony, Boży, świat naszych pragnień i tęsknot, który jeden potrafi nasycić sobą niespokojne ludzkie serce. Pomyślmy o tym świecie, ile razy będzie chciała nami zaważać pokusa utonięcia w doczesności, w ziemskim materialnym świecie. „Uważajcie zatem i strzeżcie się wszelkiej chciwości, bo nawet gdy ktoś opływa we wszystko, życie jego nie zależy od niego” (w. 15).

3. Myśląc o materialnych dobrach i zabiegając o nie pamiętajmy jednak o tym, że wszystko co posiadamy, posiadamy tylko dzięki dobroci i łaskawości Bożej. Człowiek sam z siebie nic nie potrafi zabezpieczyć sobie na wieczność. Za krótkie i ograniczone jest życie ludzkie. Nie wolno nam być ludźmi myślącymi tylko na krótki dystans. Niestety, tak myślał bogacz z dzisiejszej ewangelii. Chrystus udowodnił mu, że takie myślenie jest wyrazem ludzkiej ograniczoności. Człowiek musi zawsze patrzeć dalej, niż nawet pozwalają mu na to jego możliwości. Takiego myślenia uczył Chrystus uczniów swoich i wszystkich ludzi dobrej woli.

Dzięki takiemu myśleniu człowiek może zorientować swoje życie ku wieczności. Nie będzie źle, jeśli choćby połowę naszej aktywności i naszych wysiłków skierujemy właśnie w tym kierunku. Położenie bowiem w naszym życiu akcentu wyłącznie na doczesne sprawy, jest w pewnym sensie przegraniem życia.

Nie ma racji autor księgi Koheleeta, który w pierwszym dzisiejszym czytaniu zdecydowanie potępił wszystkie wartości materialne, twierdząc, że ubieganie się za nimi to jest „marność nad marnościami i wszystko marność” (Koh 1, 2). Ma tylko o tyle rację, że nie wolno nam tylko dostrzegać te wartości i nic więcej. Dziś przez współczesny świat idzie właśnie spór o to „coś więcej”. Czy istnieje to „coś więcej”, czy nie istnieje nic więcej poza doczesnością. Spór ten rozstrzygnął jednoznacznie Chrystus w dzisiejszej ewangelii. Je-

go powiedzenie, że z każdym człowiekiem tak się stanie jak z owym bogaczem z dzisiejszej ewangelii, jeśli będzie się tylko starał o zdobywanie dóbr doczesnych, a nie postara się o to, by być „bogatym przed Bogiem”, jest dla nas niezwykle wiążące. Jest, jeśli wolno tak powiedzieć „biciem na alarm” i wołaniem: ludzie przestańcie wreszcie być nierozumnymi dziećmi. Z otaczającego was materialnego świata wyciągnijcie wniosek, że musi istnieć świat niematerialny, ku któremu wszyscy musimy zdążać, zgodnie z wołaniem św. Pawła z drugiego dzisiejszego czytania: „Jeśliście razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego co w górze... dążcie do tego co w górze, nie do tego co na ziemi” (Kol 3, 1 n). Inaczej mówiąc, myśląc o ziemi nie zapominać też i o niebie.

4. **Zakończenie.** Moi Drodzy! Msza św., w której obecnie uczestniczymy przypomina nam, że oprócz ziemi istnieje jeszcze niebo. Jezus Chrystus, który dla nas i za nas umarł na krzyżu, ukazuje nam teraz to niebo i zachęca nas do ciągłej kontemplacji tajemnicy Jego życia i śmierci. Ukochajmy Mszę św., która tak bardzo nas przybliża do Chrystusa i przypomina prawdę, że bez Niego nie ma pełnego chrześcijańskiego życia na ziemi. Wszystko dla nas ma swoją wartość, ale największą wartością jest Chrystus, który przychodzi do nas we Mszy św. i daje nam się na pokarm. Przypomina nam w ten sposób prawdę, że kto będzie pożywał ten pokarm, nie umrze na wieki. To jest prawdziwy chleb, który z nieba zstępuje i bez którego nie ma dla nas życia. Choćbyśmy mieli pełne spichrze ziemskiego chleba, to one nie nasycą nas i nie nakarmią na drogę do wieczności. On jeden może to teraz uczynić. Podziękujmy Mu obecnie za to, prosząc Go, by zawsze był z nami i nieustannie przypominał nam to, co jest najważniejsze, niebo i nasze wieczne życia po doczesnej śmierci. Amen.,

XIX NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

### CZUWAJĄCIE I UFAJĄCIE

(Mdr 18, 6—9; Hbr 11, 1. 2. 8—19; Łk 12, 32—48;

albo ew. krótsza: Łk 12, 35—40)

*Bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie spodziewacie, Syn Człowieczy przyjdzie*

(Łk 12, 40)

1. **Wstęp.** W pamiętny dzień Wniebowstąpienia Pańskiego Apostołowie długo stali na górze Oliwnej, wpatrzeni w odchodzącego od nich Jezusa. Z tej głębokiej zadumy wyrwali ich „dwaj mężowie

w białych szatach i rzekli do nich: „Mężowie galilejscy, dlaczego stoicie wpatrzni w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo jak widzieliście Go wstępującego do nieba” (Dz 1, 10 n). Scena powyższa nie tylko utwierdziła Apostołów w przekonaniu, że Jezus jeszcze raz przyjdzie na ziemię, ale przypominała im obowiązek czuwania i czekania na to przyjsięcie.

Dzisiejsza Ewangelia św. chciałoby się powiedzieć, nawiązuje do tamtego wydarzenia. Przypomina nam wszystkim, że życie człowieka jest jednym, ciągłym czekaniem na coś, co dziś lub jutro nastąpić może. Stale na coś lub na kogoś czekamy. Rodzice czekają na powrót swych dzieci, dzieci na powrót rodziców, przyjaciel z utęsknieniem czeka na przyjsięcie przyjaciela, narzeczona na powrót narzeczonego. Ale czy pamiętamy o tym, że chrześcijanin-katolik powinien jeszcze czekać na przyjsięcie Jezusa? On stale do nas przychodzi. Przychodzi podczas szczerzej gorącej modlitwy, przychodzi w czasie Mszy św., w której bierzemy udział, przychodzi do nas w Komunii św. i kiedyś przyjdzie do nas uroczysięcie i w chwale na końcu świata sądzić żywych i umarłych. Przyjdzie też do nas w ostatnim momencie naszego życia, aby wypowiedzieć słowa: „Dobrze słuگو wierny, żeś nad małym był wierny, nad wieloma cię ustanowię, wejdz do królestwa Pana swego” (Mt 25, 21). Ponieważ nie wiemy, kiedy Jezus przyjdzie, dlatego mówi św. Łukasz w dzisiejszej ewangelii, że stale musimy czuwać i oczekiwać Jego przyjsięcia. Na czym ma polegać to nasze czuwanie?

2. Przede wszystkim na słuchaniu Jezusa. Musimy uświadczyć sobie, że Jezus ustanowił nas wszystkich w perspektywie podwójnego swojego przyjsięcia. Pierwsze to będzie w godzinie naszej śmierci a drugie na końcu świata. Aby jedno i drugie było dla nas pożyteczne i owocne, musimy już teraz na te przyjsięcia się przygotować. Musimy nauczyć się przyjmowania Jezusa na co dzień. Święci Pańscy nazywają to stałym obcowaniem z Jezusem. Jest to przede wszystkim obcowanie z nim na modlitwie. Człowiek, który często i dużo się modli, ten wchodzi w mistyczną zażyłość ze swoim Bogiem, ten nie ucieka przed Nim, ani się Go nie lęka, ale nieustannie za Nim tęskni: W ten sposób wypracowuje w sobie pewną postawę przyjaciela Boga.

W zyciorysie św. Tereni od Dzieciątka Jezus czytamy, że na krótko przed jej śmiercią, starsze i doświadczone zakonnice, które otaczały jej łódko, odmawiając modlitwy za umierających, postawiły jej pytanie, czy się nie lęka swojego spotkania z Jezusem? Odpowiedziała prosto i po dziecięcemu: nie, gdy się z Nim spotkam, rzucę Mu się na szyję i powiem Mu, że Go kocham. Jakże głęboka i bogata w treść odpowiedź! Godna jedynie człowieka mistycznie zjednoczonego z Bogiem.

Dla każdego z nas ostateczne spotkanie z Chrystusem nigdy nie będzie straszne, jeśli podchodzić do niego będziemy z miłością w

sercu i z wielką gotowością na to spotkanie. Jeśli będziemy przygotowani na nie przez ciągłe codzienne spotkanie Jezusa we wszystkich momentach naszego życia. Szczególnie przez spotkanie Go w naszych bliźnich. Jezus w nich przecież żyje, jest tam obecny. On czeka tam na nas.

W dzisiejszej ewangelijnej przypowieści poucza nas, że jeśli szczerze będziemy na Niego czekać, to On nie tylko spotka się z nami, ale będzie nam usługiwał, tzn. pomoże nam znieść ciężar naszego życia, ułatwi nam ostateczne z Nim rozliczenie. Musimy tylko stale trwać w tym oczekiwaniu, ponieważ w „godzinie, której się nie spodziewamy Syn Człowieczy przyjdzie” (w. 40). Nie bądźmy zatem biernie nastawieni na przyjście Pana, nie stójmy w miejscu, ale z otwartym i gorącym sercem myślmy codziennie o Nim i sami przybliżajmy się do Chrystusa, żyjąc tym przekonaniem, że na ile my przybliżymy się do Niego, na tyle On zbliży się do nas.

3. W oczekiwaniu na przyjście Chrystusa należy być zawsze czujnym i pełnym ufności. Przyjście to będzie ostatecznym triumfem, w którym i my będziemy brać udział na tyle, na ile tu na ziemi zasłużymy sobie na to. A zatem przede wszystkim musimy czuwać. Chrystus wzywa wszystkich szczególnie swoich uczniów do czuwania. Wiemy z ewangelii, że Jezus wiele rzeczy przebaczył Apostołom, ale miał do nich wielki żal, z tego powodu, że nie czuwali. Podczas swojej modlitwy w Ogrójcu zostawił ich a sam oddalając się od nich na modlitwę, prosił ich: „zostańcie tu i czuwajcie ze mną” (Mt 26, 38). Oni tymczasem najspokojniej położyli się na murawie i posnęli. I dlatego słusznie, kiedy powrócił do nich po pewnym czasie, z wielkim bólem się odezwał: „To tak, to jednej godziny nie mogliście czuwać z Mną? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mt 26, 40 n).

Czuwanie nie jest niczym innym jak tylko nieustannym wyważaniem proporcji, między doczesnością a wiecznością, między tym co przemija a tym co trwa wiecznie, między tym co doczesne a wieczne. Przymiotem człowieka wierzącego jest nieustanna troska o wszystko to co wieczne, co nieprzemijające, co Boże. Czuwanie jest także logicznym wnioskowaniem z prostych, ale jakże bogatych w treść słów Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskała a na duszy szkodę poniósł?” (Mr 8, 36). Jest ono także częstym powtarzaniem słów, które były dewizą życia wielu świętych: „Quid hoc ad aeternitatem = Co mi to pomoże do wieczności?” Krótko mówiąc czuwanie jest nieustannym przypominaniem sobie i wszystkim wokoło siebie, że „świat przemija i pożądliwość jego, ale kto czyni wolę Pańską ten trwa na wieki” (1 J 2, 17). Czuwanie jest zatem czekaniem na Kogoś, kto obiecał, że przyjdzie i przyniesie nam największy dar: wieczne zbawienie.

Z dzisiejszej ewangelii można wyciągnąć wniosek, że wezwanie Chrystusa do czujności nie jest żadną zachętą do spełniania jakiegś

cnoty, ale jest przypomnieniem nam naszego obowiązku. Inaczej mówiąc być chrześcijaninem, to znaczy czuwać! Tak jak jesteśmy zobowiązani do spełniania przykazań Bożych, tak jesteśmy zobowiązani do czuwania. Czuwania domaga się od nas nasza wiara, która za nie obiecuje nam ostateczne i pełne zjednoczenie się z Chrystusem.

Czuwanie jest także konieczne, by nie zaskoczyło nas ostateczne przyjście Chrystusa. W tym przyjściu nie możemy być tylko biernymi uczestnikami, ale czynnie występującymi aktorami. Mamy działać na rzecz Chrystusa i głoszonej przez Niego Prawdy. Stąd wynika dla nas nowy obowiązek: budzenia innych z uśpienia. Wzywania i zachęcania wszystkich do czynnego udziału w ostatecznym pełnym triumfie i chwale naszym spotkaniu ze Zmartwychwstałym i wiecznie żyjącym Bogiem.

4. **Zakończenie.** Pomyślmy o tym, uczestnicząc w obecnej Mszy św. Zastanówmy się nad tym, że ona jest także jakimś naszym spotkaniem się z Chrystusem, który czuwa i czeka na nas w każdym momencie naszego życia. On dzisiaj także czuwa nad nami i razem z nami. On chce, by to czuwanie i czekanie na Jego przyjście w obecnej Mszy św. było jakimś znakiem i symbolem wyrażającym pełnię tych łask, które staną się naszym udziałem przy ostatecznym naszym spotkaniu się z Nim w niebie. Amen.

XX NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

### Z JEZUSEM LUB PRZECIW NIEMU

(Jr 38, 4—6. 8—10; Hbr 12, 1—4; Łk 12, 49—53)

*Przyszedłem rzucić ogień na ziemię  
i jakże bardzo pragnę, żeby on już  
zapłonął*

(Łk 12, 49)

1. **Wstęp.** Podczas całego swojego ziemskiego życia Jezus był zawsze świadom tego dramatu, jaki rozgrywał się wokół Jego osoby. Wiedział, że jedni przyjmą Go entuzjastycznie i razem z Piotrem będą mówić do Niego, „Panie do kogóż pójdziemy, Ty jeden słowa żywota masz” (J 6, 68). Ale zdawał sobie także sprawę, że będą i tacy, którzy zawołają: „Ukrzyżuj Go, nie chcemy aby On panował nad nami” (J 19, 15). Innym razem oceniając naukę Jezusa zawołają: „twarda jest ta mowa któż jej słuchać może” (J 6, 60). Można powiedzieć, że na osobie Jezusa Chrystusa spełniło się bardzo dokładnie proroctwo Symeona, wypowiedziane już w dniu ofiarowania Go w świątyni jerozolimskiej: „Oto Ten jest przeznaczony na upadek i na



powstanie wielu w Izraelu, na znak któremu sprzeciwić się będą” (Łk 2, 34). Jezus nawija w dzisiejszej ewangelii do tej sytuacji. Jakby próbując ją wyjaśnić stwierdza, że rozłamy były, są i będą na świecie. Podobne one są do rozłamów i rozbić, jakie panują w niejednej rodzinie ludzkiej, gdzie rodzice powstają przeciw dzieciom, dzieci przeciw rodzicom, krewni przeciw powinowatym. Jezus stwierdza, że przyszedł położyć kres tym rozłamom, że pragnie, aby między ludźmi zapanował pokój, żeby wszyscy ludzie poczuli się naprawdę wolni i szczęśliwi. Dokonać tego można tylko przez miłość i dlatego Jezus mówi o tej miłości językiem symboli. „Przyszedłem rzucić ogień na ziemię (ogień oznacza w Jego języku miłość) i jakże bardzo pragnę aby on zapłonął” (w. 49). To znaczy jakże bardzo pragnę, aby ona i tylko ona zwyciężyła na świecie.

2. Czy udało się to Jezusowi? Dziś myśląc o tym wszystkim z perspektywy 20. wieków, można powiedzieć, że Tak! Jezus mimo wszystko zwyciężył świat swoją miłością. Mógł podczas swojego ziemskiego życia ograniczyć się tylko do cudów, do uzdrawiania chorych, wskrzeszania umarłych, pocieszania strapiionych czy do karmienia głodnych. Już to samo byłoby wystarczającym dowodem Jego miłości. Ale On uznał, że to jest za mało. To nie byłoby przekonującym argumentem na Jego miłość dla wszystkich. Dlatego powiedział, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii: „Chrzest pragnę przyjąć i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie” (w. 50). „Przyjąć chrzest” w symbolicznym języku biblijnym znaczy umrzeć za człowieka, w tym kontekście umrzeć na krzyżu. Nie ulega wątpliwości, że śmierć Jezusa na krzyżu była ostatecznym i niepodważalnym argumentem na Jego miłość. Zrozumieli to nie tylko ci, którzy Jezusa kochali, ale także i ci, którzy Go nienawidzili lub przechodzili obok Niego obojętnie. Jakże wspaniale zrozumiał to św. Paweł, który patrząc w uniesieniu ducha na krzyż Chrystusa zawołał: „umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie” (Ga 2, 20).

Niewątpliwie Jezus przez swoją miłość udowodnił światu, że ona jest największą wartością i tylko ona liczy się w ludzkim życiu. Nic więcej! Dlatego jeśli człowiek nie może przekonać drugiego człowieka rozumowymi racjami, niech próbuje przemówić do niego miłością. Tak zrobił św. Franciszek z Asyżu, tak postąpił św. Jan Bosko, tak też ostatnio przemówił do sumień ludzkich więzień Oświęcimia św. Maksymilian Kolbe. Oni wszyscy i wielu innych posłużyli się tą bronią, aby podbić świat dla Chrystusa i broń ta ich nie zawiodła. Okazała się bardzo skuteczną i trafiła nawet do najbardziej zatwardziałyh serc ludzkich.

Jezus pragnie, byśmy także i my dziś tą bronią zdobywali ludzi dla Niego, świadomi tej prawdy, że „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą... wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13, 4. 7). Ona jedna może podzielony dziś świat zjednoczyć ze sobą.

Módlmy się, by ona jak najszybciej i najskuteczniej zatriumfowała na świecie.

3. Dzisiejsza ewangelia mówi nam, że walczyć o zjednoczenie świata, to walczyć o ostateczne zwycięstwo miłości. Nie ma zjednoczenia bez pokoju i nie ma pokoju bez zaangażowania się w niego. Nie ma też zaangażowania się bez miłości. Wszystko z niej bierze swój początek i wszystko ostatecznie do niej się sprowadza: Jezus mając to na względzie postawił w swoim życiu na miłość. Choć pozornie przegrał i umarł na krzyżu, to w istocie nie przegrał, bo miłość nie przegrywa nigdy.

Pragnąc zbawić świat, zdecydował się na mękę i śmierć, dlatego też dziś zwycięża. Swoim przykładem uczy nas, że kto pragnie dziś kontynuować Jego dzieło, musi także przejść przez udręki i cierpienia, musi wiele wycierpieć, by później tak jak Jego Mistrz wejść do chwały swojej. Samo nauczanie nie wystarczy, tak jak nie wystarczyło za ziemskiego życia Chrystusa. Musi być związane z ofiarą, bo tylko ona dodaje rumieńca życia naszym słowom.

Współcześni Chrystusowi nie rozumieli sensu ofiary. Oni nie takiego chcieli i nie takiego wyobrażali sobie Mesjasza. Imponował im Mesjasz-Król, Mesjasz-Zwycięzca, taki Mesjasz, który wypędzi zniemawidzonych Rzymian i wreszcie przywróci im ziemskie królestwo. Dlatego nie mogli zrozumieć cierpiącego Mesjasza i Mesjasza umierającego na krzyżu. Śmierć Chrystusa na krzyżu stała się dla nich zgorzeniem i spowodowała ostateczne odrzucenie Jezusa. Od tego momentu zaczął się podział świata: na tych, którzy śmierć Chrystusa przyjęli jako początek nowej szczęśliwej ery i na tych, którzy w Jego śmierci widzieli ostatni akt Jego dramatu.

Do której kategorii ludzi należymy? Czy do tych, którzy w Wielki Piątek odeszli spod krzyża, powtarzając za setnikiem słowa: „zaiste Ten był Synem Bożym” (Mt 27, 54), czy też do tych, dla których śmierć Chrystusa stała się zgorzeniem i głupstwem? Po której stronie staniemy: czy po stronie tych, których krzyż Chrystusa zespolił i zjednoczył na śmierć i życie z ich Mistrzem; czy po stronie tych, którzy nawet w obliczu śmierci Jezusa nie rozumieli sensu i znaczenia Jego wielkiej i jedynej ofiary? Chrystus wiedział, że ani Jego nauka, ani Jego styl życia nie spodobały się wielu ludziom. Zdawał sobie dobrą sprawę z tego, że nawet Jego śmierć dla wielu nie będzie przekonywującym argumentem. Dlatego przewidując to wszystko, tak mocno zabiegał o zjednoczenie świata.

W dzisiejszej ewangelii przestrzega nas wszystkich przed zgubnymi skutkami opozycyjnej postawy. Mówi wyraźnie, że jeśli przykład Jego miłości nie zjednoczy nas, to nic nas zjednoczyć nie potrafi. Nie wolno nam nigdy przeciwstawiać się miłością. Tam bowiem, gdzie już nic człowieka przekonać nie potrafi, ona jedna jeszcze zwycięży. Żyjmy tą myślą, że ona ostatecznie zwycięży i zjednoczy wszystkich wokół dawcy i twórcy tej miłości, Jezusa Chrystusa.

4. **Zakończenie.** Wielka jest wymowa dzieł Jezusa Chrystusa. Jest wielka i przekonująca. Jednym z tych dzieł jest Msza św. Właśnie teraz w niej uczestnicząc przypomnijmy sobie to, co Chrystus powiedział, gdy ją po raz pierwszy odprawiał w Wieczerniku. „Nikt nie ma większej miłości od tej, jeśli ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynicie to, co wam przykazuję” (J 15, 13 n). Wpatrzni w Jezusa-Hostię przyrzeknijmy mu, że czynić będziemy to, co On chce i żyć będziemy tak jak On chce, aby zawsze być z Nim jedno, tak jak On jest jedno ze swoim Ojcem Niebieskim. Amen.

XXI NIEDZIELA ZWYKŁA

ROK C

**KTO BĘDZIE ZBAWIONY?**

(Iz 66, 18—21; Hbr 12, 5—7. 11—13; Łk 13, 22—30)

*Oto ci którzy są ostatni, będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi*

(Łk 13, 30)

1. **Wstęp.** Rabini żydowscy nauczali lud, że Pan Bóg zbawi tylko naród wybrany. Było to bardzo ciasne i nacjonalistyczne rozumienie idei zbawienia. Przeciwstawiali się temu prorocy, którzy głosili powszechność zbawienia wszystkich ludzi. Słuszność tej tezy potwierdza już choćby prorok Izajasz w dzisiejszym pierwszym czytaniu. Mówi on, że poganie wprawdzie wezwani jako ostatni, będą jednak pierwszymi i zasiądą w królestwie niebieskim i oni także „ujrzą chwałę Bożą” (Iz 66, 18).

Jezus Chrystus umarł za wszystkich ludzi i zawsze głosił tezę, że zbawienie jest dla wszystkich, ale oczywiście dostąpią go tylko ludzie dobrej woli. Kto sam nie chce się zbawić, kto świadomie i dobrowolnie odrzuca tę łaskę, niestety nie może liczyć na miłosierdzie Boże. Pan Bóg gwałtem nikogo nie ciągnie do nieba, zawsze liczy się i szanuje wolną wolę ludzką, chociaż bardzo pragnie zbawienia wszystkich. Idąc po tej linii Kościół rozsyła misjonarzy po całym świecie, aby do najodleglejszych zakątków globu ziemskiego dotarła prawda Boża.

Myśl o zbawieniu intrygowała zawsze ludzi, dlatego ten problem raz po raz wracał w rozmowie z Chrystusem. Postawiono Mu go także, jak to słyszeliśmy w dzisiejszej ewangelii, po drodze gdy szedł do Jerozolimy, właśnie do tego miasta, gdzie miał dokonać zbawienia świata. Chrystus jednak nie dał na postawione pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Zrobił to celowo. Chciał bowiem omówić za-

gadnienie całościowo. Oto główne Jego myśli dotyczące tego zagadnienia.

2. Zbawienie zdaniem Jezusa nie jest sprawą ani łatwą, ani prostą. Jest ono uwarunkowane wieloma czynnikami. Przede wszystkim zbawieniu utrudnia brak wiary i zatwardziałość ludzkiego serca. Używając tych określeń Jezus miał niewątpliwie na myśli tę grupę ludzi z narodu wybranego, która zawsze przeciwstawiała się Jego nauce. Obrazowo o nich mówił. Kiedyś na sądzie zapragną oni wejść do Jego domu, argumentując, „przecież jadaliśmy i piliśmy z Tobą i na ulicach naszych nauczałeś” (w. 26). Wszystko to prawda, odpowie im Jezus, ale niestety nie dostrzegaliście mnie wtedy, nawet co gorsze odrzucaliście moją naukę, oczernialiście mnie przed ludem, w końcu skazaliście mnie na śmierć krzyżową, dlatego „odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy dopuszczacie się niesprawiedliwości” (w. 27). Jasne i wyraźne są słowa Chrystusa. Tłumacząc je na język współczesny można powiedzieć tak: Jeśli ktoś pragnie kiedyś cieszyć się pełnym szczęściem płynącym z obcowania z Chrystusem, musi już tu na ziemi nie tylko Go dostrzegać, ale zawsze i wszędzie przyznawać się do Niego, respektować Jego naukę i wierzyć w Niego pełnią swojego serca.

Wiara jest zasadniczym warunkiem zbawienia. Mówi św. Paweł, że „bez wiary nie można podobać się Bogu” (Hbr 11, 6) i dodaje: „czuwajcie, trwajcie mocno w wierze, bądźcie mężni i wzmacniajcie się” (1 Kor 16, 13). Wszyscy jesteśmy wezwani do wiary. Dzięki niej stajemy się przyjaciółmi Boga i braćmi Jezusa Chrystusa. Ona nie tylko skraca dystans między nami a Bogiem, ale znosi wszelkie podziały między ludźmi, ukazując nam wszystkim jeden jedyny cel naszej ziemskiej wędrówki Jezusa Chrystusa, naszego Boga i Zbawiciela. Jezus tak bardzo tę cnotę zalecał współczesnym sobie ludziom i z drugiej strony tak bardzo bolał, gdy widział jej brak lub niedocenywanie jej wartości. W takim ustawieniu rozumiem teraz, dlaczego ona jest tak bardzo potrzebna do zbawienia. Rozumiem słowa św. Jana Apostoła: który mówi że „to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza” (1 J 5, 4), rozumiem smutny los ludzi o zatwardziałym sercu; ludzi, którzy zapatrzeni w siebie konsekwentnie odrzucają wszystko to, co nadprzyrodzone i Boże. Można do nich odnieść też słowa Chrystusa, że od winy wymówić się nie mogą. Myśląc o tym wszystkim i pragnąc z całego serca zbawić siebie będącym goręcej modlił się do Chrystusa: „Panie przymnóż nam wiary” (Łk 17, 5).

3. Ale dzisiejsza ewangelia nie tylko akcentuje wielką rolę wiary potrzebnej przy osiągnięciu i zdobywaniu zbawienia. Ona zawiera także mocne akcenty uniwersalistyczne. Można by ją nazwać ewangelią nadziei. Królestwo Boże, które założył i wysłużył nam Chrystus jest przygotowane dla wszystkich ludzi. Mówi nam ona o powszechnym nawróceniu się wszystkich narodów. Jezus zapowiada w niej, że do

Jego królestwa „przyjdą ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa, i zasiądą razem z Nim za stołem” (w. 29) wszyscy ludzie. Jest tu wyraźna aluzja do nawrócenia się pogan, którzy także tworzyć będą królestwo Boże. O przynależności do tego królestwa nie będzie decydowała przynależność do narodu wybranego, ani wcześniejsze wezwanie do wiary, ale jedynie wielkie pragnienie zjednoczenia się z Chrystusem. Prorok Izajasz w pierwszym czytaniu mówi nam, że symbolem tego zjednoczenia będzie góra Syjon i Jerozolima, do której popłyną wszystkie narody i będą oddawać hołd jedynemu i prawdziwemu Bogu.

Próżną zatem rzeczą jest snuć teoretyczne rozważania, kto będzie, a kto nie będzie zbawiony, nie na tym polega religia i religijność człowieka, ale przede wszystkim na sprawiedliwym i bogobojnym życiu, na gorącym pragnieniu zjednoczenia się z Chrystusem. Trzeba zdecydować się nieraz na wielki wysiłek, bo zbawienie nie spada na człowieka z nieba, ale jest owocem długotrwałej a często i mozolnej naszej pracy. Wyrażają to słowa Chrystusa o „ciasnych drzwiach” (por. w. 24), przez które wchodzi się do domu Pana. „Ciasne drzwi” w języku biblijnym wyrażają trudności, na które człowiek napotyka na drodze, którą zdąża do wytkniętego celu. Ta wzmianka o trudnościach ma być dla wszystkich zachętą do zdecydowania się na wszelki wysiłek, bo godzien jest tego wysiłku cel, do którego zdążamy. Zbawić się bowiem, to znaczy zabezpieczyć sobie wieczność, skorzystać z owoców zbawczej męki i śmierci Chrystusa.

Wprawdzie Chrystus nas już przez swoją śmierć odkupił i pojednał z Bogiem, ale pragnie byśmy też w zbawienie nasze włożyli swój własny wkład. Pięknie mówi o tym św. Augustyn, który twierdzi, że Bóg stworzył nas bez nas, ale bez nas nie zbawi nas. Jakże godni są nieraz wielkiego podziwu nawróceni przez misjonarzy poganie, którzy w swej gorliwości przemierzają dziesiątki kilometrów, by dostać się do misyjnej kaplicy, by uczestniczyć we Mszy św. i nakarmić się eucharystycznym Bogiem, a wszystko robią w tym celu, by „zarobić” na szczęśliwą wieczność, gdy tymczasem my, jakże często dyspensujemy się od drobnych czynności, uważając wykonanie ich za wielkie i za przerastające nasze możliwości. Pomyślmy o tym, że zbawienie jest tak ważną sprawą, że na naszej drodze wiodącej do jego zdobycia, nie powinny istnieć żadne przeszkody.

4. **Zakończenie.** Zbawić się, to znaczy modlić się o zbawienie. Nie ma takiej sprawy, której nie moglibyśmy sobie wymodlić u Chrystusa. Jeśli Chrystus powiedział, że „o cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”, niewątpliwie da nam łaskę zbawienia, jeśli o nią szczerze i serdecznie poprosimy. A więc módlmy się dziś, jutro i przez całe nasze życie o największy dar: o nasze wieczne zbawienie. Amen.

**NIE PRZECENIAJMY SIEBIE**

(Syr 3, 17—18. 20. 28 n; Hbr 12, 18—19; Łk 14, 1. 7—14)

*Każdy bowiem, kto się wywyższa  
będzie poniżony, a kto się poniża,  
będzie wywyższony*

(Łk 14, 11)

1. Wstęp. Dużo jest jeszcze dziś na świecie ludzi, którzy są bardzo wrażliwi na punkcie swej godności. Akcentują ją, gdzie tylko mogą i kiedy mogą. Mocno podkreślają swoje tytuły naukowe, zdobyte stopnie, odznaczenia, czy też swoje prawdziwe czy urojone zasługi. Czasami są bardzo śmieszni w wyliczaniu tego, co dobrego już zrobili i w jaki sposób stali się sławnymi. Tym wszystkim w dzisiejszej ewangelii Jezus daje wspianą lekcję pokory. Nigdy, mówi do nas, nie przeceniajmy samych siebie. Jeśli jesteśmy naprawdę wielcy, pamiętajmy o tym, że wcześniej czy później znajdzie się ktoś, kto nas naprawdę uhonoruje i doceni.

Pamiętajmy o tym, że człowiek chociaż dziś opanował przestworza, wdarł się do wnętrza ziemi, jest panem na morzu i lądzie, nie istnieje dla niego ani przestrzeń ani czas, to mimo wszystko jest bardzo mało znaczącym stworzeniem. Wielkość człowieka mierzy się nie tym, co zdobył, tylko tym kim jest. Wielkim szczęściem jest być autentycznie wielkim. Chrystus ukazuje nam dziś drogę jak dojść do prawdziwej wielkości. Jest ona bardzo prosta, wyraża się bogatym w treść adagium: „Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony” (w. 11). Inaczej mówiąc: nie oceniamy samych siebie, zostawmy ocenę siebie innym. Pamiętając o tym, że najlepiej i najbardziej obiektywnie oceni nas tylko Bóg i On sam nas najlepiej wynagrodzi. Liczmy zatem w życiu naszym tylko na niego.

2. Tymczasem przyjmijmy radę i zachętę Chrystusa do praktykowania i ćwiczenia się w pokorze. Chrystus dając tę radę w dzisiejszej ewangelii najpierw przestrzega przed zgubnymi skutkami pychy. Jeśli będziemy się cenić więcej, niż na to zasługujemy, możemy spotkać się z bardzo przykrą reakcją całego otoczenia. Po prostu mogą nas inni zawstydić a nawet i wyśmiać. Możemy się spotkać z uwagą, że nie zasługujemy na to, co sobie przypisujemy. Możemy usłyszeć wypowiedź skierowaną pod naszym adresem: „Przyjacielu posiąć się niżej” (w. 9). Pyszny człowiek bardzo często jest narażony na krytykę, a nawet często na złośliwą ocenę. Doznaje wtedy upokorzenia. Nie dopuszczajmy do tego, by na naszych błędach inni uczyli nas pokory. Ceńmy siebie tyle, ile jesteśmy warci. Jeśli wyżej siebie cenić będziemy, przyjdzie kiedyś czas, że inni nas poniżą. Nie dopuszczajmy do takiego stanu rzeczy.



Dobrą także lekcją pokory jest realna ocena otaczającego nas świata. Jest ciągle przywołanie sobie na pamięć słów św. Jana Ewangelisty: „Świat przemija i pożądlivość jego, ale kto czyni wolę Pańską, ten trwa na wieki” (1 J 2, 17). Albo słów św. Ignacego Lojoli: „Im dłużej wpatruję się w niebo, tym bardziej brzydnie mi ziemia”. Każdy człowiek powinien oceniać siebie pod kątem wieczności. Myśl o wieczności i myśl o śmierci może stanowić dobre lekarstwo na wysoką temperaturę naszego umysłu i serca. Z tą myślą nie tylko trzeba się pogodzić, ale trzeba ją w duchu chrześcijańskiej wiary i nadziei przyjąć i pod jej kątem widzenia oceniać całe swoje życie. Pysznemu człowiekowi najlepiej robi jedna refleksja: jakże słabe i kruche jest ludzkie życie, czy zatem warto tak o nie zabiegać, czy warto na nie stawiać tak bez oglądania się na inne wartości? Spójrzmy dziś na siebie w świetle słyszanej przed chwilą ewangelii i zróbmy sobie dobrze rachunek sumienia z tej tak bardzo ważnej i potrzebnej dziś światu cnoty pokory.

3. Pokorny człowiek, co sugeruje nam dzisiejsza ewangelia, niczego nie robi z myślą o zapłacie, nie spodziewa się tu na ziemi od nikogo nagrody. Robi wszystko z myślą o Bogu. Nie tylko wierzy, ale wie, że Bóg który widzi w skrytości, wszystko mu to wynagrodzi. Potwierdzeniem słuszności tej tezy są słowa Chrystusa, „gdy wydasz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj... zamożnych sąsiadów, aby cię i oni nawzajem nie zaprosili i będziesz miał zapłatę, ale zaprosz ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych... ponieważ nie mają się tobie czym odwdziżyć; otrzymasz bowiem odpłatę przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych” (w. 12—15). Proste, ale jakże mocne i bogate w treść słowa. Można by je nazwać teologią pokory, zachęcają bowiem do spojrzenia na siebie i na świat w perspektywie wieczności. Takie ustawienie i spojrzenie na własne życie można nazwać nie tylko spojrzeniem roztropnym, ale jedynym spojrzeniem rozsądnym. Krótko mówiąc jest to spojrzenie mądre. Człowiek pokorny to człowiek prawdziwie mądry. Nie upaja się on chwilowymi powodzeniami, nie liczy na oklaski rozgorączkowanego tłumu, ale ocenia siebie i wszystko wokoło siebie zawsze z perspektywy wieczności. Może powtarzać za świętymi pańskimi: „Quid hoc ad aeternitatem = co mi to pomoże do wieczności?” Chrystus wzywając nas do pokornego życia, zachęca nas byśmy wszystkie nasze czyny, całe nasze życie i postępowanie układali zawsze „sub specie aeternitatis = pod kątem spojrzenia na wieczność”. Zapewnia nas, że za taki styl życia otrzymamy nagrodę w dzień zmartwychwstania, czyli otrzymamy ją od Niego samego. Mogą nas ludzie nie docenić tu na ziemi, mogą nawet nasze najlepsze intencje fałszywie zinterpretować, to jest mało ważne. Najważniejsze jest to, że On nas zawsze oceni obiektywnie i w sposób Jemu jedynie właściwy sownie wynagrodzi. Warto zatem ubiegać się o pokorę, warto w oparciu o tę cnotę budować

nie tylko swoją chrześcijańską doskonałość, ale nawet samo swoje doczesne życie. Pokora zawsze popłaca.

Należy jednak praktykować zawsze prawdziwą pokorę. Co to znaczy? To znaczy, że nie można prezentować swoim życiem pokornej pychy, ani pysznej pokory. Trzeba być zawsze równym. Pomaga nam do osiągnięcia tego bardzo pierwsze dzisiejsze czytanie z księgi Jezusa Syracha. Oto cenne jego słowa: „Synu z łagodnością wykonuj swoje sprawy... o ile jesteś wielkim, o tyle się uniżaj” (Syr 3, 17 n). Czyli innymi słowy: Bądź zawsze sobą! Nie chciej być ani za wielkim ani za małym. Szukaj zawsze prawdy. Ona będzie dla ciebie najlepszym drogowskazem życia. Nie daj się łatwo uwieść marnym pochlebstwom. Niech zawsze dla Ciebie drogowskazem i przewodnikiem będzie pokorny i kochający wszystkich ludzi Chrystus. On jest naszym Mistrzem i On jest jedyną naszą ostoją. Ufając Jemu na pewno nie pobiędzimy. Jego rady wypowiedane wprost lub przez przypowieści stanowią największy skarb każdego człowieka. Idąc za nimi, a jeszcze lepiej wracając do nich często umysłem i sercem wypracowujemy w sobie wspaniały chrześcijański charakter. Bazuje on, jak nam to już nieraz udowodniono w życiu, przede wszystkim na pokorze. Ona jest punktem naszego wyjścia i celem dojścia. Ukochajmy tę cnotę.

4. **Zakończenie.** Msza św., w której obecnie uczestniczymy przywodzi nam na pamięć Chrystusa ukrzyżowanego i uwielbionego, Chrystusa unieżonego i upokorzonego a równocześnie zmartwychwstałego i przebywającego w chwale Ojca Niebieskiego. Wpatrzeni w tego właśnie Chrystusa, prosimy Go dziś gorąco, by nauczył nas iść zawsze swoimi śladami, byśmy ubogaceni Jego łaską zrozumieli jak wielką wartością jest życie w duchu pokory i uniżenia, i ile daje później człowiekowi zdążającemu do pełnego zjednoczenia się z Nim w chwale Jego i naszego Ojca Niebieskiego. Amen.

# R E C E N Z J E

*Słownik polskich teologów katolickich*, t. 1—4, pod red. H. E. Wycza-w-skiego, Warszawa 1981—83, ATK ss. 614 + 591 + 552 + 586.

Ktokolwiek zajmował się przeszłością rodzimej myśli teologicznej czy tylko dalszym jej pokrewieństwem w rodzaju lokalnych kultów lub dziejów instytucji kościelnych w wymiarze parafialnym, odczuwał brak pełnej informacji bio-bibliograficznej w tym zakresie. Wybitniejsi twórcy posiadali swe życiorysy i wykazy publikacji w słownikach, encyklopediach i bibliografiach, mniej znaczni doczekali się pojedynczych znawców piszących o nich artykuły lub magisteria. Lecz oto dzięki zbiorowemu wysiłkowi skończyła się owa diaspora i przebywanie w cieniu, a przed zainteresowanymi stanęło w alfabetycznym porządku z górą dwa tysiące teologów czynnych do 1918 r., kilkadziesiąt tysięcy tytułów ich prac i parę tysięcy pozycji, jakie z kolei o nich napisano.

Cztery potężne tomy Słownika opracowało 26 osób (z tego 12 przygotowało 84% hasel), całość ukazała się w dwa lata, a przygotowano ją w 7 lat, czyli przy ogromie przedsięwzięcia redakcyjnego i edytorskiego niezwykle szybko jak na improwizowane warunki organizacyjne.

Teologię potraktowano w *Słowniku* szeroko zaliczając do jej twórców zarówno autorów obszernych traktatów, jak i parukartkowych tez wydawanych w związku z przeprowadzaną dysputą czy zdobywaniem stopnia naukowego. Uwzględniono wszystkie dyscypliny, jakich nauczano adeptów teologii, a więc nie tylko bibliustykę, dogmatykę, moralną, pastoralną, patrologię, apologetykę, liturgikę, homiletykę, katechetykę, lecz także kościelną sztukę, muzykologię, archeologię, prawo i historię. Szczególnie ta ostatnia z racji swego przedmiotu i metody stanęła na szerokim pograniczu tego co boskie i ludzkie. Bowiem obok historiozbowczej refleksji nad dziejami ludu Bożego bez porównania częściej pisano prace o ludziach i instytucjach Kościoła oraz ich działalności. Pozbierano do *Słownika* nawet okruchy ratując od zapomnienia także drobne opracowania o kościołach czy ich cudownych obrazach zostawione przez miłośników lokalnej przeszłości, jako że mimo popularnego często charakteru są przeważnie niezastąpione jako pierwszy albo jedyny informator. Brak indeksu geograficznego utrudnia jednak korzystanie z tego bogactwa.

Płynący przez wieki potok drukowanych kazań wpuszczono tylko częściowo w ową rzekę teologii, tzn. o tyle o ile obok poważnych rozpraw ktoś pisywał i kazania, które wraz z całą resztą innej twórczości uwzględniono w II części każdej bibliografii. Albo — jeżeli tenże mąż uczoney ubrał tylko w oratorskie szaty całkiem poważną myśl teologiczną, co w niektórych epokach bywało w modzie. Stwarzało to niekiedy dość kazuistyczne sytuacje: uznać za teologa czy nie, Wątpliwości rozstrzygano jak w praworządnym orzecznictwie, czyli na korzyść pod sądnego wprowadzając go do grona uwzględnionych. Owe przyjęte we Wstępie kryterium napisania przynajmniej jednej teologicznej pracy naukowej zatrzymało w redakcyjnej sieci nawet drobne plotki.

Tak powstałe towarzystwo przedstawia sobą stan zróżnicowania klasowego, jakiego nie znają najbardziej wybujała formacja feudalna lub kapitalistyczna. Potentaci intelektu sąsiadują o miedzę z ubogim duchem, samodzielni twórcy z drugorzędnymi imitatorami, spracy dziesiątków dysertacji

i setek artykułów przemieszani zostali z przypadkowymi autorami drobnych przyczynków, zaś jakoś z ilością bywają czasem nie do pary. Trudno dociec, w jaki sposób stosowano w praktyce owo kryterium aktualnej w poszczególnych epokach metody naukowej odróżniającej teologów od pomijanych pisarzy religijnych, a reklamacje czytelników pojawiają się na pewno. Klarowne granice dobierania hasła mają jednak tylko słowniki „stanowe” (panujących, ministrów, biskupów itp.) i tylko takie nie będą budzić dyskusji kwalifikacyjnych.

Społeczne warunki pojawienia się, rozpowszechnienia i przetrwania owej twórczości były tak zdecydowanie różne dla wieku XV i XIX, że wymowa wszelkich zestawień ilościowych będzie tu bardzo ograniczona. Jeśli pamiętać o ogromnym zróżnicowaniu ciężaru gatunkowego pism poszczególnych autorów i epok, wszelkie podsumowania wydadzą się wprost zbędne, a nazwiska nieporównywalne. Jeśli jednak założyć, że talenty i pomniejsze formaty umysłowe rozsiane były w czasie i w środowiskach, to warto przyrzeć się przynajmniej falowaniu owej pisarskiej aktywności liczących się na polu większych grup duchowieństwa. Pomijając ledwo napoczęty w. XX i zestawiając autorów nie w oparciu o datę śmierci, a zaliczając każdego z teologów do tego półwiecza i tej grupy kleru, gdzie przypadła większa część jego naukowej twórczości, otrzymamy taki oto jej obraz

Wiek połowa	X-XIV		XV		XVI		XVII		XVIII		XIX	
	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2	1	2
Kler diecezjalny	13	42	24	32	52	85	76	58	111	101	202	
Zakony												
jezuici				3	27	72	68	70	68	10	19	
dominikanie		10	4	3	3	9	26	13	13	7	7	
bernardyni			2	7	2	32	11	6	12	2	3	
pijarzy							5	5	31	13	9	
paulini				1	1	10	8	18	16	1	1	
franciszkanie	1	2		1	2	13	3	12	16	1	1	
reformaci							8	10	15	5	5	
misjonarze								2	5	12	6	

Tabela wykazuje iż odznaczające się większą aktywnością umysłową do końca XVI w. duchowieństwo diecezjalne, zaczęło wówczas wyraźnie ustępować zakonnikom. Wśród nich wyróżniają się jezuici, którzy w pierwszej połowie XVIII w. sami mieli więcej piszących teologów niż cały polski kler świecki. Wprawdzie zakonników z czasem było w ogóle więcej niż księży diecezjalnych (mniej więcej 3:2 w połowie XVIII w.) i nie byli zbyt zaabsorbowani duszpasterstwem, lecz kanonie i inne synekury, a przede wszystkim profesorskie zajęcia w Akademii Krakowskiej stwarzały wszak i duchowieństwu świeckiemu materialne i czasowe warunki doskonale umożliwiające twórczość. A jednak — przynajmniej co do ilości piszących — kwitła ona bardziej w klasztorach. Jej szczytowy okres to dla jezuitów, dominikanów i bernardynów pierwsza połowa XVII w. Franciszkanie konwentuali, paulini, pijarzy i reformaci zaznaczyli swą obecność w polskiej teologii głównie w w. XVIII. W następnym stuleciu prowadzenie przejmują znów księża diecezjalni. Skutki kasaty jezuitów i likwidowania klasztorów w imię założeń józefinizmu czy w wyniku rosyjskich represji po Powstaniu Styczniowym można zauważyć w szerszej kolumnie cyfr. pod w. XIX. W sumie jest to już tylko

466 osób, podczas gdy w XVII w. było ich 592, a w XVIII — 583. Liczba publikacji i ich upowszechnieniem, dzięki prasie i periodykom, wiek XIX góruje jednak zdecydowanie nad pozostałymi.

W całej rzeszy teologów najłatwiej natrafici na dogmatyka, polemistę, historyka Kościoła i kanonistę. Bibliści i liturgici stanowią niewielkie grupy, co odpowiada słabszemu zainteresowaniu tymi dziedzinami nie tylko w Polsce. Licząc razem tłumaczy, komentatorów Pisma św., egzegetów, paru popularyzatorów wiedzy o Ziemi Św., autorów pojedynczych rozpraw i tych, których określono jako biblistów, otrzymamy 71 nazwisk (w tym 32 piszących w XIX w.)<sup>1</sup>. Oprócz osób zauważonych przez autorów 5-tomowych *Dziejów teologii katolickiej w Polsce* (pod red. M. Rechowicza, Lublin 1974—77) uwzględniono w *Słowniku* także pomniejsze, a często zapomniane postaci, których skromna twórczość również kształtowała polską kulturę biblijną.

Znalazł się tu bernardyn Anzelm Polak, autor pierwszego rodzimego, chociaż po łacinie, opisu Ziemi Św. i Jerozolimy, wydanego w Krakowie w 1512 r. i — idąc w miarę chronologicznie — jezuita Piotr Klinger (†1619), po którym zachował się rękopis komentarzy do Pieśni nad pieśniami, księgi Hioba i Apokalipsy. Dominikanin Kazimierz Królikowski włączył się w połowie XVIII w. w spory judaistyczne w Polsce analizując prorockie teksty mesjańskie. Karmelita bosy Jan od św. Władysława pozostawił wydane w Gdańsku (1671), liczące 500 stron podręcznikowe wprowadzenie do studium Pisma św. przeładowane patrystycznymi i scholastycznymi cytatami. Trynitarz Marian Sikorski (†1767) zestawił kompilacyjnie z wielu autorów pozorne sprzeczności w Biblii. Iwo Józef Drohojowski (†1811), reformator krakowski zostawił książkę o Bliskim Wschodzie znaną z autopsji. Proboszcz z Mościsk Michał Jakubowski (†1819) zastanawiał się na 40 stronach jaka jest „Analogia między nauką ewangelii i rozsądnym zdaniem”. Józef Bohdanowicz (†1846), misjonarz wykładający w seminarium wileńskim pozostawił dysertację o starożytnych przekładach Pisma św.

Profesor petersburskiej Akademii Duchownej Marcin Łaski (†1853) ogłosił rozprawkę o spełnieniu proroctw mesjańskich, a inny wykładowca tej uczelni Jerzy Iwaszkiewicz (†1885) pisał nieco o źródłach Objawienia. Podobnie oszczędnie używali pióra profesorowie Akademii Duchownej w Warszawie Dominik Przybylski (†1857), Aleksander Przywłocki (†1858) i Kazimierz Wnorowski (†1885), późniejszy zesłaniec i biskup lubelski. Feliks Ignacy Laassner (†1865) był kolejnym reformatą piszącym o Ziemi Św., a jego współbrat Jukundyn Antoni Bielak (†1900) upowszechniał wiedzę w tym zakresie korespondencjami prasowymi. Jan Krzysiak (†1922) wykladał na UJ Stary Testament, lecz napisał podręcznik introdukcji do Nowego.

Liturgia, łącznie z jej dziejami i popularyzacją, zajmowało się łącznie 35 piszących (z tego 14 w XIX w.). Pomijając tu większe nazwiska uwzględnione w *Historii teologii*, warto wymienić pozostałych. Jan Berkowski wydał w Wilnie (1605) *Objaśnienie albo wykład liturgii świętej, to jest służby Bożej Cerkwi S. Wschodniej Katolickiej*. Bazylianin Pachomiusz Ohilewicz drukował w 1671 r. pracę o pogodzeniu różnic liturgii greckiej i rzymskiej. O rubrykach brewiarzowych pisał (1710) studiując w Bolonii dominikanin Augustyn Zwan, a o rytach mszalnych (1766) jezuita Karol Żulkiewski. Rozważania i modlitwy na poszczególne dni roku kościelnego

<sup>1</sup> W rzeczywistości jest ich, podobnie jak liturgistów, nieco więcej, gdyż użyte po nazwiskach określenia specjalizacji teologicznej pomijają rzadziej uprawiane dziedziny, gdy twórczość jest bogata a gatunkowo urozmaicona. Stąd np. określony jako apologeta i historyk Kościoła bp Karol Niedziałkowski (†1911) „przepadł” w zestawieniu, mimo że napisał liczące 513 stron *Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św.*

opracował (1730) jezuita Jan Witkowski. Bernardyn Andrzej Jordan (†1791) i reformata Dionizy Tomasz Kowakiewicz (†1799) zajmował się ceremoniałem własnych zakonów. O brewiarzu, śpiewie i muzyce kościelnej drukował w „Pamiętniku Religijno-Moralnym” wykładowca Akademii Duchownej w Petersburgu Franciszek Sławianowski (†1867); częściej pisywał tamże wikariusz z Łowicza Józef Rojewski (†1881) m.in. o symbolicznych strojach kapłańskich w Starym Testamencie, o benedykcjach kościelnych i gestach obrzędowych. Augustynianin Edward Gumowski (†1916) pisał o świętych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej, proboszcz diecezji sejmeńskiej Stanisław Jamiołkowski (†1885) wypowiedział się kilka razy w gazecie w sprawie rubryk i kołęd, a proboszcz spod Kalisza Piotr Kobyliński (†1891) — o ceremoniach kościelnych. Rektor kościoła św. Ducha z Lublina Feliks Krokowski (†1910) opublikował drobny artykuł. German Grabowski, proboszcz w Rawie Mazowieckiej ogłosił pierwszy podręcznik liturgiczny dla organistów i kościelnych (Warszawa 1895). Wojciech Bugajczyk (†1917) był proboszczem, który przyczynił się do odrodzenia muzyki i śpiewu kościelnego w diecezji płockiej, a poruszał tę tematykę w obfitej publicystyce.

Kraków

KS. JAN KRACIK

WACŁAW KOLAK, *Klasztor Augustianów przy kościele Św. Katarzyny w Krakowie do połowy XVI wieku*. Fundacja, rozwój uposażenia i rola kulturalna. Pontificia Academia Theologica Cracoviensis. Facultas Historica — Studia — vol. I), wyd. Pol. Tow. Teol., Kraków 1982, ss. 144, tabl. 8.

Trudny i frapujący temat klasztoru Augustianów w Krakowie doczekał się pionierskiej i wyczerpującej monografii pióra dra Wacława Kolaka, znanego archiwisty Krakowa. Praca ta zasługuje na bardziej szczegółowe omówienie, ponieważ stanowi pierwszą w literaturze historycznej próbę usystematyzowania interpretacji doniosłego zagadnienia, jakim jest klasztor i kościół Św. Katarzyny w Krakowie, oraz daje w miarę pełny obraz dziejów augustianów w Krakowie, naświetlając w sumie wszystkie te podstawowe zagadnienia, na które składa się całość życia klasztoru w pewnym okresie chronologicznym.

W w. XV i w pierwszej połowie w. XVI klasztor krakowski doszedł do największego rozkwitu w swej działalności artystycznej i kulturalnej. I ten okres trwający do wielkiego pożaru w r. 1556 jest przedmiotem rozważań autora, który dokonał dokładnej kwerendy archiwalnej, a odnalezione źródła sumiennie podaje w dokładnych przypisach. Kwerenda taka była nieodzowna, gdyż dotychczasowi badacze — jak słusznie autor zauważa — zwracali uwagę przede wszystkim na artystyczne walory kościoła Św. Katarzyny, a źródła archiwalne wykorzystano jedynie do podbudowy „analizy formalnej czy stylistycznej zabytku”.

Wspomniana kwerenda archiwalna przeprowadzona została bardzo wnikliwie. Autor dotarł do cennych archiwów krajowych i zagranicznych, wykorzystał akta Archiwum Augustianów znajdujące się w zasobach Archiwum Państwowego w Krakowie, a stanowiące pozostałość po dawnej prowincji augustianów w Polsce. Szczególną wartość w tej spuściźnie mają dokumenty pergaminowe, występują w nich bowiem przedstawiciele wszystkich warstw społecznych — od mieszczaństwa Kazimierskiego począwszy. Dalej wykorzystał autor kopiarze klasztoru (kopie przywilejów i nadań), księgi rachunków od r. 1502 oraz książkę czynszową. W Archiwum Państwowym, a także w Bibliotece Jagiellońskiej, zbadał radzieckie, ławnicze i wójtowskie księgi miasta Kazimierza, w których znalazł odbicie sto-



sunku mieszczan do krakowskich augustianów. Również w Archiwum Państwowym w Krakowie wykorzystał zbiór dokumentów pergaminowych oraz księgi ziemskie krakowskie, a w Bibliotece Jagiellońskiej odszukał rękopisy z XV i XVI w. przejęte w r. 1952 ze zbiorów bibliotecznych klasztoru augustianów. Rękopisy te zawierają wiele danych świadczących o wysokiej kulturze umysłowej klasztoru w XV i XVI w.

Graduały augustiańskie (z lat 1493 i 1518) znajdujące się w Bibliotece Narodowej w Warszawie oraz psalterz z 1452, sprawiony przez przeora o. Piotra, przechowywany w Bibliotece w Kórniku pozwoliły utworzyć nowy pogląd na zainteresowania artystyczne krakowskich augustianów, zwłaszcza w dziedzinie malarstwa miniaturowego, na polu muzyki i śpiewu:

Rękopis *Liber inscriptionum*, tj. kopiarz z XVII w., zawierający odpisy dokumentów od r. 1364 począwszy — a znajdujący się w zbiorach bibliotecznych Polskiej Akademii Nauk Oddz. w Krakowie — dał podstawy do oceny problematyki gospodarzej klasztoru.

Wiele nowego materiału przyniosły księgi sądu oficjała biskupiego, zachowane od r. 1433, oraz *acta episcopalia* z 2 połowy XV i z XVI w. zachowane w archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie.

Poszukiwania w archiwum Kurii Generalnej Augustianów w Rzymie (*Registra priorum generalium* od r. 1357) pozwoliły na stwierdzenie pewnych powiązań krakowskiego konwentu z ośrodkami zagranicznymi.

Na podstawie tej, jak widzimy, bardzo rozległej bazy źródłowej autor mógł przedstawić pełny obraz dziejów krakowskich augustianów z podkreśleniem tych zagadnień, które dotąd nie były opracowane.

Stąd też na wstępie autor omawia bazę źródłową, przede wszystkim dokumenty pergaminowe i rękopisy od r. 1219 do 1950, które dziś przechowywane są w Państwowym Archiwum w Krakowie oraz daje przegląd dotychczasowych badań na odcinku historii kościoła Św. Katarzyny i przyległego doń klasztoru, stwierdzając przy tym, że dotychczas zajmowano się całym kompleksem augustiańskim wyłącznie jako dziełem sztuki gotyckiej.

W rozdziale I omówiono: a. fundację klasztoru krakowskiego (autor przyjmuje rok 1343 jako datę przybycia do Krakowa augustianów); b. motywy, jakimi się kierował monarcha polski przy sprowadzaniu tegoż zakonu do Krakowa oraz c. pierwszy etap budowy kościoła i klasztoru, począwszy od wydania dokumentu fundacyjnego w r. 1363 do momentu konsekracji w r. 1378. Podkreślona tu jest zwłaszcza religijno-kulturalna rola użyteczności znanego w Europie z uczości zakonu i jego kontaktów z ośrodkami uniwersyteckimi. Analiza źródeł posłużyła do sprecyzowania pewnych polemicznych faktów związanych z budową kościoła i klasztoru.

W rozdziale II omówione są postawy materialne klasztoru, a szczególnie uwzględniono tu osoby, którym klasztor zawdzięcza szczególny rozwój. Naświetlenie stosunków gospodarczych uwypukliło pełniej protektorat królów, od założyciela Kazimierza Wielkiego do Jadwigi i Jagielly oraz możnowładców, wśród których widnieją nazwiska najznakomitszych ówczesnych rodów, jak kasztelan krakowski Jan z Melsztyna i jego syn Spytek, dalej Gniewosz z Dalewic, Zbigniew Lanckoroński, Szafrancowie, Jan z Tenczyna czy biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Ale wśród tych dygnitarzy przejawiają się nazwiska i innych dobrodziejów klasztoru, mniej możnych, ale nie mniej zasłużonych — rekrutujących się spośród mieszczan krakowskich, a szczególnie kazimierskich, jak Kilian, Sarna, Ziółko czy Hersberg i wielu innych. W tym również rozdziale przedstawia autor działalność wielce zasłużonego dla klasztoru przeora Piotra, który dzięki sprężystej i energicznej gospodarce przyczynił się wielce do pomnożenia majątku zakonu, jego stabilizacji kanonicznej i do budowy kościoła Św. Katarzyny.

Rozdział III przedstawia dalszą rozbudowę zespołu augustiańskiego i wykończenie kościoła Św. Katarzyny, który — jak wynika z badań autora — był budowany w kilku fazach i dzisiaj jeszcze pozostaje wiele kwestii spornych dotyczących powstania jego poszczególnych części. Niewiele można powiedzieć o budowniczych kościoła czy o jego wewnętrznym wystroju w owym czasie. Wiadomo tylko, że posiadał bogate ołtarze, malowidła ściennie i organy. Trzęsienie ziemi jakie miało miejsce w Krakowie w r. 1443 uszkodziło bardzo poważnie ten nowo budowany kościół. Jego budowę podjął z wielką energią przeor Piotr. Po jego śmierci dokończono odbudowę przy wydatnej pomocy finansowej krakowskiego patrycjatu miejskiego, jak ks. Teodoryka Weinricha, Mikołaja Puszkarza i in. Wydatnej pomocy udzielił również kardynał Zbigniew Oleśnicki. W rozdziale tym autor omawia też rolę klasztoru augustianów jako ośrodka twórczości artystycznej powstałego w związku z odbudową kościoła, a więc snycerstwa, muratorstwa, malarstwa oraz rozpatruje sprawę autorstwa malowideł w ołtarzach kościoła Św. Katarzyny tzw. cyklu augustiańskiego, przeprowadzając krytyczną analizę poglądów na to zagadnienie różnych autorów, jak W. Łuszczkiewicz, T. Dobrowolski, L. Lepszy, B. Przybyszewski, J. Friedberg, S. Pańków. Wnioskując z odnalezionych zapisków klasztornych autor rozprawy przypisuje autorstwo cyklu mistrzowi Janowi z Goraja, eliminując udział w nich Michała Haberschreaka. Nie jest to jednak stwierdzenie autorytatywne wobec wielu niejasnych określeń w dokumentach. Rozważa tu jeszcze autor sprawę pochodzenia i datacji wykonania poliptyku św. Jana Jajmuźnika, który do dziś stanowi jeden z najpiękniejszych zabytków kościoła Św. Katarzyny, oraz omawia twórczość artystów oraz rzemieślników związanych wówczas z kościołem augustianów, takich jak Joachim Libnaw, malarze Wincenty i Adam, murator Hanusz, rzemieślnik Jan, mistrz kamieniarski Stanisław i in. Wylicza tu też autor liczne ołtarze, dziś już nieistniejące w wymienionym kościele i kaplice, następnie opisuje prace restauracyjne dokonywane w późniejszych okresach, np. w r. 1528 i 1534 po wielkich powodziach, które uszkodziły budynki klasztorne.

Rozdział IV omawia życie i organizację klasztoru oraz przedstawia postacie wybitnych przeorów i zakonników ośrodka krakowskiego, jak przeorowie Filip, Piotr, Bernard, a przede wszystkim Izajasz z Krakowa młodszy, zwany Bonerem, profesor teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, słynący z uczynności, cnót, pobożności i kultu Matki Boskiej, autor — jak wiadomo skądinąd — najstarszego komentarza do znanego hymnu „Gaude Mater Polonia”. Mówi tu autor, że Boner, „wywarł wpływ nie tylko na klasztor krakowski, lecz i na inne wspólnoty emiratów św. Augustyna w prowincji bawarskiej”. Izajasz Boner i przeor Piotr razem stworzyli jak gdyby pewną epokę, w której krakowski klasztor augustiański zdobył wielką świetnością jako wybitny ośrodek wiedzy, kultury i sztuki oddziaływający w dużym stopniu na środowisko krakowskie, mający liczne powiązania z panującymi władcami. Inni wybitni augustianie wymienieni w tym rozdziale to brat Walenty, bakałarz sztuk na Wszechnicy Krakowskiej, zwany *famasissimus*, autor kalendarza na rok 1497, Maciej z tytułem doktora, późniejszy wikariusz generalny okręgu polskiego prowincji bawarskiej; Mateusz wykładowca teologii Uczelni Jagiellońskiej i wielu innych. Piszze tu też autor o znaczeniu kulturalnym klasztoru augustianów, który utrzymywał szkołę śpiewu liturgicznego, miał własnych organistów i kantorów, a w jego skryptoriach powstawały księgi liturgiczne, antyfonarze, graduały i hymneria. Posiadał też wspaniałą bibliotekę i niezwykle bogate archiwum. W klasztorze wyrabiano także pergamin. W tym rozdziale autor wykazał, jak środowisko augustiańskie oddziaływało na społeczeństwo średniowieczne Krakowa poprzez pielegnowanie nauk filozoficzno-teologicznych (autorstwo wielu traktatów, kazań, mów) oraz stwierdził, że

augustianie byli niesłuchanie popularni poprzez związki z akademią krakowską i z zagranicznymi ośrodkami uniwersyteckimi.

Kościół Św. Katarzyny stanowił również ośrodek zespołu kulturowego. Pisze o tym autor w rozdziale V. Przede wszystkim obserwowano u augustianów krakowskich kult Matki Boskiej Polskiej związany z wizerunkiem Najśw. Maryi Panny znajdującym się w krużgankach klasztornych. Od r. 1423 istniało tu Bractwo Matki Boskiej Polaków. Klasztor krzewił także kult św. Jana Jakmuźnika, św. Hieronima, Symeona Stylity, Onufrego pustelnika i Marii Egipcjanki. W końcowej części tego rozdziału autor przedstawia życie dewocyjne klasztoru, a więc nabożeństwa, odpusty, procesje, wspomina sławne w Krakowie oratory u augustianów. W tych obrzędach dewocyjnych brały udział wszystkie warstwy społeczeństwa, a kultowe obrazy augustiańskie przyciągały szczególnie całą rodzinę panujących Jagiellonów, nie wyłączając żony króla Aleksandra Heleny, córki Iwana Groźnego, gorliwej wyznawczyni prawosławia. Wszystko to świadczy o znaczeniu kościoła Św. Katarzyny w życiu religijnym całego Krakowa i jego okolic, a dużą rolę w szerzeniu pobożności odegrało — zdaniem autora — Bractwo Matki Boskiej Polaków.

Lektura pracy W. Kolaka przynosi wiele nieznanych dotąd wiadomości o wybitnym religijno-kulturalnym ośrodku augustiańskim, który w swoim czasie odegrał dużą rolę w życiu wszystkich warstw społecznych Krakowa, i przyczynił się znacznie do rozwoju sztuki i kształtowania pojęć estetycznych nie tylko miasta, ale i jego okolic, a jego życie dewocyjne zacierało ostre różnice dzielące ludność poszczególnych dzielnic miasta.

Kończąc ten krótki przegląd treści dzieła dra Waclawa Kolaka należy podkreślić, że stanowi ono wysoce wartościowy i oryginalny wykład do historii religijnej Krakowa i z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem szerokich kręgów mieszkańców grodu wawelskiego, a także w kraju i za granicą, co ułatwi zamieszczone na końcu streszczenie w języku niemieckim. Jest on również doskonałym i przejrzystym przewodnikiem w problemie kościoła i klasztoru Św. Katarzyny oraz kluczem do dalszych badań szczegółowych. Praca odda z pewnością wielkie usługi także historykom innych specjalności. Warto na koniec poinformować, iż książka weszła do sprzedaży w Sekcji Wydawniczej Polskiego Towarzystwa Teologicznego w Krakowie (ul. Augustiańska 7).

Kraków

KS. JAN KUŚ

L. M. CHAUVET, *Linguaggio e simbolo. Saggio sui sacramenti*, Elle Di Ci (Torino) 1982, ss. 288.

Jest to potrzebna książka o sakramentach, a raczej o ich języku i symbolice. Autor tym razem odchodzi od XII-wiecznej harmonijnej koncepcji sakramentów, szukającej elementów wspólnych dla siedmiu rytów. L. M. Chauvet obiera inną metodę, jest wrażliwy właśnie na to, co odróżnia od siebie poszczególne sakramenty. Skłania się on zatem ku aktualnym tendencjom w sakramentologii, nieufnym wobec tradycyjnych wielkich systemów myślowych.

Współczesna teologia sakramentów nie narzeka na brak monograficznych studiów dedykowanych poszczególnym sakramentom. Od dwudziestu jednak lat nie ukazała się poważniejsza synteza z teologii sakramentalnej (wyjątek: E. Schillebeeckx, *Chrystus sakramentem spotkania z Bogiem*, Znaki 1966). Wydaje się to dziwne, zwłaszcza na tle bogatej twórczości szukającej syntez w dziedzinie chrystologii, eklezjologii, pneumatologii, liturgii itd.

Wyłania się zatem potrzeba określenia zjawiska „sakramentalności”, odszukania jej genezy, przyjrzenia się „jak” się ona wyraża. Wydaje się bowiem, że sama wiara ewangelijna, (z jej prymatem miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości, życia na wzór Chrystusa Pana) brana sama w sobie, nie daje jeszcze pełnej odpowiedzi na wszystkie pytania i problemy współczesnego człowieka.

Właśnie do „współczesnego” człowieka adresuje L. M. Chauvet swoją pracę. Pierwsza część jego książki wydaje się tutaj istotna. Autor podkreśla, zgodnie z filozofią M. Heideggera duże znaczenie elementu symbolicznego w życiu człowieka. Wyeksponowaną obecność symbolu zauważamy zwłaszcza w takich dyscyplinach jak psychoanaliza, antropologia lingwistyczna, etnologia, socjologia itd. Nie muszą one pełnić służebnej roli w refleksji teologicznej, jako propedeutyka do nauk teologicznych, lecz stanowią same przez się istotne tworzywo myśli teologicznej. Na tym założeniu opiera Autor analizę relacji między poznawaniem człowieka a momentem „realnym”, pomiędzy momentem symbolicznym a imaginacyjnym, pomiędzy symbolem a znakiem, symbolem a rzeczywistością, metaforą a metonimią. Autor szuka zwłaszcza wyjaśnienia i odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób aktywność symboliczna („simbolizzazione”, s. 74 nn) operująca przeciw językiem „drugiego stopnia” sprawia, że człowiek jednak odnajduje się w świecie realnym. Rozdział następny umieszcza sakramenty w świetle struktury wiary, która z kolei również posługuje się językiem symbolu. Sakramenty zaprezentowane są tu na tle Pisma św. z podkreśleniem ich waloru etycznego. Trzeci rozdział próbuje dać odpowiedź na pytanie, dlaczego sakramenty zajmują uprzywilejowane miejsce w strukturze wiary. Odpowiedzi szukać należy w analizie zjawiska rytu, obrzędu i aktywności symbolicznej. A te właśnie dwa elementy są obecne w sposób szczególny w faktie wiary. Rozdział czwarty zajmuje się skutecznością sakramentów, pozostawiając oczywiście należne miejsce owej nieodpowiedzialnej rzeczywistości, jaką w każdym sakramencie jest łaska — tajemnica wiary. Ostatni rozdział nieoczekiwanie, lecz chyba dość konsekwentnie, dedykowany jest różnym pastoralnym implikacjom. Autor chciałby przestrzec przed aktualną kulturą konsumpcyjną i techniczną, która nie ma zrozumienia dla momentu symbolicznego. I tu wkraczamy w dziedzinę liturgii chrześcijańskiej. Mówiąc językiem Autora, ryty religijne mają do spełnienia ważną funkcję zagwarantowania właściwego kontaktu między *sacrum* a człowiekiem dzisiejszego świata. Wymiana elementu symbolicznego obecnego w *sacrum* a rytym, w zgodzie z dzisiejszymi wymogami nauk humanistycznych sprawia, że człowiek w pełni może rozumieć język symbolu i język akcji symbolicznej. W ten sposób wiara Kościoła poprzez celebrację liturgiczną sakramentów dotrzeć może do każdego człowieka.

Lektura książki L. M. Chauveta nie należy do łatwych. Dotyczy to zwłaszcza dość trudnego I rozdziału. Ale wydaje się, że jest to świeża próba spojrzenia na teologię sakramentów, w harmonii ze współczesną kulturą i w oparciu o tzw. nauki humanistyczne. Spojwem łączącym te pozornie odległe światy jest zrozumienie istoty symbolu i jego języka (linguaggio). Uderza przy tym duża erudycja Autora wskazująca na doskonale obeznanie zarówno z wieloma dyscyplinami teologicznymi, jak też humanistycznymi.

PÈRE PAUL DE LA CROIX, *Prier les psaumes aujourd'hui*, Edition Sain-Paul, Paris—Fribourg (1978), ss. 368.

„Czy dobrze odczytaliśmy myśl Soboru a zwłaszcza jego reformy liturgicznej? Reforma ta nie polega przede wszystkim na wprowadzeniu języków współczesnych i na korekcie tekstów, chociaż to wszystko jest bardzo cenne i konieczne, lecz domaga się ona w pierwszym rzędzie zmiany mentalności, chodzi bowiem o to, aby modlić się w sposób bardziej świadomy, osobisty, nie by modlić się więcej (czy mniej!), lecz lepiej” (s. 7). Taką refleksją rozpoczyna o. Paweł od Krzyża, z zakonu OO. Kapucynów, wprowadzenie do swej książki. Zdanie to również ukazuje główny cel, któremu ma służyć ta publikacja, pragnie ona pomóc „lepiej się modlić” psalmami, a konkretnie psalmami i kandykami zawartymi w rzymskim brewiarzu.

Autor wspominając, że na temat psalmów powstało już bardzo wiele prac tak ze strony autorów katolickich, jak protestanckich czy żydowskich, wyjaśnia, iż książka ta nie jest pomyślana jako jeden jeszcze podręcznik egzegetyczny czy teologiczny, ale jedynie jako pomoc mająca służyć „wiernym, by mogli się modlić psalmami z prostotą i radością serca” (s. 9). Przewidziana jest ona jako zbiór krótkich, kilkuminutowych wprowadzeń, które można odczytać przed rozpoczęciem danej godziny brewiarzowej. Wprowadzenia te mają przybliżyć treść psalmów i 27 kandyków ST oraz 9 z NT, wskazując na ich zawsze żywą aktualność.

W jakim porządku i jak są zatem zredagowane te wprowadzenia? Na pierwszych stronach są omówione psalm do invitorium i kandyki Zachariasza, Najświętszej Maryi Panny oraz Symeona. Następnie komentarze dotyczą godziny czytań, modlitwy porannej, w ciągu dnia i modlitwy wieczornej według czterotygodniowego rozkładu brewiarza. Ostatnie strony poświęcone są omówieniu komplety. W swych rozważaniach autor najczęściej wychodzi od sytuacji obecnej, od jakiegoś problemu, by jego rozwiązania szukać w świetle teologii psalmu. Punkt wyjścia ilustruje jakieś wydarzenie, wypowiedź lub cytat z dzieł poetów, pisarzy (G. Bernanos, F. Dostojewski, Ch. Péguy), filozofów czy teologów (P. Ricoeur, K. Barth, Ch. Journet, E. Leclerc) czy też z pism Ojców Kościoła i mistyków (Augustyn, Grzegorz z Nazjanzu, Katarzyna Sieneńska, Teresa z Avila, z Lisieux) jak również z publikacji ludzi współczesnych walczących o wolność i prawa człowieka (H. Camara, P. Casaldaliga). Każdy komentarz poprzedza tytuł, wyrażający jego myśl przewodnią. Często jest on zaczerpnięty właśnie z pism w/w autorów.

W komentarzu podana jest bardzo zwięzła analiza psalmu, okoliczności jego powstania, główne myśli, sens chrystologiczny czy eklezjologiczny. Wreszcie próba spojrzenia na postawiony problem w świetle danego psalmu. Jest wreszcie często podana wskazówka, refleksja pozwalająca tym właśnie psalmem wypowiedzieć się w modlitwie współczesnemu wierzącemu człowiekowi, żyjącemu na tym świecie, a równocześnie zwróconemu całym sercem ku Bogu. Tok rozważań idzie w tym kierunku, by z psalmów uczynić źródło codziennej, osobistej medytacji.

Kraków,

KS. STEFAN KOPEREK CR

KS. JERZY GRZEŚKOWIAK, *Liturgia dziś*, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 1982, ss. 456.

Ks. Jerzy Grześkowiak jest adiunktem katedry teologii pastoralnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jego książka pt. *Liturgia dziś* była poprzedzona szeregiem artykułów zamieszczanych w ostatnich latach na łamach czasopism teologicznych. Niniejsza praca powstała jako wynik dy-



skusji, spowodowanej artykułem Autora w „Gościu Niedzielnym” nr 4/1977 pt. *Na przelomie*, który dotyczył posoborowych reform liturgicznych. Autor zebrał wiele listów od czytelników „Gościa Niedzielnego” i ta właśnie praca jest niejako odpowiedzią na pytania i nurtujące ich problemy.

Autor ujmuje swą książkę w dwóch częściach. Pierwsza część pt. „Wokół odnowy liturgii” (s. 13—267) zawiera dokładną charakterystykę znaków i symboli liturgicznych, z uwzględnieniem teologii (s. 55—74) i antropologii (s. 174—205). Autorowi należy się uznanie, że wyeksponował funkcję znaków liturgicznych, ponieważ liturgia jest „znakiem świętych tajemnic” (KL 21), widzialnym znakiem „niewidzialnych spraw Bożych” (KL 33) i „rzeczywistości nadziemskich”. Ten trudny problem przedstawił w sposób zrozumiały i przystępny dla przeciętnego czytelnika. Poza charakterystyką znaków i symboli liturgicznych (I rozdział) nakreślił Autor drogi odnowy liturgii (II rozdział), uwzględnił sytuację człowieka współczesnego wobec liturgii (III rozdział) oraz podał perspektywy rozwoju liturgii (IV rozdział). Ukazując potrzebę odnowy i realizacji Konstytucji o Liturgii cofnął się ks. Grzeškowiak w przeszłość. Przedstawił genezę i historię oraz teologiczną treść znaków po to, aby ich rola stała się bardziej jasna w sprawowaniu liturgii. Korzystał w tej części pracy z literatury polskiej i obcojęzycznej. Autor w pierwszej części pracy odwołuje się do swoich doświadczeń duszpasterskich.

Bardzo przejrzysta jest druga część książki pt. „Nowe w liturgii mszalnej” (s. 269—436). W poszczególnych rozdziałach omówił w niej całą liturgię mszalną, począwszy od procesji i śpiewu na wejście. Akcje liturgiczne wyjaśnił, uwzględniając historię liturgii, a przede wszystkim podał praktyczne wskazówki, dotyczące czynnego udziału wiernych.

Można zauważyć, że ks. Grzeškowiak podkreślił w tej części swej książki znaczenie soborowe liturgii jako zgromadzenia wiernych, jednoczących się we wspólnym uwielbieniu i dziękczynieniu Bogu (s. 404—426). Odpowiedział też na pytanie, jak liturgia ma wpływać na nasze życie, aby stawała się coraz bardziej świadectwem dla świata, albo raczej, aby ci, którzy w niej uczestniczą przynosząc owoce nawrócenia, pełnili uczynki miłosierdzia zaangażowani w zbawienie świata. Druga część pracy w prosty sposób ukazała, że każda jakby część Mszy św., a także każdy znak, słowo, gest mają głęboką treść teologiczną i duchową. Na końcu książki umieścił Autor bardzo szczegółową bibliografię (s. 437—449).

Jest ona konkretnym i rzeczowym naświetleniem problematyki liturgii, udaną próbą rozwiązania wielu trudności liturgicznych, a także odpowiedzią na liczne stare i nowe zarzuty, stawiane jeszcze ciągle „dziś liturgii”.

Jeśli doda się do tego, że język Autora jest prosty, jasny, przekonywujący i komunikatywny, można powiedzieć, iż książka ta zasługuje na wysoką ocenę. Największa jej wartość leży w tym, że omawia całokształt liturgii i dostarcza przeciętnemu czytelnikowi rzeczowych, autentycznych i obiektywnych informacji oraz materiału do refleksji.

Warszawa

ELŻBIETA MIZIOŁEK

JAKOB J. PETUCHOWSKI, *Wie unsere Meister die Schrift erklären*. Beispielhafte Bibelauslegung aus dem Judentum, aus der „Biblia Rabbinica” ausgewählt, übersetzt und erläutert, Freiburg i.Br.—Basel—Wien 1982, ss. 144.

Nowa książka z zakresu rabinistycznej interpretacji Biblii, pióra jednego z wybitniejszych uczonych współczesnego judaizmu, profesora uniwersytetu w Cincinnati, Ohio, USA (ur. w 1925 r. w Berlinie), zasłużonego już w dialogu chrześcijańsko-żydowskim, autora szeregu pozycji otwierających człowiekowi współczesnemu rozległy a ciekawy świat ducha ju-



daizmu, zwłaszcza dawnych rabinów. Jego dzieło *Es lehrten unsere Meister. Rabbinische Geschichten* doczekało się już pięciu wydań. Poczytnością cieszą się także dalsze: *Ferner lehrten unsere Meister* zawierające dalsze historie rabinów; *Die Stimme vom Sinai* — zestaw tekstów rabinackich o dekalogu; *Gottesdienst des Herzens* — wybór ze skarbca modlitw judaizmu i wydana przez Katholisches Bibelwerk w Stuttgarcie rzecz o modlitwie w judaizmie (*Beten im Judentum*, tłum. jego wydanej w Nowym Jorku w r. 1972 *Understanding Jewish Prayer*), *The Supposed Dogma of the Mosaic Authorship of the Pentateuch* oraz wydane wraz z W. Strolzem *Offenbarung im jüdischen und christlichen Glaubensverständnis*, a ostatnio wraz z E. Fleischerem *Studies in Aggadah, Targum and Jewish Liturgy*.

Na nową książkę J. Petuchowskiego składa się kilka rozważań o charakterze wprowadzającym na temat metod i rodzajów egzegezy judaistycznej (m.in. omówienie słynnych „pięciu dróg”), a zwłaszcza szereg przykładów interpretacji biblijnej rabinów tej miary co Raszi, Ibn Esra, Raszbam, Jesaja di Trani, Kimchi, Nachmanides, Abrabanel i Sforno. Podane przykładowo fragmenty egzegezy rabinackiej dotyczą zwłaszcza Księgi Rodzaju (1, 1; 2, 2 n; 22), Wyjścia (13, 9; 21, 24 n), Powtórzonego Prawa (1, 1; 6, 4 n), Izajasza, Ozeasza i Jonasza, Psalmów: 2; 6, 1; 19, 8; 65, 2; 82, 1. Na szczególną uwagę zasługuje szersze omówienie alegorycznej interpretacji Pieśni nad pieśniami w egzegezie judaistycznej i delikatna polemika z chrześcijańską interpretacją tekstu o *ha'almah* u Iz 7, 14 w wypowiedziach r. Raszi, Kimchi, a zwłaszcza Abrabanela.

Cenną tę pozycję kończy artykuł autora, teologiczne resumé pt. *Gotteswort und Menschenwort*, którego punktem wyjścia jest Wj 19, 3 („Mojżesz wstąpił na górę do Boga”) i 20 („Pan zstąpił na górę Synaj”).

Jakkolwiek prezentowana pozycja daje tylko próbki z bogatej literatury rabinackiej interpretacji Biblii, stanowi jednak edycję bardzo pożyteczną, zwłaszcza w epoce postępującego dialogu z judaizmem i zachęca do dalszych badań i nowych przemyśleń w obydwu płaszczyznach.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI

1. Bartnik Czesław ks., *Chrześcijańska nauka o narodzie według prymasa Stefana Wyszyńskiego*. Lublin 1981, KUL, s. 21, zł 25
2. Bazylak Józef ks., Sieg Stanisław, *Elementy higieny psychicznej w psychologii pastoralnej*. W-wa 1983, ATK, s. 296, zł 300
3. Działa Emanuel OP, *W milczeniu i nadziei*. Poznań 1982, „W drodze”, s. 322
4. Filipiak Marian ks., *Człowiek współczesny a Stary Testament*. Lublin 1982, KUL, s. 190, zł 150
5. Jaroszewicz Jan bp, *„Bądźcie doskonali”*. Rozważania dla zakonnic. W-wa 1981, ATK, s. 618, zł 420
6. Kamińska Anna, *Notatnik 1965—1972*. Poznań 1982, „W drodze”, s. 316
7. *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie drugiej wojny światowej*. t. XII: Stopniak Franciszek ks., *Polskie świątynie katolickie podczas drugiej wojny światowej*. W-wa 1982, ATK, s. 281
8. Maliński Mieczysław ks., *Jest taki kwiat*. W-wa 1982, Wyd. Sióstr Loretanek, s. 233
9. *Opéra philosophorum Medii Aevi — Textus et studia*: t. V, z. 1 i 2: Seńko Władysław, *Repertorium commentariorum Medii Aevi in Aristotelem latinorum quae in bibliothecis publicis Parisiis asservantur*. W-wa 1982, ATK, s. 231 + 248
10. Praca zbiorowa, *Napełnieni Duchem Świętym*. Poznań 1982, „W drodze”, s. 202
11. Praca zbiorowa, *Perspektywy i problemy teologii moralnej*. Przel. Tadeusz Mieszkowski. W-wa 1982, PAX, s. 332, zł 350
12. Romaniuk Kazimierz bp, *Nowy Testament bez problemów*. W-wa 1983, s. 221, zł 400
13. Schnackenburg Rudolf, *Nauka moralna Nowego Testamentu*. Przel. Franciszek Dylewski. W-wa 1983, PAX, s. 361, zł 200
14. Strykowski Julian, *Odpowiedź*. Poznań 1982, „W drodze” s. 115
15. *Studia ekumeniczne*, t. I, pod red. ks. J. Myśkowa. W-wa 1982, ATK, s. 338
16. *Studia teologiczne*, t. III: Praca zbiorowa, *Obraz Boga w Psalterzu*, pod red. ks. A. Eckmanna, ks. St. Łacha i ks. A. Troniny. Lublin 1982, KUL, s. 178, zł 150
17. Woroniecki Jacek OP, *Pełnia modlitwy*. Poznań 1982, „W drodze”, s. 195
18. Wysocki Józef ks., *Rytuał rodzinny (Aby rodzina była bardziej Kościołem)*, Olsztyn 1981, Warm. Wyd. Diecezjalne, s. 314, zł 200
19. Żmuda Ryszard, *Bibliografia historii Kościoła w Polsce za lata 1975—1977*, cz. I i II. W-wa 1982, ATK, s. 415 + 418